



**Z NAMI POJEDZIESZ
WYGODNIE I DALEKO**
ATRAKCYJNE CENY BILETÓW I TRASY
w tym do Kudowy Zdroju i Poznania
szczegóły: www.pks-gorzow.pl



Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• WRZESIEŃ 2018 • NR 9/2018 (45)

Myśliwi pamiętają o Wielkim Łowczym i pisarzu

1 sierpnia 2018 r. minęła 132 rocznica urodzin Włodzimierza Korsaka. Ten wybitny człowiek lasu, myśliwy i podróżnik, pisarz i autor książek przyrodniczych przez ponad 20 lat związany był z Gorzowem. Więcej na s. 14



Fot. Stanisław Miklaszewski

Czterech mocnych, w tym jeden mocniejszy

Z dniem ogłoszenia daty wyborów samorządowych na 21 października kampania wyborcza została rozpoczęta

W Gorzowie objawiło się nam do tej pory czterech mocnych kandydatów na urząd prezydenta miasta. Z wszelkich sondaży oraz różnych ulicznych opinii wynika jednak, że na dzisiaj zdecydowanym faworytem jest urzędujący prezydent Jacek Wójcicki. To on ma wszelkie dane ku temu, by ponownie wygrać w Gorzowie wybory, choć z zupełnie innym zapleczem politycznym i innymi ludźmi.

Czy kampania wyborcza może zwiększyć szansę w tym wyścigu do ratusza pozostałych kandydatów? Oczywiście, że tak. Pod warunkiem wszak, że Marta Bejnar-Bejnarowicz (Kocham Gorzów), Sebastian Pieńkowski (PiS) lub Robert Surowiec (PO) zdobędą się na działania, które w równym stopniu przekonają wyborców do ich programów, co zmienią postrzeganie osoby oraz rządów Jacka Wójcickiego, a to już będzie szalenie trudne. Mieszkańcy Gorzowa, w swej masie, mają bowiem to do siebie, że widzą wielkie zmiany zachodzące w mieście, które po latach oczekiwań bardzo ich cieszą, ale już nie chcą wchodzić w szczegóły, poddawać je analizie i wyciągać wnioski, że można było je

przeprowadzać inaczej, sprawniej, szybciej i z większym pożytkiem dla miasta oraz jego mieszkańców. I nie chcą przy tym pamiętać, że w dużej mierze zostały one przygotowane przez poprzednika, który pod koniec swojej prezydenckiej kariery co prawda mocno oderwał się od ziemi i przyziemnych spraw, ale jednak myślał o inwestycjach, czynił stosowne przygotowania i miał swoje wizje. Oczywiście wyznacznikiem oraz punktem odniesienia były i są tu pieniądze unijne, które płyną szerokim strumieniem, ale to tak oczywiste, że do niepamiętania. Poza tym wielu mieszkańcom Jacek Wójcicki jawi się jako swój chłop, nie żałuje przy tym grosza na sportowe wydarzenia i ludyczną rozrywkę, które radują gorzowian kilka razy do roku, a czego wcześniej trochę brakowało. A błędy, zaniechania i zaniedbania? Kto ich nie robi? Tylko ten, co nic nie robi...

Jeszcze będzie ciekawie, jeszcze się będzie działo, ale pomysłów na skuteczną kampanię u konkurentów urzędującego prezydenta, na razie przynajmniej, jakoś nie widzę.

JAN DELIJEWSKI







Zapraszamy na najbliższe seanse z cyklu Kino Konesera:

- 03.09 Jak rozmawiać z dziewczynami na prywatkach
- 05.09 Niepostuszne
- 10.09 41 dni nadziei
- 12.09 Oko na Julię
- 19.09 Człowiek, który zabił Don Kichota
- 26.09 Foxtrot



Helios Gorzów Wielkopolski, al. Konstytucji 3 Maja 102
rezerwacja: 95 737 27 37

www.helios.pl

KALENDARIUM
Wrzesień 2018

- 1.09.
1899 r. - do mieszkań w Gorzowie popłynął pierwszy prąd elektryczny; doprowadzenie energii elektrycznej związane było z budową tramwaju elektrycznego w mieście.
- 1971 r. - rozpoczęła działalność Filia AWF w Gorzowie.
- 2003 r. - na trasie Gorzów - Zbąszynek pojawił się pierwszy szynobus.
- 2.09.
2006 r. - po raz pierwszy rozległ się głos „Dzwonu Pokoju” na Placu Grunwaldzkim.
- 2007 r. - otwarto zmodernizowany plac Grunwaldzki,
- 1996 r. zm. Kazimierz Wiśniewski (71 l.), pionier Gorzowa, b. żużliowiec i trener żużla, twórca silnika żużlowego, który w 1955 pozwolił Stali startować w II lidze; pierwszy indywidualny mistrz okręgu zielonogórskiego w 1950, pierwszy trener Janca-rza, Migosia, Padewskiego i Działkowiaka.
- 3.09.
1989 r. - na Górczynie erygowano parafię św. Pierwszych Męczenników Polskich, Świętych Benedykta, Jana, Mateusza, Izaaka i Krystyna; była to 12 parafia katolicka w mieście.
- 2006 r. zm. Edmund Migoś (69 l.), żużliowiec, b. mistrz Polski r4.09.
- 1999 r. - oddano do użytku Most Lubuski na Warcie.
- 2010 r. zm. Ryszard Major (62 l.), aktor, reżyser, b. dyrektor Teatru Osterwy (1995-2002).
- 5.09.
1945 r. - Polska Żegluga Państwowa w Poznaniu uruchomiła regularną linię pasażersko-towarową z Poznania do Obornik - Obrzycka - Wroniek - Sierakowa - Międzychodu - Skwierzyny - Gorzowa i z powrotem, która obsługiwały parowce „Poznań” i „Gorzów”.
- 6.09.
1968 r. - 22-letni Edward Janca-rcz został w Göteborgu II wice-mistrzem świata.
- 1975 r. - w wyniku połączenia miejskiej i powiatowej biblioteki publicznej powstała Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Gorzowie, dziś WiMBP.
- 1926 r. ur. się Zdzisław Morawski, pisarz, poeta i dramaturg, działacz gorzowski, współzałożyciel GTSK i GTK, zm. 1992 r.
- 8.09.
1945 r. - z okazji I Dożynek Lubuskich w Gorzowie rozpoczął się ogólnopolski zjazd gwiazdzistów, pierwsza motorowa impreza na Ziemi Lubuskiej; w jej następstwie w Gorzowie związał się Motoklub „Unia” jako sekcja poznańskiego klubu, który istniał do 1950 r.
- 1962 r. - uroczyste otwarcie odbudowanego dworca PKP.
- 9.09.
1957 r. - otwarto ogród botaniczny przy gorzowskim muzeum.
- 1984 r. - bp Wilhelm Pluta poświęcił kościół pw. NMP Królo-

U Babci Noñci obiad lub wczesna kolacja

Jasne ściany, wsmakowana grafika, zresztą na talerzach też taki sam motyw - w kuchni pracują Romki.

- No i w końcu udało nam się otworzyć. Mam nadzieję, że będzie to miejsca, do którego gorzowianie zechcą zaglądać - mówi Robert Doliński, szef gorzowskiego oddziału Związku Romów Polskich, główny mentor otwarcia restauracji U Babci Nonci, pierwszej romskiej w mieście. Prywatnie wnuk Babci Noñci czyli Alfredy Markowskiej, Honorowej Obywatelki Miasta Gorzowa. To właśnie jej przydomek stał się nazwą restauracji.

Codziennie na rosół

Choć otwarcie restauracji trochę trwało, to jednak wszystko skończyło się sukcesem. Wnętrze przy ul. Chrobrego jest bardzo przytulne, ma ładny wystrój. Do restauracji wchodzi się wprost z chodnika. - No trochę się napracowaliśmy, ale efekt jest - cieszy się Robert Doliński.

W karcie same romskie przysmaki, bo i świetny domowy rosół, który już zdążył podbić okolicznych mieszkańców, ale i zupa z pulpetami, ale i kilka rodzajów mięsa podawanego na różne sposoby. - Można spróbować orzeźwiającego kompotu z owocami, takiego prosto z taborowego jedzenia - zachwalają Romki, które pracują w niezwyklej restauracji.

Do przysmaków, jakich można skosztować, na pewno należą mięsa podawane z owocami, placki i ciekawe ciasta. Jak spojrzeć w kartę, to ceny też są na każdą kieszeń. - Zależy nam, żeby ludzie do nas zaglądali i próbowali naszego jedzenia - podkreśla Robert Doliński. Zaznacza, że restauracja u Babci Noñci czynna będzie od 12.00 do 20.00, czyli można wpaść na obiad lub na wczesną kolację.

Spółdzielnia pracy

Restauracja została otwarta dzięki dotacji z Unii Europejskiej. Lubuski Ośrodek Wsparcia Ekonomii Społecznej wsparł Romów kwotą 180 tys. zł. Przez pierwsze pół roku pieniądze



Mam nadzieję, że będzie to miejsca, do którego gorzowianie zechcą zaglądać - mówi Robert Doliński, szef gorzowskiego oddziału Związku Romów Polskich, główny mentor otwarcia restauracji U Babci Nonci, pierwszej romskiej w mieście



Wnętrze restauracji przy ul. Chrobrego jest bardzo przytulne, ma ładny wystrój

mają pomóc w rozruszaniu biznesu, aby później mógł on już działać bez wsparcia. Jak zaznacza Robert Doliński, Restauracja u Babci Noñci ma być swego rodzaju spółdzielnią pracy. Mają tu pracować przede wszyst-

kim Romowie. Ale otwarta jest oczywiście dla wszystkich.

Na pytanie o nazwę mówi wprost - nie było lepszej nazwy. Alfreda Markowska, Babcia Noñcia cieszy się bowiem niezwykle estymą

wśród Romów, zresztą olbrzymim szacunkiem obdarzają ją ci, którzy znają koleje niełatwego życia. Historię tę spisała Halina Daszkiewicz, ale dostępna jest ona tylko w języku romani.

Sami gorzowianie nową inicjatywę oceniają bardzo pozytywnie - Bardzo dobrze, że jest takie miejsce. Im więcej, tym ciekawiej, a zupka pyszna, palce lizać - mówią pierwsi klienci.

ROCH

Elektroniczne Biuro Obsługi Klienta PWiK

Klienci Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji mogą korzystać z udogodnień, jakie daje rozwój informatyki.

Uruchomione zostało bowiem Elektroniczne Biuro Obsługi Klienta, w skrócie e-BOK oraz Geoportal, w którym to znajdziemy wszystkie istotne informacje przestrzenne.

- W przypadku Elektronicznego Biura Obsługi Klienta możemy mówić o naprawdę poważnym przedsięwzięciu, którego wartość zapewne szybko docenią nasi klienci - mówi **Rafał Koźlik**, kierownik sekcji informatyki w PWiK. - Już zachęcam do szybkiej rejestracji poprzez naszą stronę www.pwik-gorzow.pl {<http://www.pwik-gorzow.pl>}. Rejestracja jest bardzo prosta, zresztą znajduje się tam przewodnik, który każdego naszego klienta przeprowadzi przez ten proces. Do zarejestrowania potrzebny jest tylko numer faktury i numer klienta, który znajduje się na każdej fakturze. Można skorzystać z faktury z ostatnich dwóch lat. Przy czym od razu wyjaśniam, że załogować mogą się tylko klienci, którzy mają podpisane umowy bezpośrednio z naszą firmą. Ci, którzy są rozliczani przez Administrację Domów Mieszkalnych, spółdzielnie, wspólnoty mieszkaniowe takiej możliwości nie mają, ale i takiej potrzeby nie mają, bo wszelkie sprawy załatwiają ze swoimi administratorami - podkreśla.

Platforma e-BOK to nic innego jak wygodny i prosty sposób kontrolowania przez klientów należności finansowych wobec dostawcy wody. Każdy zarejestrowany nie będzie musiał już zastanawiać się, czy zapłacił za dany rachunek. Wystarczy, że wejdzie na konto i momentalnie sprawdzi. e-BOK to także miejsce, gdzie można szybko, z za domowego biurka, zgłaszać stany podwodomierzy ogrodowych. Do tej pory były z tym kłopoty, a to oznaczało niekiedy wyższe koszty dla klientów. Takie same jak za wodę wykorzystywaną do mycia naczyń czy higieny osobistej, ponieważ naliczane były też koszty związane z odprowadzaniem ścieków. Kolejna sprawa, która jest dla klientów ważna, to dostęp do pełnej informacji o umowach, urządzeniach czy historii zużycia wody w ostatnich dwóch latach. Poprzez e-BOK można ponadto składać reklamacje czy załatwiać wnioski choćby na



Elektroniczne Biuro Obsługi Klienta pomoże załatwić właściwie każdą sprawę

zaplombowanie licznika lub podwodomierza.

W ramach zrealizowanego projektu uruchomiony został też Geoportal, otwarty już dla wszystkich. Umożliwia on dostęp do informacji o awariach i planowanych przerwach w dostawach wody. Pozwala szybko na sprawdzenie lokalizacji awaryjnych punktów poborów wody, najczęściej są to beczkowozy.

- Każdy beczkowiec posiada GPS i teraz wystarczy spojrzeć na mapę i od razu będzie można zobaczyć, w których dokładnie miejscach się znajdują - tłumaczy Rafał Koźlik.

Dzięki Geoportalowi każdy może zapoznać się również z zasięgiem sieci wodociągowej i kanalizacyjnej.

- W niedługiej przyszłości będziemy mogli uruchomić meilową usługę powiadomiania klientów, posiadających u nas indywidualne konta, o występujących w ich regionie awariach i naprawach sieci wodociągowej. Z czasem chętni będą takie informacje otrzymywać za pomocą e-smesów - tłumaczy **Bogusław Andrzejczak**, prezes PWiK.

Platforma ta pozwala na zgłaszanie awarii i innych uwag o działaniu sieci, jak też zawiera listę planowanych inwestycji. W tym ostatnim przypadku jest to ważne choćby dla tych, którzy planują kupno działek budowlanych. Będą mogli szybko sprawdzić, czy w interesującym ich rejonie są pro-

wadzone lub planowane w określonym czasie inwestycje związane z budową sieci wodociągowej i kanalizacyjnej.

- Oczywiście chcąc poznać szczegóły każdorazowo należy wystąpić z wnioskiem o wydanie warunków technicznych - kontynuuje kierownik Koźlik. - Geoportal zawiera jednak na tyle podstawowe informacje, na bazie których można już stwierdzić, czy w interesującym nas miejscu mówimy o białej plamie inwestycyjnej, czy jednak o miejscu, w którym PWiK planuje rozwinąć sieć. Są także przedstawione orientacyjne terminy naszych działań - podkreśla.

Dodajmy jeszcze, że cała inwestycja została zrealizowana w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego - Lubuskie 2020. Projekt nosił nazwę: „Budowa Systemu Informacji Przestrzennej GIS w Przedsiębiorstwie Wodociągów i Kanalizacji Sp. z o.o. w Gorzowie Wielkopolski”. Wartość projektu to 1.048.708,14 zł, z czego dofinansowanie wyniosło 85 procent.

ROBERT BOROWY

Opis e-usług:

• Zgłoszenia aktualnego stanu podwodomierza

W ramach tej usługi klient ma możliwość przesłania aktualnych wskazań podwodomierzy w celu rozrachunkowym. Usługa ta daje możliwość wglądu do uprzednio zarejestrowanych wskazań.

• Złożenie wniosku o wydanie warunków technicz-

nych włączenia nieruchomości do sieci wodociągowej i kanalizacyjnej

W ramach tej usługi klient będzie miał możliwość, po złożeniu wniosku, zapoznania się ze statusem sprawy, zwrotnie otrzymując odpowiedź.

• Złożenie wniosku o wymianę lub plombowanie licznika lub podwodomierza

W ramach tej usługi klient będzie miał możliwość, po złożeniu wniosku, zapoznania się ze statusem sprawy, ponadto zostaje o poinformowany o proponowanym terminie wykonania usługi.

• Złożenie wniosku o montaż wodomierza lub podwodomierza

W ramach tej usługi klient będzie miał możliwość, po złożeniu wniosku, zapoznania się ze statusem sprawy, ponadto zostaje o poinformowany o proponowanym terminie wykonania usługi.

• Wgląd do zrealizowanych płatności

W ramach tej usługi klient ma możliwość sprawdzenia poprawności zarejestrowanych przez system bilingowy płatności oraz zapoznania się z aktualnym stanem salda. Dane są prezentowane w formie graficznej i tabelarycznej.

• Wgląd do zarejestrowanych zużyć wody

W ramach tej usługi klient ma możliwość zapoznania się z historią odczytów wodomierzy, posiada możliwość podglądu faktur związanych z poszczególnymi odczytami. Dane są pre-

zentowane w formie graficznej i tabelarycznej.

• Moje faktury

W ramach usługi klient posiada możliwość zapoznania się z poszczególnymi fakturami, jest informowany o statusie płatności, terminie płatności.

• Moje umowy

W ramach usługi klient ma możliwość zapoznania się z wykazem zawartych z PWiK umów, okresów ich obowiązywania oraz zakresu świadczonych usług.

• Moje dane

Usługa ta umożliwia klientowi złożenie wniosku o dokonywanie korekty danych dotyczących klienta na podstawie których wystawiana jest faktura.

• Zgłaszanie awarii

W ramach tej usługi klient ma możliwość wskazania na mapie miejsca zaobserwowanej awarii dotyczącej sieci wodociągowej lub kanalizacyjnej. Zwrotnie klient otrzyma informację o usunięciu nieprawidłowości.

• Awarie i wyłączenia planowane

W ramach tej usługi klient ma możliwość zapoznania się na mapie z miejscem wystąpienia awarii oraz zasięgu jej oddziaływania. Usługa ta daje możliwość zapoznania się z obszarami objętymi planowaną przerwą w dostawie wody. Klient może zapoznać się z aktualną pozycją zastępczego punktu dostawy wody (beczkowozy). Klienci zarejestrowani w e-Bok mają możliwość otrzymania informacji e-mail w przyszłości sms o przerwach w dostawie wody.

• Mapa branżowa

Usługa prezentująca przebieg sieci wodociągowej i kanalizacyjnej. Usługa ta wspiera inwestorów w podejmowaniu decyzji dotyczącej budowy przyłączy wodociągowej lub kanalizacyjnej.

• Inwestycje

W ramach tej usługi klient posiada możliwość zapoznania się z obszarami planowanych inwestycji w zakresie rozbudowy sieci wodociągowej oraz kanalizacyjnej. Klient uzyska informację dotyczącą przewidywanych terminów realizacji poszczególnych zadań.

• Hydranty p.poż. (dostępne dla straży pożarnej)

Usługa prezentująca informację na temat hydrantów. Dzięki tej usłudze istnieje możliwość wizualizacji rozmieszczenia przestrzennego hydrantów.

KALENDARIUM Wrzesień 2018

wej Polski przy ul. Żeromskiego 22 i erygował nową dziesiątą parafię katolicką w mieście. 2006 r. - w Gorzowie otwarto zach. część zmodernizowanego bulwaru nad Wartą.

● 11.09.

1965 r. - oddano po odbudowie most kolejowy na Warcie, który ponownie połączył stacje Zamście i Gorzów Główny.

2005 r. zm. Ludwina Nowicka (76 l.), wybitna aktorka lubuska, pionierka Gorzowa, do ostatnich dni aktywna animatorka amatorskich teatrów w Gorzowie

2013 r. zm. prof. dr Jerzy Hrybacz (86 l.), ekonomista, b. wykładowca i prorektor PWSZ, b. poseł (1991-1993), b. radny WRN (1988-1990) i RM (1994-2006), b. delegat Pełnomocnika Samorządu Terytorialnego na woj. gorzowskie (1990).

● 12.09.

2004 r. zm. Zbigniew Herezo (61 l.), nauczyciel i instruktor muzyczny, współtwórca zespołów wokalnych „Jankiele”, „Aster”, „Kominiek”, „Apassionata”, działających przy DK „Kolejarz” i „Małyszyn” oraz w klubie „Pogodna Jesień”.

● 13.09.

1980 r. - w Gorzowie powstał Międzyzakładowy Komitet Założycielski NSZZ pod przewodnictwem Tadeusza Kołodziejskiego; zastępcami byli Edward Borowski i Zbigniew Zięba, a członkami Grzegorz Fronckiewicz, Ryszard Chomicz i Ireneusz Meres.

1900 r. ur. się ks. bp Edmund Nowicki, więzień obozów hitlerowskich, pierwszy administrator diecezji gorzowskiej (1945-1951), późniejszy biskup gdański, zm. w 1971 r.

● 14.09.

1941 r. ur. się Bolesław Kowalski, artysta-plastyk, pierwszy szef delegatury ZPAP i pierwszy plastyk miejski (1975-1976), zm. w 2001 r.

● 15.09.

1912 r. - uruchomiono linię kolejową Gorzów-Mysłibórz i stację Wieprzycę; ruch pasażerski na tej linii został wstrzymany w 1991 r., w grudniu 2000 r. wstrzymano ruch całonocowy.

2013 r. zm. Edmund Wadziński (83 l.), pionier gorzowskiego hokeja, budowniczy „Lodostilu”.

● 17.09.

1979 r. - Teresa Jura i Wiesława Gąsiorek jako agentki WSS „Społem” otworzyły przy ul. Łokietka 35 bar naleśnikowy „U Bartosza”, który działa do dziś; najstarszy taki lokal w mieście.

● 18.09.

1972 r. - rozpoczęto budowę linii tramwajowej na Piaski. 1975 r. - przedpremierowym pokazem „Nocy i dni” zainaugurowało działalność kino „Kopernik”, czynne do 2007 r., rozebrane w 2009 r.

KALENDARIUM Wrzesień 2018

● 19.09.

1913 r. ur. się Zenon Bauer, b. przewodniczący Prezydium MRN w Gorzowie (1958-1969), honorowy obywatel miasta, zm. w 2012 r.

● 20.09.

1969 r. - żużlowcy polscy na torze w Rybniku zdobyli drużynowe mistrzostwo świata; w drużynie polskiej obok Wyglendy, Tkocza, Gluecklicha występowali gorzowianie Edward Janecz i Andrzej Pogorzelski. 2000 r. zm. Ryszard Sawicki (62 l.), specjalista rehabilitacji, działacz opozycyjny, więziony w latach 80., b. dyrektor ZOZ (1991-1997), pierwszy przewodniczący Rady Miejskiej w Gorzowie.

● 21.09.

2001 r. - w Gorzowie oddano pierwsze obiekty (lodowisko, kręgielnia, kawiarnia) Centrum Rehabilitacyjno-Sportowego „Słowianka” wraz z nowym fragmentem trasy średnicowej

● 23.09.

2000 r. - gorzowianin Tadeusz Kucharski i bydgoszczanin Robert Sycz zdobyli złoty medal w olimpijskich regatach wiosłarskich dwójek podwójnych w Sydney

2003 r. - 25-letnia gorzowska alpinistka Sylwia Bukowicka stanęła na szczycie Cho Oyu (8201) w Himalajach, stając się najmłodszą Polką na ośmiotysięczniku.

1935 r. - urodził się Edward Pilarczyk, b. żużlowiec gorzowski (1952-1964) i mechanik klubowy, zm. w 1994 r.

1973 r. zm. Włodzimierz Korsak (87 l.), pisarz, podróżnik, przyrodnik, przez 25 lat związany z Gorzowem, autor książek podróżniczych, m. in. „Ku indyjskiej rubieży”, poradnika „Rok myśliwego” oraz gawęd przyrodniczych „Las mi powiedział”.

● 24.09.

1985 r. - na skrzyżowaniu ul. Garbary i Sikorskiego doszło do wypadku drogowego, w wyniku którego tramwaj przełamał barierę mostku na Kłodawce, ścinając ostatni w mieście słup latarni gazowej.

1999 r. - odbył się ostatni apel 4. Nadwarciańskiej Brygady Saperów, d. Łużyckiej, i pożegnanie sztandaru; istniejąca od 1944 r. i stacjonująca od 1947 r. w Gorzowie jednostka została rozformowana z dniem 30.09.1999 r.

● 25.09.

1949 r. - na Stadionie Miejskim przy ul. Myśliborskiej zorganizowane zostały wyścigi motocyklowe na żużlu o mistrzostwo okręgu poznańskiego pomiędzy KS Gwardia Poznań, KS Kolejarz Poznań i KS Gwardia Gorzów.

1962 r. - decyzją Prezydium MRN w Gorzowie zamknięty został cmentarz świętokrzyski.

2010 r. - Tomasz Gollob został indywidualnym mistrzem świata.

Staramy się wylansować modę na wykształcenie techniczne

Trzy pytania do Henryka Macieja Woźniaka, prezesa zarządu Lubuskiej Organizacji Pracodawców

- W Centrum Konferencyjno-Szkoleniowym CYSTERS w Mironicach już 7 września odbędzie się XVI Spotkanie Seminaryjno-Integracyjne dla członków Lubuskiej Organizacji Pracodawców. To jest ważne wydarzenie dla środowiska pracodawców?

- Można by rzec, że jest to najważniejsze wydarzenie dla naszej Organizacji, z wielu względów. Po pierwsze, od 15 lat corocznie spotykamy się najczęściej w pierwszy poniedziałek września i rozmawiamy w przyjaznej atmosferze o naszych sprawach, o warunkach prowadzenia działalności gospodarczej, o problemach i barierach, a także o możliwościach ich wspólnego rozwiązywania. Czynimy to w trakcie części oficjalnej oraz potem w części mającej charakter spotkania towarzyskiego, integrującego nasze środowisko. Po drugie, gościmy osoby z najwyższych poziomów władzy państwowej - rządowej i samorządowej. Wysłuchujemy się w to co mają nam do powiedzenia ministrowie, marszałkowie, wojewodowie, starostowie i burmistrzowie. Oczywiście, wyrażamy własne zdanie, zderzamy poglądy i opinie po to by wpływać na możliwie optymalny kształt prawa oraz decyzji regulujących warunki prowadzenia działalności gospodarczej, a co za tym idzie rozwoju gospodarczego naszego kraju i regionu. Po trzecie wreszcie, jest to też okazja do uhonorowania najbardziej zasłużonych pracodawców odznaczaniem za zasługi dla kraju, województwa lubuskiego i miasta Gorzowa. Mowa tu o osobach angażujących się przez wiele lat nie tylko w rozwój gospodarczy, ale w rozwój oświaty, kultury czy sportu. No i od kilku lat wręczamy nasz LOP-owski tytuł honorowy Lubuski Przyjazny Pracodawca, tym pracodawcom, którzy przejawiają wyjątkowe zaangażowanie na rzecz rozwoju wspólnot lokalnych. Są lud-



źmi przyjaznymi wobec potrzebujących pomocy.

- Jakie są pana oczekiwania względem wrześniowego spotkania?

- Można powiedzieć, że te oczekiwania są niezmiennie. Chciałbym by pracodawcy mogli prowadzić partnerski dialog z politykami, bo przecież w gruncie rzeczy „interes” jest wspólny. Nam chodzi o to by trwała wysoka dynamika rozwoju polskiej gospodarki. Problemem jest trochę różna optyka obu środowisk. Jeśli będą warunki do rozwoju firm, a o to chodzi pracodawcom, to będzie rozwijać się gospodarka, a jeśli tak, to budżet państwa i budżety samorządów będą w stanie sprostać wydatkom. Zarówno inwestycyjnymi, jak i socjalnym, które tak przecież lubią politycy. To jest jasne i proste. Mówię to jako człowiek łączący te doświadczenie. Osobiście chcę przekonywać do wzmocnienia prawnej pozycji pracodawców w relacjach z pracownikami. Jestem wielkim orędownikiem zapewniania pracownikom należytej płacy oraz dobrych warunków pracy. Jednakże dzisiejsza sytuacja, którą można określić mianem rynku pracownika, powoduje nadużywanie swej pozycji przez niektórych pracowników, co dezorganizuje pracę firm i demoralizuje młodych pracowników. Trzeba też zastanowić się poważnie nad przemodelowaniem służb zatrudnie-

nia. Dzisiaj bowiem już urzędy pracy bardziej zajmują się sobą niż rynkiem pracy. Nie wspomnę już o podatkach, bo to odrębny temat.

- Podczas ubiegłorocznego, jubileuszowego spotkania stwierdził pan, że polska gospodarka znalazła się w takim momencie, że albo otrzyma silne impulsy prorozwojowe w obszarze pracowniczym, albo nie będzie nadążać za Europą. Czy przez ostatni rok nastąpiły zmiany, które moglibyśmy zaliczyć do wspomnianych impulsów prorozwojowych?

- Myślę, że tamte słowa trafiły na dobry grunt. Nie przypisuję sobie cudzych zasług, chcę jedynie powiedzieć, że nie tylko w Mironicach przed rokiem, ale znacznie wcześniej i wszędzie, gdzie to możliwe zwracaliśmy uwagę władz na od lat nierozwiązany problem upadku kształcenia zawodowego oraz nowy wielki problem deficytu rąk do pracy. W obu tych kwestiach wiele zmienia się na lepsze i to za sprawą rozwiązań legislacyjnych, tworzących nowe podstawy programowe kształcenia zawodowego oraz ułatwiających napływ i zatrudnianie u nas zagranicznych pracowników. Docenić zatem trzeba i to co robi rząd w kwestii nadążania nowelizacji prawa za zmieniającą się dynamicznie sytuacją na rynku pracy. Podkreślić należy zaangażowanie „naszej pani minister pracy” Elżbiety

Rafalskiej, jak również to co na poziomie województwa robi marszałek Elżbieta Anna Polak dla stwarzania nowych warunków dla kształcenia zawodowego. Także wojewoda Władysław Dajczak dużo czyni choćby w obszarze zapewnienia możliwości sprawnego wydawania decyzji umożliwiających obcokrajowcom okresowe zamieszkiwanie i pracę na terenie naszego województwa. Piszemy o tych sprawach do premiera rządu, rozmawiamy o nich na posiedzeniach Wojewódzkiej Rady Dialogu Społecznego, czy Rady ds. Rozwoju Województwa. Wszystko po to, by zwiększając elastyczność rynku pracy, zmieniając priorytety wyboru przez młodych ludzi zawodu na rzecz zawodów technicznych a nie humanistycznych oraz zwiększając dopływ obcokrajowców do pracy w Polsce, utrzymać wysoki poziom rozwoju gospodarczego polskiej gospodarki, a tym samym zamożność naszych rodaków. Pragnę podkreślić z wielką przyjemnością, że nasze skromne starania w tych kwestiach są w pełni spójne z ogromnym zaangażowaniem największej polskiej organizacji zrzeszającej pracodawców, do której również LOP należy. Pracodawcy Rzeczypospolitej Polskiej z jej prezydentem Andrzejem Malinowskim są czołowym partnerem dialogu z rządem, zaangażowanym w rozwiązywanie problemów rynku pracy.

Zwrócę jeszcze uwagę, że staramy się wylansować modę na wykształcenie techniczne, stąd choćby nasze zaangażowanie w duży projekt edukacyjny „Zawodowcy w Gorzowie”. Uważamy, że zdecydowana większość młodzieży powinna kształcić się w zawodach technicznych - to bowiem zadecyduje o tempie rozwoju naszej gospodarki i kraju oraz dobrobycie Polaków, dlatego zdecydowanie mówimy o konieczności „politechnizacji już od przedszkola”.

RB

Upamiętnić trzeba z przyczyn historycznych i urbanistycznych.

Trzy pytania do Błażeja Skazińskiego, kierownika Delegatury Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Gorzowie

- Ostatnio głośno jest o odnalezieniu pozostałości Bramy Santockiej w mieście. Jak powinno się zaznaczyć ten zabytek w przestrzeni miejskiej?

- Na pewno tak, aby było wiadomo, że znajduje się w danym miejscu. Można to zrobić np. poprzez zaznaczenie zarysu budowli w nawierzchni ulicy. Należałoby zastosować w tym miejscu szlachetny materiał, np. klinier lub kamień. W takim przypadku zabytek należy dobrze opisać, zadokumentować, zasypać piaskiem i przykryć nową nawierzchnią. Oczywiście trzeba obok umieścić tablicę informacyjną i może pokusić się o coś takiego, jak ostatnio w Strzelcach Krajeńskich - fotoplastikon, gdzie będzie można zobaczyć bramę na dawnych widokach miasta.

- Dlaczego nie można zastosować na przykład takiego rozwiązania, że zabytek zostanie podświetlony i



przykryty szklaną pancerną szybą?

- Teoretycznie można. Ale ja nie jestem zwolennikiem takich rozwiązań. Nie bardzo wiemy, ile z tej bramy zostało, w jakim jest stanie - to po pierwsze. Po drugie zastosowanie szyby w takim miejscu jest problematyczne. Zawsze rodzą się kłopoty z wentylo-

waniem takich obiektów. Oznacza to skraplanie się pary wodnej pod spodem szyby. Po drugie z czasem następuje zniszczenie faktury szkła. To wszystko przekłada się na problemy z czytelnością i widocznością. Przykładem jest ekspozycja konstrukcji murowanych na rynku zielonogórskim. Z kolei tego typu rozwiązania

sprawdzają się w pomieszczeniach zamkniętych - np. w pałacu w Mierzęcinie, gdzie można oglądać ceramiczne sklepienie. Jeszcze innym rozwiązaniem może być poddanie muru konserwacji, wykonanie pomostów dla zwiedzających, przykrycie dachem i stworzenie plenerowej ekspozycji. W tym jednak przypadku powinny być spełnione dwa warunki. Zachowana konstrukcja o dużej czytelności i brak kolizji, choćby np. z torowiskiem. Oczywiście musi być otwartość inwestora na takie wystawianie.

- A w ogóle jest sens zachowywać i pokazywać w ten czy inny sposób takie zabytki?

- Jak najbardziej. I to ze względów historycznych i urbanistycznych. Trzeba o nie dbać, trzeba je upamiętniać. Przecież to historia miasta i świadectwo jego średniowiecznych korzeni.

RENATA OCHWAT

Tani Chruścik, lecz śmieci drogie

Od kilku lat gorzowskie składowisko odpadów nie podnosi cen za ich przyjęcie, mimo że lokalne stawki są jednymi z najniższych w kraju.

Mimo to, zapewne dla przeciętnego mieszkańca, cena jaką płaci za odbiór śmieci nie wydaje się niską. Warto przyjrzeć się temu co dzieje się w świecie odpadów, bo dzieje się bardzo dużo. Kto wie czy nie więcej niż w czasach słynnej „rewolucji śmieciowej”.

Niestety, od roku 2019 ceny wzrosną także na Chruściku. Podwyżki, które zostały wprowadzone już dawno u innych, my mamy dopiero przed sobą - tłumaczy Artur Czyżewski, prezes spółki Inneko i wyjaśnia, że zmiany wprowadzone w przedsiębiorstwie w roku 2016 i 2017, pozwoliły w bieżącym na utrzymanie niskich cen składowania, choć opłata środowiskowa wzrosła o 3 mln złotych. Te pieniądze Inneko po prostu zaoszczędziło.

Z czego wynikają zatem podwyżki cen za przyjęcie odpadów? Wiele wyjaśnia rozporządzenie Rady Ministrów z grudnia 2017 r. Mówi ono o tym, że opłaty za składowanie odpadów w ciągu najbliższych 3 lat będą systematycznie wzrastały. Dla porównania: składowanie tony odpadów w zeszłym roku kosztowało spółkę 74 zł, w tym jest to już 140 zł, a w



Oprócz opłaty środowiskowej są jeszcze inne koszty składowania i przetwarzania odpadów

2020 r. będzie to już 270 zł! Prawie czterokrotny wzrost! W tym zakresie to polityka państwa i decyzje, które zapadają na szczeblu centralnym, mają kluczowe znaczenie. **Można wyobrazić sobie jak odczulibyśmy to w portfelach gdyby w ciągu 3 lat cena ropy wzrosła z 4,5 zł do na przykład 15 zł za litr. Dokładnie takie zjawi-**

sko obserwujemy w świecie odpadów

Kolejne liczby również wiele mówią. Spółce Inneko w bieżącym roku za przyjęcie tony odpadów komunalnych do instalacji trzeba zapłacić 232 zł, podczas gdy w Kołobrzegu to już 240 zł, w Zawierciu 290 zł, a w Legnicy 340 zł. Inneko jest też jedną z najtańszych w skali

kraju instalacji, jeśli chodzi o ceny za przyjęcie odpadów zielonych - w Gorzowie za tonę płacimy tylko 41,6 zł, gdy np. w Bielsku-Białej 295 zł. - Trudno dziś przesądzać o wysokości opłat za składowanie w kolejnych latach, gdyż stale zmieniają się przepisy dotyczące sposobów składowania czy ochrony przeciwpożarowej. Obok

samej opłaty środowiskowej, to właśnie te czynniki mają istotny wpływ na wysokość kosztów składowania i przetwarzania odpadów - mówi A. Czyżewski.

W Gorzowie trwa też dyskusja na temat przetargów w ZCG MG-6. Już teraz wiadomo, że od nowego roku za śmieci będzie trzeba zapłacić więcej. - Cena przyjęcia odpadów od przewoźnika przez Inneko nie ma decydującego wpływu na kształtowanie ceny w przetargu. Wystarczy porównać ceny z sektorów I i III, które w nowym przetargu zyskały niższe ceny mimo zapowiedzianych podwyżek. powodem tego spadku jest wzrost konkurencji w naszym regionie, który zawdzięczamy również aktywności naszej spółki - dodaje A. Czyżewski.

Pojedyncza cena jednak nie jest w stanie zmienić ogólnego kierunku. Ceny zagospodarowania odpadów będą rosły w całej Polsce. **Nowe ceny za przyjęcie odpadów na składowisko w Chruściku zaczną obowiązywać od przyszłego roku lecz nadal będą niższe od większości składowisk.**

RED. INNEKO

KALENDARIUM Wrzesień 2018

1949 r. ur. się Kuba Zaklukiewicz, wł. Kazimierz Jakub Zaklukiewicz, aktor scen polskich, od 1996 r. w Teatrze im. Osterwy, zm. w 1998 r. w skutek obrażeń odniesionych w czasie napadu rabunkowego podczas tournée w Wilnie.

● 26.09.

1962 r. - na nowym cmentarzu komunalnym w Gorzowie przy ul. Żwirowej dokonano pierwszego pochówku.

● 27.09.

1970 r. - Edmund Migoś jako pierwszy gorzowianin został indywidualnym mistrzem Polski na żużlu.

1979 r. - podczas uroczystości z okazji Dnia Energetyka pracownicy gazowni pożegnali swój zakład, który po wprowadzeniu gazu ziemnego w mieście zaprzestał produkcji koksu; zgodnie z decyzją resortu gazownia miała zostać rozebrana.

1995 r. - otwarto nowo zbudowaną ul. Olimpijską.

1852 r. ur. się Ernst Henseler, syn wieprzkiego rybaka, artysta malarz, profesor muzeum rzemiosł artystycznych w Berlinie; jego obraz „Bismarck w niemieckim Reichstagu” znajdował się przed 1945 r. w gorzowskim muzeum miejskim, zm. w 1940 r.

● 28.09.

1975 r. - 29-letni Edward Janecz, wywalczył w Częstochowie po raz pierwszy tytuł mistrza Polski na żużlu,

● 29.09.

1960 r. - w kinie „Słońce” odbyła się gorzowska premiera filmu „Krzyżacy”; bilety zostały wykupione na dwa tygodnie do przodu, w soboty organizowano dodatkowe seanse o godz. 0.40 i 4.00.

1974 r. - Gorzów był gospodarzem finałów indywidualnych mistrzostw Polski na żużlu; tytuł mistrzowski, już po raz drugi, wywalczył Zenon Plech; wice-mistrzem został Edward Janecz.

1998 r. - rozformowana została 4. Gorzowska Brygada Zmechanizowana, do 1995 r. - 12 Kołobrzesci Pułk Zmechanizowany.

2000 r. - w Gorzowie oddano do użytku trasę średnicową (Odrodzenia Polski i Roosevelta); w okolicznościowym pikniku uczestniczył prezydent Aleksander Kwaśniewski.

1992 r. zm. Andrzej Gordon (47 l.), artysta plastyk, autor licznych grafik erotycznych, ilustracji, a także obrazów o tematyce sakralnej.

● 30.09.

1969 r. - uruchomiono piekarnię mechaniczną przy ul. Koniawskiej 11 o mocy produkcyjnej 20 ton pieczywa dziennie; była to pierwsza piekarnia mechaniczna w Gorzowie.

2007 r. - otwarto galerię „Askana”. 2007 r. - po wygranej 49:41 meczu z Intarem Łazur Ostrów Stal Gorzów wróciła po 5 latach do ekstraklasy.

reklama

STAR PARTS

Naprawa komputerów w domu u Klienta

732 86 36 48



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (095) 73-87-101,
73-87-102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności. Więcej na
zgm.gorzow.pl/odpracujdlug/
tel. (095) 73-87-125
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Biurowo Zamiany Mieszkań
ul. Wawrzyniaka 4
tel. (095) 73-87-129,
(095) 73-62-100
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/zamianamieszkania/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. (095) 73-87-139,
73-87-142, 73-87-145
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. (095) 73-87-151,
73-87-155, 73-87-156
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. (095) 73-87-162,
73-87-165, 73-87-176
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. (095) 73-87-180,
73-87-182 do 184, 73-87-186
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (95) 73-87-203 do 205,
73-87-209 do 211
fax (95) 73-87-213
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5/

ZGM już przygotowuje się do zimy i przyszłej wiosny

Firmy mają sprzątać klatki, chodniki przed domami, odchwaszczać trawniki.

Muszą też raz w sezonie wymienić piasek w piaskownikach. Zakład Gospodarki Mieszkaniowej właśnie szuka tych, którzy zadbają o czystość w miejskim zasobie.

- Zgodnie z wymaganiami musimy ogłaszać przetargi na wykonywanie takich usług, jak utrzymanie czystości, więc to robimy - mówią w ZGM. Właśnie trwa przetarg, który na początku września wyłoni firmy sprząające zasób ZGM. I jak można przeczytać w Specyfikacji Istotnych Warunków Zamówienia, może to być jedna firma, ale mogą to być różne firmy. Miasto bowiem podzielone jest na pięć Administracji Domów Mieszkaniowych i w każdym ADM może przetarg wygrać inna firma.

Gruby i szczegółowy dokument

Specyfikacja to dość obszerny dokument, w którym dokładnie wymienione, czego Zakład Gospodarki Mieszkaniowej oczekuje od przyszłych firm sprząających. Dla mieszkańców całego zasobu komunalnego, w tym również dla wspólnot zarządzanych przez ZGM, ważne są zadania, jakie miasto stawia.



Do obowiązków firm sprząających należy także wymiana piasku w piaskownikach na placach zabaw

I tak oczywiście firma musi sprzątać zarówno klatki schodowe, korytarze piwniczne, wózkarnie i pralnie, czyli wszystkie części wspólne, to musi także zadbać o czystość podwórek oraz czystość chodników, przy których są położone kamienice. W zimie oznacza to między innymi usuwanie zalegającego śniegu i dbanie, aby chodniki były bezpieczne dla

przechodniów. Ponadto trzeba dbać o żywopłoty, trawniki, te należy odchwaszczać, ale też sprząające będą mieli w obowiązku dostarczanie mieszkańcom poczty od ZGM, sprawdzanie stanu wodomierzy, monitorowanie stanu czystości pomieszczeń.

Dokładnie wiadomo, kiedy i co trzeba robić

Ale w specyfikacji zapisano znacznie dokładniej obowiązki firm. Ponieważ przetarg obejmuje okres świadczenia usług od 1 listopada tego roku do 30 kwietnia przyszłego, więc zamawiający ułożył niejako grafik czynności.

I już wiadomo, że klatki mają być zmywane w poniedziałki, środy i piątki. Muszą być myte raz na dwa tygod-

nie, a lamperie w tych, gdzie są, przynajmniej raz w miesiącu. Drzwi, zwane w starych kamienicach bramami, muszą być myte raz w miesiącu, a stolarka okienna dwa razy w czasie trwania umowy na usługę. Natomiast piwnice, pralnie, wózkarnie - jednym słowem inne pomieszczenia wspólne - sprząające mają być dwa razy w miesiącu.

Wiadomo też, że firma musi raz w okresie trwania usługi wymienić piasek w piaskownicy - i tu pada określony termin - między 1 a 30 kwietnia przyszłego roku. Utylizacja starego piasku i zakup oraz wysypianie nowego leży po stronie firmy sprząającej. - No i bardzo dobrze, że miasto stosuje takie surowe wymagania. My tam też sprawdzamy, jak wygląda sprzątanie, bo przecież za to płacimy - mówią mieszkańcy kamienic komunalnych. I dodają, że już od jakiegoś poważnego czasu bardzo rzadko lub prawie wcale się nie zdarza, aby ktoś nie dotrzymał swoich obowiązków.

Nadzór nad firmami sprząającymi mają kierownicy poszczególnych Administracji i to oni najczęściej reagują, kiedy firmy nie wywiązują się ze swoich obowiązków.

ROCH

Więcej pięknych klatek schodowych się pojawia

Stiuki i plafon ozdabiający lampę pojawił się na remontowanej klatce schodowej przy ul. 30 Stycznia.

W innej klatce zostaną odnowione i przywrócone inne detale. ZGM tłumaczy, że coraz więcej jest wspólnot, które chcą tak przywracać blask swoim kamienicom.

- Mamy stałą praktykę, że jak są stiuki w klatkach schodowych, to je odtwarzamy - mówi Robert Jankowski, kierownik Administracji Domów Mieszkalnych nr 3. To właśnie tu mieści się kamienica, jedna z wielu, która już zachwyca, choć remont jeszcze trwa.

Białe stiuki, biały plafon, jak w jakim pałacu

Przez szeroko otwarte drzwi wiodące do kamienicy przy ul. 30 Stycznia widać wysokie rusztowania i fachowca pieczołowicie malującego drobne elementy



Stiuki i plafon ozdabiający lampę pojawił się na remontowanej klatce schodowej przy ul. 30 Stycznia

układające się w śliczny stiukowy szlak tuż pod sufitem wysokiej klatki. Jak się lepiej przyjrzeć, to spoza rusztowań można zobaczyć już odnowioną ozdobę wokół lampy. Ale to nie wszystko, re-

montowana jest także oficyna. I też z zachowaniem i odtworzeniem istniejących detali architektonicznych.

Co jakiś czas przy otwartych drzwiach kamienicy zatrzymują się przechodnie. -

No jak ładnie, jak nie w kamienicy, a w jakim pałacu - komentują niektórzy. Bo rzeczywiście tak prowadzony remont może się podobać. - Nas bardzo cieszą takie głosy, bo staramy się robić wszystko, żeby te nasze kamienice wyglądały jak najlepiej - mówi Dorota Benowska, która dzieli obowiązki dyrektora ZGM wraz z Pawłem Nowackim.

A piękniejsza klatka podobna się także samym mieszkańcom. - Będzie pięknie i wytwornie - mówią.

Jest stiuk, jest posadzka, będą tralki

Okazuje się, że klatka schodowa przy ul. 30 Stycznia to nie jest wyjątek. - Podobnie wyremontowaliśmy jedną z klatek przy Łokietka.

Też były bogate stiuki i też zostały zachowane. W innej kamienicy ułożyliśmy nową posadzkę tak, że przypomina starą - opowiada Robert Jankowski. Dodaje, że takie remonty, z odtwarzaniem starej substancji są nieco droższe, ale efekt jest tego wart i coraz więcej wspólnot się decyduje na takie remonty.

- Właśnie się przygotowujemy do remontu jednej z klatek przy ul. Kosynierów Gdyńskich. Mieszkańcy zażyczyli sobie, aby otworzyć stare tralki w poręczach. Chcą też, aby schody były drewniane, jak dawniej. Właśnie jedna z firm już odtwarza te detale - mówi Robert Jankowski.

ROCH

Jesteśmy wyjątkowi i trzeba o tym ciągle mówić

Rozmowa z Sebastianem Pieńkowskim, przewodniczącym Rady Miasta w Gorzowie

- Czy pana zdaniem poszerzenie strefy specjalnej na cały kraj to działanie w dobrym kierunku?

- Tak, ponieważ dotychczas inwestorzy byli ograniczeni miejscem działania. Mogli jedynie lokować działalność w wyznaczonych strefach. Teraz, po spełnieniu warunków, mogą wybrać sobie miejsce w każdej praktycznie części kraju. Natomiast funkcjonujące u nas Specjalne Strefy Ekonomiczne stają się teraz podmiotem, którego głównym zadaniem jest obsługa takiego inwestora. Ten model z dużym powodzeniem zastosowali kiedyś Czesi i sprowadzili do siebie wielu bardzo atrakcyjnych inwestorów.

- W jakim kierunku należy pójść z budową w Gorzowie strefy przemysłowej, żeby w ramach nowego prawa zachęcić inwestorów do budowy firm na naszym terenie?

- Zwróćmy uwagę, że na bazie nowej ustawy trzeba spełnić określone warunki, żeby móc uzyskać pomoc publiczną. Jednym z tych warunków jest określony poziom bezrobocia, a jak wiemy, w Gorzowie akurat z tym nie mamy większych problemów. Oznacza to, że na starcie nieco tracimy w porównaniu do wielu innych obszarów, dlatego musimy szukać innych sposobów. W mojej ocenie, jedynie poprzez budowę tzw. atrakcyjności terenu jesteśmy w stanie zachęcić inwestorów do zwrócenia uwagi na nasze miasto. Tylko budowa strefy przemysłowej, uzbrojonej w wodę, prąd, drogi dojazdowe, w pobliżu odpowiednich węzłów komunikacyjnych ty-

pu S3, kolej, podniesie jakość danego terenu. Dlatego przestańmy mówić o terenach zbyt mocno oddalonych od drogi szybkiego ruchu, jakim jest droga S-3. Mało tego, musimy tereny w rejonie ulicy Mironickiej starać się poszerzyć, ale przede wszystkim jak najszybciej zainwestować w ich uzbrojenie. Naprawdę dzisiaj mam uzasadnione pretensje do prezydenta Jacka Wójcickiego i jego zastępców, że nie zajęli się tym zaraz po wzięciu władzy, bo kilka lat bezpowrotnie nam uciekło.

- W maju na sesji Rady Miasta nie doszło do zmiany uchwały w sprawie uchwalenia studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego, co pozwoliłoby rozpocząć prace nad budową strefy w omawianym miejscu.

- Mam nadzieję, że nastąpi to na wrześniowej sesji. W maju projekt tej uchwały został zablokowany przez radnych z komisji gospodarki i rozwoju, konkretnie z klubu Kocham Gorzów. Na sesji czerwcowej poszerzyliśmy skład komisji o radnych, którzy chcą rozwoju Gorzowa i mając większość w tej komisji zapalimy zielone światło do rozpoczęcia prac nad powstaniem strefy przemysłowej. Ponadto intensywnie pracujemy nad rozszerzeniem terenu do inwestycji w Gorzowie i z pomocą rządu RP może się to udać. Nie chciałbym tutaj mówić więcej, bo osobiście zaangażowałem się w pewne negocjacje w sprawie przejęcia gruntów pod inwestycje i na tym etapie wymaga to jeszcze dyskrecji. Dodam jedy-



S. Pieńkowski: Należy sięgnąć po wszystkie możliwe atuty, a mamy ich w samym mieście, jak i w subregionie sporo

nie, że jest to o tyle ważne, że potrzebujemy dużego terenu pod potrzeby dużych inwestorów zaawansowanych technologicznie. Pozyskaniem takich inwestorów zajmuje się Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna, która bardzo nam sprzyja, lecz nic nie robi, jeżeli sami nie stworzymy ku temu warunków.

- Na jaką grupę inwestorów, z jakich dokładnie branż, powinniśmy się nastawić?

- Na pewno z punktu widzenia kadry pracowniczej jesteśmy przygotowani na branżę motoryzacyjną, chemiczną czy budowlaną. Ktoś powie, chemiczne? Nie mam oczywiście na myśli produkcji przypominającej tę w dawnym Stilonie, ale mówię o firmach mających rozwiniętą, najnowocześniejszą technologię, gdzie nie ma mowy o jakimkolwiek zanieczyszczeniu środowiska, a sama praca przypomina pracę laboratoryjną.

- A jakimi sposobami powinniśmy szukać inwesto-

rów i zachęcać ich do przyjazdu do Gorzowa?

- Należy sięgnąć po wszystkie możliwe atuty, a mamy ich w samym mieście, jak i w subregionie sporo. Niestety, niewykorzystane. Należy przygotować solidną ofertę inwestycyjną i kadrową. Jeśli nasza Akademia wpisze się w taką politykę rozwoju miasta, to dostarczy potrzebne kadry techniczne, inżynierów, którzy za bardzo dobre pieniądze będą tu pracować, zakładać rodziny i płacić podatki. Wiem, że Akademia prowadzi już takie działania i przy wsparciu miasta możemy zbudować kolejny silny filar rozwoju miasta, jakim jest edukacja. By to przyspieszyć trzeba jak najszybciej doprowadzić do połączenia naszych uczelni i postawić na kierunki techniczne. Musimy wreszcie zbudować Centrum Edukacji Zawodowej i Biznesu. Idąc dalej, przyszedł czas na wyeksponowanie turystycznych walorów miasta i regionu. Póki co, obecna władza nie dopracowała się najprost-

szego folderu ogólnie dostępnego o mieście. Pamiętajmy, że w tej chwili mamy dobry teren, który trzeba uzbroić. Mamy sprzyjający nam rząd, mamy KSSSE, która zawsze chętnie nam pomoże, ale musimy wreszcie zacząć dawać coś od siebie. Potrzebni do tego są wyspecjalizowani ludzie w magistracie, którzy zajmą się różnymi obszarami, dzięki czemu potem wszelkie atuty będzie można przekuć na ofertę dla inwestora. Nawet pole golfowe jest takim atutem, bo inwestor może być wielkim miłośnikiem gry w golf, a jeśli nie jest, to trzeba go przekonać do tego, że on zawsze był miłośnikiem golfa, tylko jeszcze o tym nie wiedział. I choćby z tego powodu powinien tu zainwestować. We współpracy z gminami trzeba rozwijać sieć ścieżek rowerowych, budować ośrodki wypoczynkowe przy naszych pięknych jeziorach, tworzyć szeroko pojętą infrastrukturę turystyczną. Dlatego, że każdy inwestor musi wiedzieć, że lubuskie to 50% lasów, pięknej przyrody, gdzie on, jego kadra kierownicza i pracownicy, jak tu przyjadą, to nie będą chcieli stąd wyjechać, że inwestowanie i życie tutaj to czysta przyjemność w ekologicznej enklawie, której w Europie Zachodniej już nie ma. Marketing w tym kierunku musi zostać wreszcie postawiony na właściwe tory. Myślę, że powoli powinniśmy myśleć w Gorzowie o założeniu wydziału zajmującego się przygotowywaniem profesjonalnych ofert dla inwestorów zagranicznych np. we współpracy z KSSSE. W takiej ofercie

muszą znaleźć się różne elementy, nie tylko bezpośrednio związane z prowadzeniem działalności gospodarczej. Trzeba przygotować jasny przekaz, że jesteśmy wyjątkowi i ciągle o tym mówić.

- Czy dobrym kierunkiem promocji jest także gra gorzowskich koszykarek w europejskich pucharach, które - jak wiemy - promują działalność KSSSE i miasta?

- Oczywiście, i to w dwóch kierunkach. Po pierwsze same występy sportowe pozostawiają w różnych częściach Europy ślad w postaci nazwy miasta i spółki, a po drugie jest to dobry sposób na nawiązywanie współpracy z tymi miastami, przedsiębiorcami, potencjalnymi inwestorami w tych miastach. Takie wyjazdy powinny być wykorzystane przez władze miasta do spotkań z władzami odwiedzanego miasta i szukania potencjalnych inwestorów, szerokiego promowania miasta. Grając w europejskich pucharach koszykarki są naprawdę atrakcyjnym partnerem do promowania naszych atutów za stosunkowo niewielkie pieniądze.

W ten sposób nie tylko można ściągnąć inwestora, ale znaleźć sponsora, który poprzez sport chciałby się reklamować. To również można przedstawić w ofercie, gdyż taka propozycja daje korzyści obu stronom. Nie muszą to być jedynie koszykarki, mogą to być i inne drużyny sportowe, czy też instytucje kultury. Wachlarz w tym zakresie jest szeroki.

ROBERT BOROWY

reklama

Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna

Atrakcyjne tereny przemysłowe
 Doskonała infrastruktura
 Znakomita lokalizacja

Dowiedz się więcej na:
www.kssse.pl

Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna

Z dumą wspieramy drużynę koszykarek
 Invest in the West AZS AJP Gorzów

Kroki milowe w rozwoju dziecka

Każde dziecko jest inne, i każde rozwija się we własnym tempie.

Czy i kiedy kupić nosidełko lub leżaczkę? Jakie konsekwencje może mieć zbyt wczesne sadzanie dziecka, a jaki wpływ na rozwój motoryczny dziecka mają skoczki-huśtawki czy chodziki? Jak rozpoznać czy dziecko jest już gotowe do pionizacji oraz czy moje dziecko prawidłowo się rozwija? Tego typu pytania zadaje sobie każdy rodzic.

Odpowiedzi na nie z łatwością znajdują uczestnicy zajęć w Szkole Rodzenia Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie podczas spotkań z mgr Anną Kaliniecką - fizjoterapeutką, która podczas swoich zajęć opowiada (i pokazuje) przyszłym rodzicom

jakie oznaki świadczą o gotowości do kolejnych etapów rozwoju motorycznego dziecka w pierwszym roku życia.

- Pierwsze 12 miesięcy to okres wielkich zmian w życiu nowo narodzonego dziecka i jego rodziców. Na początku noworodek czy niemowlę tylko leży, z czasem uczy się raczkować, siadać, by w okolicach 1. roku życia stawiać pierwsze kroki. Od chwili porodu małeństwo uczy się i poznaje świat, którego do tej pory nie znało. Ale uczy się nie tylko ono. Wiele sytuacji związanych z rozwojem dziecka jest nowych także dla jego rodziców. Chcemy im pomóc jak najlepiej przygotować się na



Odpowiedzi na wiele pytań znajdują uczestnicy zajęć w Szkole Rodzenia Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie

to co ich czeka, stąd pomysł nawiązania współpracy z doświadczonym fizjoterapeutą -

mówi mgr Wioletta Gębicz - położna prowadząca szpitalną szkołę rodzenia.

Zajęcia prowadzone przez Annę Kaliniecką - członka Zespołu Wczesnego Wspomagania Rozwoju Dziecka, działającego w Zespole Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Gorzowie Wlkp. oparte są na tzw. krokach milowych czyli umiejętnościach nabywanych przez dziecko w odpowiednim dla siebie czasie.

- Każde dziecko jest inne, i każde rozwija się we własnym tempie. Ważne jest, by zdobywane umiejętności następowały po sobie, bo opanowanie jednych jest podstawą do przejścia do następnego etapu. Te kroki milowe to m.in. reagowanie na otoczenie, głuźnienie, podnoszenie klatki piersiowej i

głowy, chwytanie, zmiana pozycji z brzucha na plecy (i odwrotnie), gaworzenie, raczkowanie, siadanie, stanie, reagowanie na imię i chodzenie - mówi Anna Kaliniecka.

Podczas zajęć rodzice poznają też czynniki zaburzające prawidłowy rozwój motoryczny dziecka w pierwszym roku życia, oraz podstawy pielęgnacji według koncepcji NDT-Bobath pomagającej w rozwoju niemowląt, które mają kłopoty z napięciem mięśniowym, asymetrią ułożenia, albo urodziły się przedwcześnie i potrzebują odpowiedniej stymulacji, by dogonić rówieśników.

AGNIESZKA WIŚNIEWSKA

Związkowcy z gorzowskiego szpitala protestują

Strata szpitala za pierwszych sześć miesięcy tego roku już sięga sześć milionów złotych.

Związki zawodowe działające przy gorzowskim szpitalu rozpoczęły protest w sprawie finansowania szpitali, a właściwie mocnego jego ograniczenia przez Lubuski Narodowy Fundusz Zdrowia.

- Jako związki zawodowe podjęliśmy wspólne stanowisko i na razie nasz protest ma charakter informacyjny - mówi **Andrzej Andrzejczak**, przewodniczący NSZZ Solidarność przy WSzW w Gorzowie. - Wiąże się on z oflagowaniem budynków oraz naszym wystąpieniem do Andrzeja Jacyny, prezesa Narodowego Funduszu Zdrowia, z którym zresztą już rozmawiałem w tej sprawie - wyjaśnia.

Problem dotyczy pogarszającej się sytuacji finansowej szpitala, a związane jest to z nowym ryczałtowym finansowaniem świadczeń. W pierwszym półroczu Lubuski Oddział NFZ zakontraktował najmniej świadczeń w kraju, gdyż tylko 45% rocznego planu. W innych województwach wygląda to zupełnie inaczej, są takie, gdzie ten wskaźnik wyniósł nawet 54 procent.

- To powoduje, że strata szpitala za pierwszych sześć miesięcy tego roku już sięga sześć milionów złotych - kontynuuje Andrzej Andrzejczak. - Mało tego, brak kontraktowania na właściwym poziomie prowadzi do

wydłużenia się kolejek, ale także, co nasz bardzo martwi, dalej nie ma kontraktu na finansowanie badań PET. Obserwujemy jakieś zakulisowe gry w tej sprawie, co jest niedopuszczalne, ponieważ urządzenie to pozwala na wysoką wykrywalność chorób nowotworowych i powinno być maksymalnie wykorzystywane. Ponadto chcemy zacząć rozmawiać na temat urealnienia kontraktu na kolejny rok - tłumaczy.

Związkowcy przypominają również, że kiedy z nadludzkim wysiłkiem oddłużano szpitala od tamtej pory najważniejszym zadaniem całej załogi jest takie prowadzenie

jednostki, żeby nie wpaść w ponowną w spiralę zadłużenia. Obecne działania Lubuskiego Oddziału NFZ temu nie sprzyjają. Kolejną sprawą są planowane podwyżki dla załogi. Nie można ich w pełni zrealizować bez otrzymania odpowiednich środków w ramach kontraktu. Wspomniała o tym już kilka dni temu marszałek województwa **Elżbieta Polak**.

- Gdybyśmy tak, jak np. w województwie małopolskim otrzymali co najmniej 54% w kontraktach, to prezesi i dyrektorzy lubuskich szpitali mieliby możliwość podniesienia płac pracownikom, przede wszystkim średniemu

personelowi medycznemu i administracji - zauważa marszałek.

Przewodniczący Andrzejczak zapewnia jednak, że protest nie jest skierowany w stronę podniesienia płac. - Kiedy szpital był reformowany zapewniliśmy naszą załogę, że będziemy z uwagą patrzyli na działania płatnika i w sytuacji pewnych wątpliwości będziemy natychmiast reagowali. Podobnie jak na wydatki w samym szpitalu. Przecież to są nasze wspólne środki i mamy pełne prawo wskazywać na niedoskonałości, jak coś się dzieje nie tak. Skoro nasz szpital działa coraz lepiej, realizuje

więcej usług, to NFZ powinien im w tym tylko pomagać, a nie rzucać kłód pod nogi. Zupełnie nie rozumiemy polityki prowadzonej przez dyrektora Lubuskiego Oddziału NFZ Piotra Brombera. Przed rokiem było podobnie, czego efektem było to, że dopiero w listopadzie pojawiła się możliwość zakontraktowania usług do wysokości 100 procent. Nie było wtedy jednak już czasu, przez co trzy procent rocznego budżetu trzeba było oddać - kończy.

W akcji uczestniczą NSZZ Solidarność, MZZ POZ oraz Zakładowa Organizacja Związkowa OZZPiP.

RB

reklama



**Wielospecjalistyczny
Szpital Wojewódzki
w Gorzowie Wielkopolskim Sp. z o.o.**

TWOJE ZDROWIE - TWÓJ SZPITAL

Specjalność: gospodarka regionalna i lokalna

Gospodarka regionalna i lokalna stanowi jedną z oferowanych specjalności w ramach kierunku Ekonomia na Wydziale Ekonomicznym AJP.

Przewidziane studia I stopnia na tym kierunku trwać mają 6 semestrów. W trakcie studiów student zdobędzie wszechstronną wiedzę z zakresu przedmiotów ekonomicznych oraz nabędzie umiejętności i kompetencje niezbędne do diagnozowania, analizowania i wskazywania kierunków zmian stanu gospodarki i jej podmiotów. Studenci również doskonaląc będą swoje umiejętności językowe (na poziomie B2).

Specjalność: gospodarka regionalna i lokalna umożliwi tu studentom zdobycie wiedzy z zakresu teorii i praktyki funkcjonowania systemów ekonomiczno-społecznych różnych jednostek samorządu terytorialnego. W ramach tej specjalności studenci nabędą wiedzę dotyczącą gospodarowania zasobami kapitału finansowego, rzeczowego i ludzkiego różnych podmiotów gospodarki regionalnej i lokalnej. Studenci uzyskają wiedzę na temat działalności gospodarki na poziomie miast, gmin i regionów.

Specjalność ta skierowana jest szczególnie do osób chcących nabyć niezbędne kompetencje do pracy w instytucjach administracji państwowej i samorządowej, w tym przede wszystkim w urzędach wojewódzkich, powiatowych, gminnych i miejskich. Po ukończeniu specjalności studenci zdobędą wiedzę przydatną do rozwiązywania rzeczywistych problemów, przed którymi stają instytucje administracji państwowej i samorządowej. Studenci posiadają umiejętności wykorzystania w praktyce instrumentów oddziałujących na procesy w gospodarce regionalnej i lokalnej oraz skutecznego działania na rzecz jej rozwoju.

Wiedza i umiejętności nabyte w trakcie studiów będą predysponować absolwenta tej specjalności do podjęcia pracy w charakterze specjalisty, doradcy, menedżera w różnych instytucjach gospodarki regionalnej i lokalnej.

Gospodarka regionalna posiada przy tym swój aspekt teoretyczny i praktyczny.

Aspekty te przyszli studenci będą mogli poznać na takich przedmiotach jak: administracja i gospodarka samorządowa, statystyka, demografia czy marketing terytorialny. Poznają też metody ilościowe jako narzędzia badawcze gospodarki regionalnej. Celem ich stosowania jest niezbędne wsparcie w zakresie wykonywania analiz empirycznych dotyczących monitorowania rozwoju regionu. Rozwój gospodarki regionalnej jest bowiem zjawiskiem ekonomicznym podlegającym licznym analizom i ocenom. W tym względzie występuje duże zapotrzebowanie na miarodajne informacje dotyczące funkcjonowania województwa, jak również powiatów i gmin. Wymaga to umiejętnego doboru metod przetwarzania informacji oraz poprawnej interpretacji wyników.

Do kierunków wykorzystania metod ilościowych należą tu: diagnozowanie rozwoju regionu (pomiar tempa rozwoju, identyfikacja stymulant i destymulant), planowanie i

modelowanie (analiza trendów, prognozowanie), ewaluacja rozwoju (weryfikacja wielkości planowanych i rzeczywistych). Wśród różnych metod wykorzystywanych do tego celu wymienić można: metody taksonomiczne, syntetyczne mierniki rozwoju, metody analizy korelacji i modele regresyjne oraz metody analizy czynnikowej.

Na potrzeby prowadzenia bieżącej oceny rozwoju niezbędne jest w tym zakresie odpowiednie przygotowanie metodyczne. Z uwagi na obiektywizm uzyskiwanych wyników metody ilościowe wspomagają proces zarządzania rozwojem m.in. przez ocenę realizacji przyjętych celów strategii długoterminowych. Wymagane jest jednak, obok zgromadzenia niezbędnych danych statystycznych i ich ilościowej analizy, aby ocena uzyskanych wyników była uzupełniona przez analizę czynników jakościowych.

Przedstawione na różnych konferencjach przez autora artykułu badania wskazują,

że województwo lubuskie ze względu na wielkość i liczbę ludności jest jednym z mniejszych województw w Polsce. Pozostaje także przez to w pewnym opóźnieniu do innych województw w kraju. Biorąc na przykład pod uwagę PKB na mieszkańca, województwo jest niejako na uboju względem takich regionów jak mazowieckie, dolnośląskie, wielkopolskie i pomorskie.

Analizy wskazują także, że PKB ma również wpływ na kształtowanie się salda migracji w regionie. Szczególnie z tymi województwami, w których wskaźnik ten wraz ze stopą bezrobocia jest korzystniejszy bilans migracji w regionie jest negatywny. Na poziomie gmin natomiast znaczenie czynników ekonomicznych dla salda migracji okazuje się mniejsze. Większy wpływ ma liczba mieszkańców oddanych do użytku. Jednak również w przypadku gmin przeważa ujemne saldo migracji. Do przyczyn opóźnień rozwojowych regionu zaliczyć także należy jakość

infrastruktury regionalnej, a w tym zaplecza badawczo-rozwojowego w województwie.

Z drugiej strony ważny czynnik rozwoju stanowi sektor małych i średnich przedsiębiorstw. Zwrócić tu uwagę należy na potencjał ilościowy sektora i jego udział w zatrudnieniu. Mniejszy niż ogólnie w kraju jest udział w zatrudnieniu przedsiębiorstw dużych. Drugi czynnik stanowi liczna na tle danych dla kraju grupa podmiotów z udziałem kapitału zagranicznego. Podmioty te przyczyniają się do napływu kapitału zewnętrznego i także tworzą miejsca w pracy w regionie. Istotnym czynnikiem są również walory turystyczne województwa. Wśród walorów tych wymienić można: dużą leśistość, liczne jeziora i szlaki turystyczne. Ważnym zagadnieniem jest także problematyka wielofunkcyjnego rozwoju wsi i rolnictwa w regionie.

DR PRZEMYSŁAW SZCZUCIŃSKI
Wydział Ekonomiczny
Akademia im. Jakuba z Paradyża
w Gorzowie Wielkopolskim



AKADEMIA
IM. JAKUBA Z PARADYŻA
W GORZOWIE WIELKOPOLSKIM
UL. TEATRALNA 25, 66-400 GORZÓW WIELKOPOLSKI
TEL. 95 721 60 22
www.ajp.edu.pl



KIERUNKI LICENCJACKIE:

- ADMINISTRACJA
- BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE
- EKONOMIA
- FINanse I RACHUNKOWOŚĆ
- ZARZĄDZANIE
- LOGISTYKA **nowość!**
- FILOLOGIA ANGIELSKA
- FILOLOGIA GERMAŃSKA
- FILOLOGIA POLSKA Z BIBLIOTEKOZNAWSTWEM I INFORMACJĄ NAUKOWĄ
- FILOLOGIA POLSKA Z LOGOPEDIĄ
- FILOLOGIA POLSKA Z KOMUNIKACJĄ MEDIALNĄ
- FILOLOGIA POLSKA Z JĘZYKIEM ROSYJSKIM
- KULTUROZNAWSTWO
- PEDAGOGIKA
- TURYSTYKA I REKREACJA

KIERUNKI INŻYNIERSKIE:

ENERGETYKA

specjalności: elektroenergetyka; odnawialne źródła energii.

INFORMATYKA

specjalności: tworzenie aplikacji internetowych; Projektowanie i eksploatacja sieci komputerowych; mikroprocesorowe systemy sterowania

INŻYNIERIA BEZPIECZEŃSTWA

specjalności: bezpieczeństwo systemów informatycznych; bezpieczeństwo maszyn, urządzeń i systemów przemysłowych; inżynieria bezpieczeństwa i higieny pracy.

MECHANIKA I BUDOWA MASZYN

specjalności: procesy produkcyjne i technologiczne;

inwestycje i wdrożenia przemysłowe; urządzenia i systemy mechatroniczne, **elektromechanika przemysłowa** **nowość!**

KIERUNKI MAGISTERSKIE:

- ADMINISTRACJA **nowość!**
- BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE
- FILOLOGIA (ANGIELSKA LUB GERMAŃSKA) **- nowość!**
- FILOLOGIA POLSKA
- MECHANIKA I BUDOWA MASZYN
- PEDAGOGIKA
- ZARZĄDZANIE

OFERUJEMY:

- STUDIA STACJONARNE
- STUDIA NIESTACJONARNE
- STUDIA „26+”
(zajęcia w tygodniu od 15.30)

STUDIUM Z NAMI - BO WARTO!



Nawigator Biznesu MOF GW - konkurs dla firm



W ramach Miejskiego Obszaru Funkcjonalnego realizowany jest projekt „Wspólna promocja gospodarcza Gorzowa Wielkopolskiego, Bogdańca, Deszczna, Kłodawy i Santoka”.

Dzięki połączeniu działań wspierających i promujących przedsiębiorczość, nasi lokalni biznesmeni, mają okazję poznać wzajemnie swoją pracę i jej efekty. Realizacja projektu doprowadziła nas do momentu, w którym pora, by najlepsze wzorce wyeksponować i nagrodzić.

- Tak jak budżet obywatelski ma budować spójność pomiędzy mieszkańcami, poprawiać relacje, powoływać do życia nieformalne grupy, by realizować wspólne inicjatywy i brać odpowiedzialność za otaczającą nas rzeczywistość, tak samo biznes powinien być wyróżniany i promowany. Dzięki temu możemy wskazywać najlepsze kierunki jego rozwoju - przekonuje prezydent Gorzowa Jacek Wójcicki.

Odpowiedzią na to wyzwanie jest organizowany po raz pierwszy konkurs „NAWIGATOR BIZNESU MOF GW” - jest on wyróżnieniem dla najbardziej korzystnych, innowacyjnych i przyjaznych środowisku działań inwestycyjnych prywatnych przedsiębiorców z terenu Miejskiego Obszaru Funkcjonalnego Gorzowa Wielkopolskiego (MOF). W Konkursie uczestniczą podmioty zarejestrowane na terenie MOF w formie:

- jednoosobowej działalności gospodarczej,
- działalności gospodarczej prowadzonej w formie spółki cywilnej,
- działalności gospodarczej prowadzonej w formie spółki w rozumieniu Kodeksu Spółek Handlowych,
- oddziału zagranicznego przedsiębiorcy,
- w innej formie prowadzenia działalności gospodarczej z wyłączeniem przedsiębiorstw państwowych i ko-



munalnych oraz samorządowych jednostek organizacyjnych,

Konkurs podzielony został na etapy, które realizowane są w następujących terminach:

Etap 1: Zgłoszenie pisemne do konkursu - przyjmowanie zgłoszeń odbywa się od 1 sierpnia 2018 r. do 5 września 2018 r.

Etap 2: Ocena formalna na podstawie właściwie wypełnionych formularzy - dokonywana jest przez Sekretariat Konkursu, w terminie do 3 dni roboczych od daty zakończenia naboru wniosków.

Etap 3: Kapituła na podstawie formularzy zakwalifikowanych w etapie 2, omawia przedłożone kandydatury i w trybie głosowania dokonuje

wyboru laureatów - obrady Kapituły odbędą się w dniu 14 września 2018 r.

Etap 4: Przyznanie nagród podczas uroczystej Gali, która odbędzie 21 września 2018 r. o godz. 20.00 w Filharmonii Gorzowskiej, na którą wszystkich serdecznie zapraszamy.

Kategorie konkursowe:

1. Debiut, dla firm:

a. które rozpoczęły działalność w ostatnich 2-ach latach na terenie jednej z 5 gmin MOF i działających nieprzerwanie do dziś, lub

b. które w ostatnich 2-ach latach stworzyły i wprowadziły z sukcesem na rynek lokalny, regionalny, krajowy, zagraniczny nowy produkt/usługę.

Kandydaci będą oceniani pod względem:

a. Pomysłu, koncepcji i okoliczności powstania firmy/produktu/usługi,

b. Pomysłu na jego realizację,

c. Wizji i strategii rozwoju firmy/produktu/usługi,

d. Wskazania potrzeb otoczenia, które produkt/usługa zaspokaja,

2. Firma z Marką, Kandydaci będą oceniani pod względem:

a. zastosowania nowych, ciekawych form promocji,

b. formy prezentacji w mediach i przestrzeni publicznej,

c. powiązania produktu/usługi z lokalnością/cieczami regionu,

d. stopnia wykorzystania współczesnych narzędzi komunikacji,

e. przykładania wagi do wysokich standardów

dbałości o klienta i obsługi klienta (uczciwe praktyki promocji, przeciwdziałanie nieuczciwej konkurencji, inne),

f. budowania brand'u poprzez wiarygodnymi ocenami otoczenia lokalnego (referencje, rekomendacje, opinie, szczególne wyróżnienia, komentarze w mediach).

3. Biznes Świadomy Społecznie, dla firm Stosujących zasady CSR (normę ISO 26000).

Kandydaci będą oceniani pod względem przejrzystości i etycznego zachowania w kluczowych obszarach, takich jak:

- ład organizacyjny,
- prawa człowieka,
- relacje z pracownikami,
- środowisko naturalne,
- uczciwe praktyki rynkowe,
- relacje z konsumentami,

· zaangażowanie społeczne i rozwój społeczności lokalnej.

4. Ambasador Gospodarczy

Kandydaci będą oceniani pod względem:

a. wpływu na integrację lokalnego środowiska gospodarczego,

b. aktywności w różnego rodzaju rankingach, z efektem zdobycia certyfikatów, wyróżnień, uznania w konkursach branżowych, czym aktywnie przyczyniają się do promocji obszaru w regionie i kraju,

c. tworzenia „tradycji gospodarczych” w regionie, pozycji na rynku wynikającej z długoletniej działalności i powiązaniami konkretnie z tą częścią województwa lubuskiego.

5. Innowator Roku

Kandydaci będą oceniani pod względem stopnia innowacyjności wprowadzonych na przestrzeni ostatnich 5 lat nowych lub znacząco udoskonalonych rozwiązań:

- technologicznych,
- produkcyjnych,
- usługowych,
- marketingowych
- organizacyjnych.

Rozwiązania te mogą być opracowane samodzielnie przez firmę lub wywodzić się z innych firm lub podmiotów.

Nominowani, laureaci i wyróżnieni w nagrodzie nie otrzymują z tego tytułu żadnych gratyfikacji finansowych czy też ułatwień w prowadzeniu działalności gospodarczej, mogą natomiast wykorzystywać fakt jej otrzymania w materiałach promocyjnych i reklamowych. Nagroda w konkursie na charakter honorowy i przyznawana jest w formie statuetki oraz tytułu „NAWIGATORA BIZNESU MOF GW”.

WYDZIAŁ OBSŁUGI INWESTORA I BIZNESU UM

Projekt „Wspólna promocja gospodarcza Gorzowa Wielkopolskiego, Bogdańca, Deszczna, Kłodawy i Santoka - etap II” współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego - Lubuskie 2020, Oś Priorytetowa 1 - Gospodarka i Innowacje, Działanie 1.4 Promocja regionu i umiędzynarodowienie sektora MŚP, Poddziałanie 1.4.2 Promocja regionu - ZIT Gorzów Wlkp. Wartość projektu to 3 248 938,12 zł. Okres realizacji projektu: styczeń 2018 - czerwiec 2019 r.

Polityka rolna wpędziła polską wieś w ślepą uliczkę

Dzisiaj problemem naszego rolnictwa jest to, że producenci rolni, ogrodnicy i sadownicy są coraz biedniejsi.

Trudno zaprzeczyć, że istnieje pilna potrzeba naprawy gospodarki, a w pierwszej kolejności odzyskania sektora handlu, odbudowy zniszczonego przemysłu i rolnictwa i spiąć to polską bankowością. Sektor rolny zasilany funduszami z dopłat do produkcji rolnej znacznie się wzmocnił. Polska od początku członkostwa w UE otrzymała na gospodarkę żywnościową ponad 47 mld euro. Dopłaty te były i są znacznie mniejsze od tych, które dostało zachodnie rolnictwo. Chłop polski dzięki swojej pracowitości trochę *wiatru w żagle* dostał i zaczął produkować znacznie taniej niż te zachodnie uprzywilejowane. Polityka dopłat UE spowodowała jednak, że nawet uprawy pietruszki i marchewki w zagrodach przydomowych przestały się opłacać i zaczęły masowo znikać. Pierwsze co zrobiono w Polsce to pozbyto się rodzimego handlu rolno-spożywczego. Hipermarketyzacja bez opamiętania to majstersztyk tzw. inżynierii ekonomicznej przeciw naszej gospodarce. Polityka rolna wpędziła polską wieś w ślepą uliczkę, w której kierunku „jazdy” nie było widać. Bo jak odbudować to, co praktycznie przestało istnieć? Zlikwidowano system kontraktacji producentom rolnym, zlikwidowano punkty skupu płodów, miejski i wiejski handel, przetwórstwo rolno-spożywcze, ale przede wszystkim polikwidowano izby handlu zagranicznego, które pilotowały eksport produktów rolnych. Pamiętam szczególnie w Dębnie i w Międzychodzie, czy skup warzyw i owoców w Gorzowskiej Spółdzielni Ogrodniczej na potrzeby wytwórni soków, na eksport i do przechowalni. Wspomnę tylko gorzowskie makarony, PZZ, nowoczesną jak na ówczesne czasy mleczarnię, zakłady mięsne w Gorzowie i Zielonej Górze, te wielkie gospodarstwa rolne wokół Gorzowa „pękające w szwach” z pełnymi oborami krów, bukatów mięsnych, owiec i trzody chlewnej. To wszystko w ostatecznym łańcuchu wytwórczym trafiało do dużych i niezłe prosperujących terenowych zakładów przemysłu spożywczego, ale i do mniejszych w każdej gminie pod szyldem PSS Spółem czy Gminnej Spółdzielni. Jasne, że było to przestarzałe, nie przystawało do europejskich standardów i zamiast usprawniać i unowocześniać - likwidowano robiąc przestrzeń dla obcego kapitału. Premier Mateusz Morawiecki wspominał, jak beztrako wszystko niszczone, a te-

raz musimy odbudować. Na przełomie lipca i sierpnia br. przedstawił nową politykę rolną, która ma uzdrowić chory system tego sektora. Jest nadzieja dla rolnictwa, przemysłu spożywczego i także dla gorzowskiego handlu rolnego - plan w ośmiu punktach:

- utworzenie Narodowego Holdingu Spożywczego, zwiększenie sprzedaży bezpośredniej produktów rolnych w handlu detalicznym prosto z zagrody, postawienie na rozwój żywności wysokiej jakości, wsparcie rolnictwa na terenach górskich, przeciwdziałanie suszy, większe dofinansowanie paliwa rolnicze, zastępowanie importowanej soi polskimi roślinami białkowymi, rozwój rolnictwa ekologicznego. Kilka dni temu minister rolnictwa zapowiedział powoływanie radców rolnych, którzy mają pomagać w intensyfikacji eksportu rolnego ze szczególnym uwzględnieniem średnich i małych gospodarstw. Zapowiada się rozsądny model sektora rolno-spożywczego.

Głównym dzisiaj problemem naszego rolnictwa jest to, że producenci rolni, ogrodnicy i sadownicy są coraz biedniejsi, a pośrednicy dyktujący niskie ceny w skupie są coraz bogatsi. Bliska mi znajoma prowadzi gospodarstwo ekologiczne, z którego płody musi sama sprzedawać na targowisku, bo do żadnego hipermarketu jej tego nie wezmą, a gdyby nawet wzięli to po cenach nie wolniczej pracy. Ma hodowlę ekologicznych gęsi, a to istny horror i dyktatura pośredników. Widzę jak się męczy by przetrwać. Podziwiam ją widząc, jak wcześniej rano jedzie na targowisko by spieniężyć cokolwiek ze swej ekologicznej produkcji. W tych problemach nie jest odośobniona. W zeszłym roku, w jednym z podgorzowskich gospodarstw sadowniczych widziałem stopy zebranej wiśni, przy których była kałuża wyciekającego soku, a u innego sadownika stopy jabłek, których nikt do przetwórstwa nie chciał. Gdzie indziej spotkałem hektary porzeczek i marniejącej truskawki, której nie opłacało się zbierać bo pośrednicy zaniżyli ceny skupu, a w dodatku sprawadziłaś z zagranicy. Owoce nawet nie opłaca się podnieść z ziemi, a co dopiero zrywać - mówi jeden z właścicieli sadu, który obficie mu obrodził. *Zbieraj pan ile chcesz, bo i tak się zmarnują* - mówił do mnie tydzień temu! W skupie proponują mi 60 groszy za kg jabłek, za 1 kg



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna. Prezes Zespołu Koordynacyjnego Związków i Stowarzyszeń Dzieci Wojny w Polsce (z siedzibą w Gorzowie Wlkp.). Członek Zespołu Organizacyjnego Narodowego Kongresu Trzeźwości.

maliny może 30 groszy więcej - tym nawet nie zapłacę pracownikowi za ich zebranie. A na straganie i w hipermarkiecie jabłka już po 2,50 zł. za kg, malina w małym pudełeczku 5-6 złotych, a śliwki po 3 złote. To wygląda na złą cenę! - krzyczy. Przecież ta rolna gospodarka jest chora - mówi dalej mój rozmówca. Słusznie więc premier Mateusz Morawiecki powiedział, że trzeba polskie rolnictwo uzdrowić. Weźmy tylko kilka jego propozycji dobrej zmiany w rolnictwie. **Podwyższono do 40.000 zł limit zwolnionych z podatku dochodowego przychodów rolnych sprzedaży detalicznej. Ma to ożywić handel rolny.** Sprzedaż dopuszczona bezpośrednio u producenta, przed sklepami, w miejscach wyznaczonych przy chodnikach, w miejscach publicznych, na festynach, a przede wszystkim na targowiskach i straganach ułatwi zbyt rolnikom. **W Gorzowie pojawiają się stragany z produktami prosto z gospodarskiej zagrody co świadczy o przychylności władz miasta do tej nowej polityki rolnej, do rolniczego handlu. Trzeba jednak prawdę powiedzieć, że nie zadbanie o nowoczesne giełdy i targowiska, w które trzeba by było parę milionów zainwestować.** Były nawet na to centralne fundusze. Nie poradzono sobie z giełdą na Baczynie, która aż się prosi żeby ją zrobić wielką regionalną giełdą towarowo-rolno-spożywczą niczym podwar-

szawskie Bronisze, Wielkopolska Giełda Rolno-Ogrodnicza pod Poznaniem czy Giełda Szczecin-Przeclaw. **Na tle tych giełd dobrze zorganizowanych, te gorzowskie wyglądają jak ubogie krewne.** Giełdy lokalne są warunkiem koniecznym wewnętrznego obrotu towarowego i bazy eksportowej oraz logistycznym ośrodkiem aktywizacji produkcji rolno-ogrodniczo-sadowniczej.

Z danych Instytutu Ekonomii Rolnej i Gospodarki Żywnościowej wynika, że w 2017 roku eksport polskiej żywności przekroczył 26 mld euro i od 2003 roku wzrósł 5,5-krotnie, a w stosunku do 2016 roku wzrósł ok. 10 %. Eksport produktów mleczarskich wzrósł w 2017 roku o 40 %. Polska w ciągu kilku ostatnich lat staje się rolną potęgą Europy i atrakcyjnym eksporterem światowym. Z tych optymistycznych dla rolnictwa danych powinien wniosek wyciągnąć magistrat, któremu nie powinno zabraknąć odwagi na rzecz wzmocnienia obrotu rolnego w Gorzowie. Radni powinni rozumieć, że pojawia się nowa szansa rozwojowa, której warunkiem jest rolniczy handel, a szczególnie silne giełdy towarowe. Potrzebne też są dzisiaj dobre targowiska rolno-spożywcze na każdym osiedlu zapewniające niskie ceny i świeżość, zdrową żywność prosto od producenta, lepszą niż ta w hipermarketach. Tym bardziej, że handel straganowy znacznie się wzmocnił po wprowadzeniu wolnych nie-

dziel w hipermarketach, podaje IERiGŻ.

Po tzw. transformacji od 1989 roku zapalając „zielone światło” dla zachodniego wielkopowierzchniowego handlu, podcięto podstawy zwłaszcza dla drobnych i specjalizujących się gospodarstw rolnych oraz przemysłu przetwórczego. Po 2002 roku, w ciągu tylko 8 lat upadło w Polsce 665 600 gospodarstw rolnych. Tak „skręcono” model rozwoju gospodarki rolno-spożywczej, że nic rozwijać się nie mogło - poza oczywiście obcym kapitałem przejmującym nasz konsumencki rynek. **Tylko w ciągu ostatniego roku zlikwidowano 14,3 tys. placówek handlowych, przede wszystkim spożywczych** (dane GUS). Od stycznia do czerwca 2018 r. zlikwidowano ponad 8,8 tys. polskich sklepów, najwięcej spożywczych i odzieżowych. Te dwie branże wypychane są z polskiego rynku co na pewno odbije się też na polskiej produkcji. Ekonomisci rolni mówią, że specjalistyczne gospodarstwa rolno-ogrodnicze czy sadownicze nie muszą być obszarowo duże, bo wystarczy kilka hektarów na uprawę cebuli, marchewki czy pietruszki, do uprawy ziół leczniczych i przyprawowych, czy groszku i fasoli konserwowej.

Ówczesne państwo polskie nie miało woli aby stworzyć kompleksowe warunki specjalizacji małych gospodarstw. Ze wsi polskiej, także z tych przy gorzowskich wioskach, ruszyła wtedy ogromna emigracja na zachód. Pojawiło się bezrobocie we wsiach i małych miastach popegeerowskich, stąd tyle tam problemów łącznie z powszechnym pijaństwem. Teraz trzeba tę po transformacji „drogę do dobrobytu” pilnie i z ogromnym wysiłkiem naprawiać. Nowoczesne rolnictwo i ziemia w rękach polskiego rolnika jest podstawowym warunkiem strategicznego bezpieczeństwa żywnościowego, warunkiem przetrwania i suwerenności. Ziemi trzeba bronić niczym niepodległości, bo „tyle wolności ile polskiej własności...”. O mało co, a powstały by wielkie latyfundia, jak magnackie ksiąstewka na tysiącach hektarów, niczym *obce wyspy* na polskiej ziemi. Z lasami było by podobnie i całe szczęście, że tym liberalnym reformatorom zabrakło czasu na dokonanie dzieła zniszczenia z konsekwencjami na setki lat. Lasy konstytucyjnie powinny pozostać zawsze państwowe i być naszym wspólnym dobrem. Tego trzeba się do-

magać od naszych posłów i senatorów.

Kolejną i bardzo ważną zapowiedzią premiera M. Morawieckiego jest Utworzenie Narodowego Holdingu Spożywczego, którego głównym zadaniem będzie wprowadzenie mechanizmu stabilizacyjnego cen, ułatwienie rolnikom sprzedaży bezpośredniej i walka np. ze skutkami suszy.

- Będziemy do tego dążyć, żebyśmy kontrolowali poszczególne kategorie produktów rolnych odpowiednio wcześniej w procesie vegetacyjnym. Wiosną, dla owoców miękkich, a nie kiedy jest za późno - powiedział premier M. Morawiecki. Zapowiedział także odbudowę państwowej interwencji w rolnictwie i stworzenie specjalnej państwowej grupy produkcyjnej. Rolnicy mają otrzymać pomoc w rozwijaniu produkcji ekologicznej i wolnej od GMO, co może być polską specjalnością. **To nawet rozsądnie wszystko wygląda i właśnie dlatego należy spodziewać się, podobnie jak z kornikiem drukarzem w Puszczy Białowieskiej, koalicji sprzeciwu sił własnych i obcych, co może być trudna do pokonania.** „Istnieje bowiem tylko jeden sposób zdemaskowania pustych haseł i fałszywych doktryn... Sposobem tym jest rachunek ekonomiczny” - powiedział Ludwig von Mises. Ten rachunek polskiej gospodarki, o dziwo, jest jak dotąd wyjątkowo dobry i wprowadza w zakłopotanie niejedne siły w UE, które wcale nie życzą Polsce wybić się na światową podmiotowość z rolniczą samowystarczalnością. Mam nadzieję, że właśnie teraz dla gospodarki rolnej uruchomiona została właściwa droga rozwoju po przez naprawę tego co dotychczas zdążono zepsuć. Gorzów, jako największe miasto w kierunku na Berlin i dalej na zachód, może stać się głównym ośrodkiem w wewnętrznym i zagranicznym obrocie rolno-spożywczym zachodniej Polski z wzorową w tym względzie giełdą towarową, silnym Gorzowskim Handlem Hurtowym, nowoczesnymi targowiskami i sklepami rolnych grup producentów na każdym osiedlu oferujących ekologiczną zdrową żywność. To jak na razie wydaje się być główną drogą do odzyskania handlu rolno-spożywczego. Jest tylko jeden warunek powodzenia: wiedza, determinacja i praca Pro publico bono.

AUGUSTYN WIERNICKI

Wolimy wymyślać sami, najczęściej b

Z Ryszardem Broniszem, gorzowianinem zaangażowanym w sprawy miasta, prezesem PTTK-Stilon, rozmawia Robert Borowy

- Gorzów przez ostatnie cztery lata zmienił się na korzyść?

- Odpowiem krótko: uległ zamrożeniu. I to w odniesieniu do wszystkiego. Nie chcę tutaj nikogo krytykować, na nikogo narzekać, ale mam wrażenie, że na tym etapie ulegliśmy hibernacji i dalej w niej tkwimy.

- Kiedyś jednak ten lód musi się stopić?

- Nie potrafię przewidzieć przyszłości. Życzę sobie i mieszkańcom oby jak najszybciej.

- Ale gdzieś te pierwsze łopaty zostały wbite, stare tramwaje zniknęły, a lepiej to dopiero ma być?

- Być może. Wierzę w to. Co z tych wielkich planów wyjdzie, zobaczymy za kilka lat. Wtedy będziemy oceniać. Dlaczego tak mówię? Jak obserwuję prowadzone w tej chwili inwestycje to widzę, że tylko kilkanaście procent prac jest realizowanych na odpowiednio wysokim poziomie.

- Czyli coś tam się dzieje, a nawet potrafimy coś zrobić?

- Raczej nie my, a firmy. Czasami uda się trafić i wybrać profesjonalistów, którzy bez specjalnego nadzoru potrafią budować na europejskim poziomie. I wykorzystują do tego nowoczesne rozwiązania. Niemniej nadal dominuje bylejałość. I to warto w pierwszej kolejności szybko zmienić. Głównie tzw. nadzór właścicielski.

- Jak przysłuchuje się pan lokalnej debacie o mieście, to co pan sobie myśli?

- Mam wrażenie, że nie potrafimy rozmawiać, a już na pewno nie potrafimy doprowadzić pewnych spraw do końca. Takim klasycznym przykładem były słynne alejki lipowe przy ul. Marcinkowskiego. To one tak naprawdę zmiotły poprzedniego prezydenta i stały się trampoliną dla nowej siły politycznej w mieście. Niedawno byłem na Marcinkowskiego i zobaczyłem obraz nędzy i rozpaczy. Tak się zastanawiam, po co nad czymś dyskutować, również w mediach społecznościowych, jak słowa i tak trafiają w próżnię.

- Może chodziło tylko, żeby gonić króliczka, a nie go od razu złapać?

- Jak rozmawiam ze znajomymi na temat rozwoju miasta, to niemal wszyscy są zgodni, że najlepiej wychodzi nam gra w „pomidora”. Nawet jak ktoś powie coś na-



Na pewno nie potrafimy doprowadzić pewnych spraw do końca

prawdę bardzo mądrego, warte tego szerszej dyskusji, najczęściej słyszy „pomidor”. Każdy jest przy własnym zdaniu, nawet gdyby było ono nie najlepsze.

- Dyskusja na miejskie tematy powinna być chyba sprowadzona do prezentacji konkretnych pomysłów i propozycji, z uniknięciem elementów partyjno-politycznych?

- Najczęściej rozdzwiają się dzwoneczki, pojawiają się zapowiedzi, konsultacje, ludzie przedstawiają pomysły i zapada głęboka cisza. Po czasie dowiadujemy się, że to czy tamto zostaje odłożone w czasie. Jestem za tym, żebyśmy nie tworzyli wielkich planów na kilka lat, ale w miarę naszych możliwości skonkretyzowali, co chcemy zrobić w najbliższym czasie, na co nas stać i zaczniemy to robić.

- Niedawno powstała Gorzowska Rada Seniorów. Czy oznacza to, że lokalne władze chcą korzystać z doświadczeń starszych mieszkańców?

- Nie tylko ze względu na wiek mam szeroki kontakt z seniorami ale również jako prezes Oddziału Zakładowego PTTK-Stilon. W naszym

stowarzyszeniu działa 250 osób, z których zdecydowana większość to emeryci. Nie od czuwać tego, żebyśmy byli proszeni i zachęcani do dzielenia się naszym doświadczeniem, wiedzą. W Gorzowie jest około 30 tysięcy seniorów. To jest potężna armia wyborców, która w każdej chwili może przewrócić każdą władzę w mieście. Lokalni politycy zdają sobie z tego sprawę. Dlatego ja postrzegam te działania jako chęć przeciągnięcia ich na swoją stronę.

- Nie za ostra to ocena?

- Może są to mocne słowa, ale tak to odbieram. A dlaczego? Bo widzę, że dla młodych ludzi świat tak naprawdę powstał z chwilą ich pojawienia się na nim. I to co oni teraz wymyślają jest najlepsze, idealne i jedynie mądre. A naprawdę w mieście mamy sporą grupę osób dojrzałych, bardzo mądrych, z dużym potencjałem intelektualnym i doświadczeniem zawodowym, które mogłyby jeszcze dużo wnieść w rozwój miasta. Dobłą rzeczą było na pewno utworzenie Karty Seniora, bo dla jest wielu emerytów o skromnych dochodach, dla których

oszczędność każdej złotówki jest ważna.

- Od wielu lat mamy otwarty świat, mieszkamy w pobliżu kilku dużych miast, a nawet jednej stolicy bardzo ważnego państwa europejskiego. Jako gorzowianie umiemy czerpać od nich wzorce?

- Bardziej konsumujemy niż czerpiemy przykłady. Ze względów rodzinnych mam okazję często jeździć do Berlina i znam sporo osób, które chętnie tam się wybierają, żeby korzystać z dobrodziejstw kulturalnych, sportowych czy innych, jakie oferuje to miasto. Podobnie jest z Poznaniem czy ze Szczecinem. Koszty dojazdów, szczególnie w większych grupach są niewielkie. Można wybrać się nawet na jeden dzień i sporo ciekawych rzeczy obejrzeć. Natomiast nie czerpiemy wzorców, nie staramy się adaptować ciekawych rozwiązań na gorzowski grunt. Wolimy wymyślać sami, najczęściej bezskutecznie.

- Dlaczego?

- Ponownie muszę dokonać pewnego podziału wiekowego. Inaczej na to wszystko spoglądają osoby, które w

dawnych czasach mogły tylko pomarzyć o wyjeździe za granicę, a inaczej ci, dla których to jest coś naturalnego. I zapewne w trakcie tych wyjazdów nie zwracają uwagi na detale. Dla nich wszystko jest normalne. Poza tym, ktoś musiałby zawodowo tym się zająć?

- Prezydent, urzędnicy, radni.... Oni przecież też jeżdżą po świecie i chyba nie są obojętni na ciekawe pomysły, którymi potem mogliby wykorzystać w swej pracy?

- Przyznaję tu rację. Niedawno byłem z grupą z PTTK-u na wycieczce objazdowej szlakiem winnic i miodu wokół Zielonej Góry. Wszyscy byliśmy zachwyceni. Podobny szlak jest w rejonie Mierzęcina, gdzie znajduje się kilka winnic wcale nie gorszych od tych na południu województwa. Myślę, że takie rzeczy powinny być szerzej eksponowane także przez Gorzów, jako stolicę północnej części województwa. To tylko drobny przykład.

- A czy potrafimy współpracować z sąsiednimi gminami w zakresie turystyki?

- Nie potrafimy stworzyć nawet porządnego punktu informacji turystycznej, a co dopiero mówić o szerokiej współpracy. Naprawdę nie trzeba tutaj wielkich fajerwerków. Wystarczy pojechać do Zielonej Góry i zobaczyć w ratuszu jak powinien wyglądać porządny punkt informacyjny. Zachęcam, żeby odpowiedzialny za promocję miasta urzędnik przejechał się do naszych sąsiadów. Od tego należałoby zacząć.

- Co potem?

- Odpowiedzieć sobie na pytanie, w jakim celu i po co goście mieliby przyjeżdżać do Gorzowa? Nie jesteśmy Poznaniem czy Szczecinem, ale posiadamy sporo walorów. Jednym z nich są wnukowie landsberczyków, którzy chętnie przyjeżdżają do nas. Przez nich można byłoby naprawdę się dobrze promować, ale trzeba stworzyć ku temu warunki. Powinniśmy jeszcze mocniej otworzyć się na historię miasta. Miasto nie ma nawet własnego muzeum. Również poprzez współpracę z gminami warto stworzyć dogodne warunki wypoczynkowe, traktując Gorzów jako główną bazę. Na razie jednak jest tak, że jak my robimy Dni Gorzowa, to w Santoku robią swoje dni. Dlaczego nie można ich połączyć z wykorzystaniem potencjału Warty?

- Ostatnio miał pan okazję zwiedzić kraje skandynawskie. Co by pan przeniósł stamtąd na nasz grunt?

- Komunikację kolejową. Ona nie jest doceniana, zwłaszcza w obszarze częstotliwości i punktualności kursowania pociągów w najbliższym otoczeniu. To nie muszą być duże składy. Chodzi o to, żeby na powrót przyzwyczaić ludzi do poruszania się pociągami na krótkich trasach. Bardzo dobrze zaczyna to wyglądać już w Wielkopolsce, gdzie ruszyła Poznańska Kolej Metropolitalna. Grupa ona dziewięć miast w rejonie Poznania. Przejazd przykładowo z Wągrowca do Poznania trwa niespełna pół godziny. Samochodem jedzie się przynajmniej godzinę, a autobusem jechaliśmy 2,5 godziny.

- Gorzów sam w sobie nie ma takich możliwości, żeby zbudować taką siatkę połączeń z najbliższymi miejscowościami.

- Zgadza się, ale trzeba zachęcać kolej do takich działań. Mamy przecież linię

Bezskutecznie Pieczętkarstwo to zawód, który ma jednak przyszłość

kolejową z Kostrzyna przez Gorzów do Krzyża i dalej w Polskę. Gorzów przez PKP zawsze traktowany był po macoszemu. Dostrzegam brak współpracy władz miasta z PKP. Przykładem jest kładka na moście.

- Pytanie, czy byłoby zainteresowanie ze strony pasażerów?

- Z takim samymi wątpliwościami borykali się w Poznaniu. Najważniejsze jest przekonanie do korzystania z kolei, która zaczyna być pod wieloma względami najatrakcyjniejszą formą przewozów. Przy stacjach muszą być parkingi, żeby ludzie mogli zostawić na kilka godzin auto lub rower i dalej poruszać się pociągiem. Proszę spojrzeć, że były obawy z połączeniami z Kostrzyna do Berlina i dalej do Gorzowa. Okazuje się, że ludzie chętnie jeżdżą. Dobrze byłoby tylko, żeby w okresie letnim ostatni pociąg ze stolicy Niemiec wyjeżdżał nieco później niż teraz ma to miejsce.

- Zapewne Gorzowska Kolej Metropolitalna to melodia przyszłości. A co by pan przeniósł „od ręki”?

- Porządek. Ja tam nigdzie nie widziałem pojemników z odpadami na ulicach. Przestrzeń jest wolna od niechlujnych banerów i różnej maści reklam. Widać, że tamtejsza ustawa krajorazowa działa prawidłowo. Do tego widać, że elewacje budynków są robione pod czujnym okiem architektów. U nas jak spojrzymy choćby na dachy budynków od strony Wału Okrężnego, to od razu na myśl przychodzi brzydkie powiedzenie „każdy dach z innej hurtowni”. Skoro już coś remontujemy róbmy to z sensem. Mamy ładny bulwar, zaraz będzie ładna estakada i oczy dalej będą kierowane na brzydkie budynki. Tego powinniśmy unikać, zwłaszcza że mamy architekta odpowiedzialnego za nadzór. Rozumiem, że nie wszystkich stać na efektowne remonty, ale niech będzie przynajmniej schludnie. (...)

- Dużo mówi się o rozwoju gospodarczym miasta, cokolwiek to miałoby znaczyć. Na co by pan postawił: przemysł czy innowacyjne usługi?

- I znowu padają tylko hasła. Co oznacza pojęcie „innowacyjne usługi”? Kiedyś pracując w dawnym Społem w komórce innowacyjno-wdrożeniowej opracowywaliśmy nowe rodzaje chleba. Mając do dyspozycji wspaniałych technologów nie było to trudne. Problemem było zdobycie odpowiednich surowców. Potrafiliśmy wtedy wyprodukować kilkanaście rodzajów chleba. Dzisiaj jest to już powszechne. O innowacyjności moglibyśmy mówić wtedy, gdy-

byśmy dysponowali odpowiednio przygotowanymi ośrodkami i wykwalifikowaną kadrą. Takie jakie są choćby w Krakowie. Tam znajdują się centra pracujące dla potrzeb firm europejskich. A u nas, co mamy? Kiedy byłem w Estonii miałem przyjemność być w ośrodku innowacyjno-wdrożeniowym w pobliżu Tallina, który działa w ramach Unii Europejskiej. Tam projektowane są trasy przebiegu Rail Baltica, czyli kolei wokół Bałtyku. Pracuje się nad koncepcją budowy tunelu między Tallinem i Helsinkami. Młodzi inżynierowie zastanawiają się nad formułą przewozów z wykorzystaniem kapsuł magnetycznych. Analizują też lory wagonowe. To pokazuje, jak świat biegnie do przodu, a innowacyjność to nie proste słowa. Za tym kryją się ogromne pieniądze. Dlatego mówmy o konkretach, które są realne do zrealizowania.

- Kierowany przez pana oddział zakładowy PTTK-Stilon w ubiegłym roku obchodził 50-lecie działalności. Dlaczego ciągle w nazwie jest zakładowy oraz Stilon, skoro z przedsiębiorstwem nie macie już nic wspólnego?

- Nie w nazwie rzecz, a w aktywności. To również sentyment. Stilon zawsze kojarzony jest i będzie z Gorzowem. Jesteśmy stowarzyszeniem nie prowadzącym działalności gospodarczej. Działamy na rzecz naszych członków na zasadzie wolontariatu. Sami zbieramy środki na działalność, wynajmujemy małe biuro, ale najważniejsze, że potrafimy w ciągu roku zorganizować ponad 30 ciekawych imprez. Różnych, od jednodniowych do nawet dziesięciodniowych. Naszą tegoroczną sztandarową wyprawą będzie sierpniowy wyjazd na Roztocze, w rejon Kazimierza i Zamościa. Jak wspominałem, mamy 250 członków płacących składki, ale do tego należy doliczyć grupę sympatyków, którzy jeżdżą z nami po całej Polsce na ciekawe wydarzenia muzyczno-kulturalne. W tym gronie brakuje młodzieży i osób ze średniego pokolenia, ale nie dlatego, że nie są oni zainteresowani turystyką. Wolą jednak bardziej ekstremalne wypadki. My jesteśmy bardziej zachowawczy. Ostatnio byliśmy w Sudetach po stronie czeskiej i zaplanowaliśmy sobie wejścia na takie „górkę” aby wszyscy mogli na nie wejść i zejść. Były to górkę o wysokości niewiele ponad 1200 metrów. Oczywiście byli tacy, którzy mogliby pójść dużej wyżej, ale nie w tym rzecz. Chodzi o to, żebyśmy wszyscy czerpali przyjemność z wędrowania.

- Dziękuję za rozmowę.

Cała rozmowa na www.echogorzowa.pl

Mały zakład na pierwszym piętrze kamienicy zawieszony jest dyplomami, poświadczeniami mistrzowskimi i wzorami wykonywanych usług. Mało kto wie, że pieczętki z gorzowskiej Alby trafiają na cały świat.

Stara kamienica przy ul. Wodnej. O tym, że mieści się tu od 1945 roku firma Alba informuje nienachalny szyld. W domofonie trzeba przycisnąć cyfrę 1 po chwili już drewnianymi, wąskimi i wychodzonymi schodami można wejść na I piętro. Tu, niemal od początku, działa firma Alba założona przez Lucjana Lepkę, rzemieślnika i mistrza pieczętkarstwa z Poznania, a od jego śmierci kierowana przez syna Zdzisława.

Gorący telefon z Berlinem

W niewielkim pomieszczeniu, gdzie na ścianach wiszą dyplomy mistrzowskie Lucjana i Zdzisława oraz potwierdzenie przynależności do bardzo elitarnego klubu, jakim jest Klub Stemplarzy Polskich, jak i dziesiątki różnych podziękowań, wzory wykonywanych usług, właśnie dwoje młodych ludzi zamawia pieczętki. - A nie lepiej je wyrównać, tak, żeby optycznie wyglądały lepiej - podpowiada Zdzisław Lepka, który na kartce pokazuje gotowe wzory zamówionych stempli. Chłopak sam za bardzo nie chce podejmować takiej decyzji, dzwoni do kogoś w Berlinie. Okazuje się, że zleceniodawca jest ojcem chłopaka i mieszka na stałe właśnie w stolicy Niemiec. Potem jeszcze kilka razy telefonuje, bo Zdzisław Lepka chce znać wszystkie szczegóły zamawianych pieczętek. Ugadnianie zajmuje około pół godziny. Młodzi ludzie wychodzą z zakładu z pełną wiedzą, czyli kiedy mają zamówienie odebrać oraz ile przyjdzie im za to zapłacić. Widać, że są zadowoleni. - U nas jest cały czas właśnie tak. Ciągłe są klienci. No i nasze pieczętki są w USA, Kanadzie, Niemczech, Szwecji, w kilku krajach Afryki - opowiada właściciel Alby i dodaje, że niekiedy to ma wrażenie, iż klient przyjechał zamówić pieczętkę, a czas oczekiwania skraca sobie, pijąc gdzieś kawę.

Wojna przygnała tu rodziców

Pierwsza Alba powstała na krótko przed wybuchem II wojny światowej na poznańskiej Górnej Wildzie. - Tak, tak, w przyszłym roku będziemy obchodzić 80-lecie firmy - potakuje Zdzisław Lepka.



Fot. Renata Ochwat

Z. Lepka zamykać firmy nie myśli, bo przecież te 80 lat tradycji do czegoś obliuguje

Firmę prowadził tylko ojciec obecnego właściciela. Mama Joanna zajmowała się wychowywaniem pięciorga dzieci. Zresztą historia poznania obydwójga przypomina opowieść jak z filmu. - Moja mama pochodziła z zamężnej rodziny spod Poznania i przyjeżdżała do krawca, gdzie wówczas szyto sobie odzież. Państwo młodzi zakochali się w sobie. Doszło do ślubu. A potem przyszła II wojna i Lucjan Lepka musiał uciekać z Poznania. Osiadł w podpoznańskim Ostrorogu. Tam zajmował się pomocą ludziom w różnych sprawach życiowych. Nawet ludziom z podziemia pomagał papiery załatwić - opowiada Zdzisław Lepka.

Po zakończeniu wojny Lucjan miał do wyboru dwie drogi. Wracać do Poznania, na stare śmieci, albo jechać na ówczesny Dzik Zachód, gdzie tworzyła się nowa jakość. - I tak tata wybrał Gorzów. Dostał przydział na mieszkanie przy ul. Krzywoustego, ale bardziej mu się spodobała ulica Wodna, ten balkon, to mieszkanie, w którym do dziś jest firma - mówi Zdzisław Lepka.

Lucjan Lepka wybrał się więc do starej Niemki, pani Emmy, jak mówi Zdzisław, aby ją namówić do tego, by rodzinę do siebie przyjęła. Niemka mieszkała tu tylko ze starym psem. Kobieta zgodziła się wziąć do siebie Lepków, co było tylko z korzyścią, bo mieszkanie było duże, siedem pokoi.

Sama firma powstała na parterze, w narożnym pomieszczeniu, w którym kiedyś była karczma Rzym, a dziś jest sklep z upominkami i balonikami. - Ale komuniści ojca z tego pomieszczenia

przegнали i tak firma zamontowała się na pierwszym piętrze, gdzie jest do dziś - mówi Zdzisław.

Pani Emma ostatecznie odeszła za Odrę. Zabrała ze sobą tylko kilka rzeczy i swojego psa. - Zostały po niej jakieś meble, talerze. Ale został też metalowy stojak na wino pełen dobrego francuskiego szampana i koniaku. Mój ojciec ten markowy alkohol spożytkował na moje chrzciny - śmieje się właściciel Alby. Całkiem na poważnie dodaje, że stojak ma do dziś i do dziś mu służy.

Przejął firmę, choć chciał iść na prawo

Po pracowni ojca, która przylegała bezpośrednio do mieszkania, od dziecka kręcił się Zdzisław. - Tu się ciągle coś działo. Zresztą miałem talent manualny - opowiada. Skończył Szkołę Podstawową nr 3, II Liceum Ogólnokształcące, zdał nawet na prawo na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu, jednak ostatecznie studiów nie zrobił. - Trzeba było podjąć decyzję co do firmy. Musiałem ją przejąć, bo jakoś trudno było mi myśleć, że ją sprzedam, pójdzie w obce ręce - mówi. I tak od 1974 roku jest głównym właścicielem i naczelnym szefem Alby. - Ale potem, tak dla siebie zrobiłem jeszcze dwa i pół roku studiów na AWF - dodaje. Dziś w firmie pracuje jego córka, więc jakby co, to ciągłość jest zapewniona, choć Zdzisław Lepka dość sceptycznie patrzy na przyszłość swego fachu. - Myślę, że elektronika zastąpi pieczętki. Choć oczywiście będą grupy ludzi, którzy będą się posługiwać pieczęciami, jak choćby no-

tariusze czy inni - mówi. Jednak na razie firmy zamykać nie myśli, bo przecież te 80 lat tradycji jednak do czegoś obliuguje.

Przez dziurę w ścianie

Firma ma też bardzo ciekawą historię związaną z czasami stanu wojennego. Wówczas władza zaplombowała wejście do firmy. A zamówienia się sypały, bo każda komórka Solidarności musiała i chciała mieć pieczętkę. Bez stempla żadna poważna organizacja jakoś sobie działania nie wyobrażała. - Wybiliśmy więc dziurę w ścianie od strony mieszkania i praca szła. Nie trzeba było dodatkowego światła, hałasu też nie było. Pracowaliśmy niemal na okrągło - wspomina Zdzisław Lepka.

To były takie czasy, kiedy pieczętki robiono metodami zecerskimi. Dziś to jest znacznie łatwiejsze, bo technika poszła do przodu. I choć generalnie klienci zamawiają plastikowe stemple automatyczne, to jednak bywają i tacy, którzy decydują się na stary typ, taki do którego potrzebna jest poduszka z tuszem. Zgodnie z zasadą - klient nasz pan, dla Alby to żaden problem, aby i taki stempel błyskawicznie wykonać. - Stosujemy plastikowe korpusy, ale jak sobie klient zażyczy drewnianego, też dostanie - tłumaczy Zdzisław Lepka.

Firma to także grawerowanie napisów - na tabliczkach, na piórach wiecznych czy długopisach, ale i drukowanie wizytówek czy innych rzeczy ulotnych. - Pracy jest naprawdę dużo. I bardzo dobrze, że jest - mówi szef Alby.

RENATA OCHWAT

Myśliwi pamiętają o Wielkim Łowczym i pisarzu

1 sierpnia 2018 roku minęła 132 rocznica urodzin Włodzimierza Korsaka.



Ten wybitny człowiek lasu, myśliwy i podróżnik, pisarz i autor książek przyrodniczych przez ponad 20 lat związany był z Gorzowem. Trwała po nim pamięć w naszym mieście jest pomnik w Parku Górczyńskim, przy którym w niedzielę 5 sierpnia odbyła się urodzinowa uroczystość, zorganizowana przez Okręgową Radę Łowiecką oraz Zarząd Okręgowy PZŁ w Gorzowie.

Z tej okazji były więc kwiaty, wspomnienia i życzenia nie tylko pod adresem Wielkiego Łowczego, ale i dzisiejszych myśliwych, którym coraz trudniej jest godzić swoje pasje ze społecznymi oczekiwaniami, jakże często wyraźnie sprzecznymi. Urodzinową uroczystość zakończył występ zespołu „Bukowina” ze Zdroiska.

Włodzimierz Korsak urodził się 1 sierpnia 1886 roku w Anińsku, w ówczesnej gubernii witebskiej (Białoruś) w rodzinie ziemiańskiej, której korzenie szlacheckie - zarówno ze strony matki, Emilii z domu Sołtan, jak i ojca Bronisława z bobynickich Korsaków - sięgają XV w. Początkowo naukę pobierał od guwernerów w domu, następnie kształcił się w Gim-

nazjum im. Mikołaja I w Rydze, a później na Akademii Rolniczej w Taborze (Czechy). W okresie studiów intensywnie zwiedzał kraje Europy Zachodniej. Po ich ukończeniu zarządzał majątkiem rodzinnym. W 1916 r. podjął szereg wypraw myśliwsko-przyrodniczych do Azji. Po zakończeniu I wojny światowej i konfiskacie dóbr w Anińsku przez władze radzieckie, osiadł w Warszawie, gdzie pracował jako rachmistrz w banku, kartograf i tłumacz w Wojskowym Instytucie Geograficznym. W latach 1923-25 pracował w Ministerstwie Rolnictwa i Dóbr Państwowych jako główny łowczy Rzeczypospolitej. Następnie doglądał dóbr Jarosława Potockiego na Polesiu, a od 1929 r. aż do wybuchu II wojny światowej był łowczym na Wileńszczyźnie. Po wojnie osiadł w Gorzowie, gdzie do chwili przejścia na emeryturę w 1949 r. również pracował jako łowczy.

Debiutował opowiadaniem, które w latach 1904-1907 drukowane były na łamach „Łowca Polskiego”. W 1922 roku wydał swą pierwszą książkę „Rok myśliwego”, która stała się popularnym podręcznikiem myślistwa. W

okresie międzywojennym ukazało się jeszcze 10 jego książek o tematyce przyrodniczej i myśliwskiej, w tym „Na tropach przyrody”, która stała się lekturą szkolną. W 1929 r. został członkiem Związku Literatów Polskich. Po wojnie wznowień doczekały się „Leśne ogniska”, „Ku indyjskiej rubieży” i „Na tropach przyrody”. Ostatnią jego książką była „Las mi powiedział”, która ukazała się w 1969 r. Wiele prac pozostało w maszynopisach.

Książki swe sam ilustrował, początkowo tylko rysunkami, później także zdjęciami. Wystawy swych rysunków i akwareli miał m.in. w Wilnie, warszawskiej „Zachęcie”, Poznaniu, Lwowie.

Był też prekursorem ochrony przyrody w Polsce - w 1936 roku proponował utworzenie pierwszego parku narodowego w okolicy Wilna, w Gorzowie był założycielem i przez kilka lat przewodniczącym Oddziału LOP. Odznaczony został najwyższym odznaczeniem myśliwskim „Złom”, a także Złotym Krzyżem Zasługi i krzyżem „Polonia Restituta”.

Zmarł 23 września 1973 roku w Krakowie, w 1983 r. jego zwłoki - zgodnie z ostatnią wolą - przeniesione zostały do Gorzowa.

W reportażu „Wielki Łowczy”, który ukazał się w książce „W przestrzeni tęczy” (1996 r.) Dorota Frątczak o Włodzimierz Korsaku napisała:

„Gdy poznamy piękno lasu i ukochemy je tak głęboko, jak tylko będzie nas na to stać, wówczas szczęście prawdziwe zawita w progi naszego życia, uczucie bowiem nasze oddamy sile nieśmiertelnej, umieścimy je



w miejscu jak najpewniej- szym, oprzemy to nasze szczęście na twardej opoce, na czemś, czego nikt nigdy odebrać nie potrafi.” - pisał Włodzimierz Korsak w 1934 r. w „Darach lasu”. Kochał las w najgłębszym tego słowa sensie - z niego czerpał twórcze inspiracje, radość życia i siły do przetrwa-

nia trudnych chwil, ale też lasom służył swoją pracą zawodową, twórczością literacką i plastyczną, działalnością na rzecz ochrony przyrody. Był wielkim łowczym nie tylko w ścisłym myśliwskim znaczeniu. Wylął tajemnice lasu, utrwał je w słowach, rysunkach, na zdjęciach, a tą

twórczością pozyskiwał dla lasu ludzkie serca. Chyba tylko człowieka niewrażliwego może pozostawić obojętnym dorobek Korsaka, a jego życie nie zafascynować.

Trzeba nam więcej, by o Włodzimierz Korsaku pamiętać?

JAN DELIJEWSKI

FOT. STANISŁAW MIKLASZEWSKI



Smaczna Dieta ma karmić i odchudzać

Zaczynali od siebie, byli swoimi pierwszymi klientami. Dziś obsługują pół województwa.

Proste biuro w parterowym budynku. Gołe ściany, dwa biurka z komputerami szefów firmy. Przestrzennie i elegancko. Zamiast ściany chwały, bo trochę trofeów już mają, jest parapet chwały. Tam stoi statuetka, jaką ostatnio dostali w konkursie na najlepszą firmę w Lubuskim. Tam też ustawili szereg innych dyplomów i nagród. To centrum logistyczne firmy Smaczna Dieta, czyli restauracji w pudełku. Po drugiej stronie podwórka, w drugim budynku, mieści się kuchnia i biuro szefa kuchni.

Krzysztof Korsak i Andrzej Stefanowicz zbudowali swoją firmę od podstaw. Zaczynali sześć lat temu, od ponad dwóch lat ich biuro mieści się na terenie Starego Bazaru. O tym, że tu ma siedzibę Smaczna Dieta, dość niebanalna restauracja, świadczy szyld na parterowym budynku.

Trzeba wiedzieć, skąd ten pomidor pochodzi

Smaczna Dieta to nietypowa restauracja. Nie ma tu wykwinie nakrytych stolików z szeregiem srebrnych sztućców i kryształowymi kieliszkami w kilku rozmiarach. Nie ma kelnera, ani karty dań do wyboru. Są za to pudełka, pięć dokładnie dla każdego klienta, który zdecyduje się na korzystanie z kuchni tej restauracji. Pudełka to pięć posiłków na cały dzień. - Nasi klienci nie robią zakupów, nie gotują, tylko jedzą - mówi Krzysztof Korsak.

Obaj szefowie dbają, aby jedzenie serwowane przez ich restaurację było smaczne, dobrze wyglądało i aby było robione z miejscowych produktów. - My przykładamy wagę do tego, aby wiedzieć, skąd poszczególne produkty pochodzą. To bardzo ważne, aby znać producenta, bo to gwarantuje najwyższą jakość produktu. Lubimy znać miejsce, skąd pochodzi pomidor, który serwujemy naszym klientom - mówi Andrzej Stefanowicz.

Jeśli spojrzeć na opisy dań, a codziennie można przeczytać na stronie restauracji prowadzonej na najpopularniejszym portalu Facebook, co klienci dostaną w pudełkach na dany dzień, to rzeczywiście widać, że



Krzysztof Korsak i Andrzej Stefanowicz zbudowali swoją firmę od podstaw

dbałość o jakość, o zdrowe pochodzenie składników jest na pierwszym miejscu.

Niezwykle dania serwowane przez Smaczną Dietę to efekt znajomości rzeczy szefa kuchni, Bartosza Ludniewskiego. Ale też i wypadkowa zainteresowań zdrowym jedzeniem i smakiem tegoż Krzysztofa Korsaka, który w ciągu tylko dwóch lat zdążył odwiedzić i przetestować karty dań blisko 300 restauracji w Polsce i nie tylko. - Zawsze mnie to interesowało - przyznaje jeden z szefów Smacznej Diety.

Dość dodać, że dziś już sami producenci żywności sami się do firmy zgłaszają ze swoimi produktami. - Oczywiście ważną rzeczą są nasze kontakty, także naszego szefa kuchni, który jest jednym z lepszych w regionie. To procentuje, bo zależy nam naprawdę na produktach dobrych, bardzo dobrych - mówi Andrzej.

Posiłki Smacznej Diety mają pomóc i pomagają w utracie wagi, w poprawieniu kondycji zdrowotnej, ale też i w wyrobieniu wyrafinowanego smaku, jak i estetyki tego, co jest na talerzu, w tym przypadku w pudełku. O tym, że tak jest, można się przekonać, kiedy posłuchać opinii tych, którzy z pudełkowej diety korzystają. I raczej nie ma tam głosów negatywnych.



Dbłość o jakość, o zdrowe pochodzenie składników jest na pierwszym miejscu

Od pasji i zainteresowań do całkiem sporej firmy

Początek Smacznej Diety to efekt zainteresowań obu szefów. - Zaczęło się od tego, że Andrzej prowadził ze swoją mamą restaurację w Watralu. Nazywała się Fitness Cafe. Andrzej miał wiedzę, ja pasję i wolny czas. Zaczęliśmy więc nasz biznes. Żartowaliśmy, że jak będziemy mieć 20 klientów, to już będzie duża firma - opowiada Krzysztof Korsak. Z wykształcenia historyk, z pasji fan zdrowych diet, pisarz, były dziennikarz od zawsze interesował się zdrowym i smacznym jedzeniem. Wśród anegdot opowiadanych dziś różnym klientom, jest też i taka, kiedy Krzysztof jeszcze jako dziennikarz,

pojechał na bardzo ważną odprawę do głównej siedziby redakcji, w której wówczas pracował. Nawet to ważne spotkanie nie odwróciło go od tego, aby o określonej porze zjeść posiłek przywieziony naturalnie w pudełku. Choć o Smacznej Diecie jeszcze chyba nie myślał.

Andrzej, dziś drugi właściciel Smacznej Diety, z wykształcenia i zamiłowania dietetyk, zajmował się i nadal zajmuje tą stroną biznesu. - Kiedy klientów zaczęło nam przybywać, obaj stwierdziliśmy, że dalej tak na pół gwizdka się nie da. Albo bierzemy się do rzeczy na poważnie, albo dajemy sobie spokój. No i podjęliśmy decyzję - robimy biznes - opowiada Krzysztof Korsak.

Andrzej zostawił rodzinną restaurację mamie, zresztą do dziś działa w Watralu, ale zmieniła nazwę, Krzysztof zawiesił na kołku pasję dziennikarza i pisarza. Zostali właścicielami restauracji w pudełku na pełen etat.

Pracujący szefowie, czyli biznes już na poważnie

Obaj szefowie w naturalny sposób podzielili się obowiązkami. Andrzej zajmuje się dietetyką. - Oznacza to, że jak szef kuchni opracuje jakieś nowe danie, to ja muszę je ubrać w stan finalny. Muszę opracować odpowiednią gramaturę, wyliczyć wartości poszczególnych składników, dopasować do wymagań poszczególnych odbiorców. Mamy bowiem klientów, którzy jadają mięso, ale są i wegetarianie. Bywają też bezglutenowcy. O tym wszystkim trzeba w takich chwilach pamiętać - opowiada. Natomiast Krzysztof zajmuje się promocją, kreacją, ale i finansami w firmie. - Jak trzeba wyliczyć, ile kosztują nowe rzeczy, które chcemy wprowadzić, to jest zadanie Krzysztofa - tłumaczy Andrzej. Zdaniem Krzysztofa jest także testowanie tego, co inni mają w karcie, co można byłoby wprowadzić w firmie, po to są te kulinarno-zawodowe podróże po różnych restauracjach. - My chcemy jadać smacznie, jadać sezonowo, być blisko klientów - dodaje Andrzej. Bo w dalszym ciągu są też klientami swojej własnej restauracji i ich podniebienia też testują nowe dania.

Dziś w ich firmie wiele zadań, które wykonywali na początku, robią zatrudnieni przez nich pracownicy, których jest 30, czyli praca w firmie jest delegowana. - Kiedyś na początku działania firmy jedzenie dla naszych klientów dowoził mi sam. Dziś robią to nasi kierowcy. Podobnie jest z innymi rzeczami - jak choćby kontakty z klientami, przyjmowanie opłat. Na obecnym etapie sami zwyczajnie nie dalibyśmy rady, zresztą byłoby to niecelowe - mówi Andrzej.

I choć obaj zgodnie deklarują, że pracują jak w innych firmach, czyli osiem godzin na dobę, to jednak tak naprawdę praca w ich wydaniu to 24 godziny na dobę. - Trudno ina-

czej, kiedy jest się pracującym szefem. Firma tego wymaga. My zwyczajnie gasimy pożary, które potrafią wybuchnąć w najmniej oczekiwanym momencie - mówi Krzysztof.

Zwykły dzień w ich wydaniu wygląda tak, że spotykają się rano. Jest chwila na przegadanie tego, co się wydarzyło od poprzedniego dnia, bywa, że są to sprawy niekoniecznie bezpośrednio związane z firmą, ale jednak dla nich ważne. Potem jest chwila na motywację, a następnie to już rzeczywistość wynikająca z tego, co niesie dzień. - Nam nie zależy, żeby na już stworzyć wielki koncern. Zależy nam na zrównoważonym, stabilnym rozwoju. Praca ma być też przyjemnością - mówi Krzysztof.

Z Gorzowa w różnych kierunkach

Pierwsi klienci byli tylko z Gorzowa. Z chwilą, kiedy firma zaczęła nabierać rozmachu, zaczęli się pojawiać klienci spoza miasta. Dziś Smaczna Dieta dostarcza całodienne posiłki do Myśliborza, Barlinka, Strzelec Krajeńskich, Drezdenka, Skwierzyny, Międzyrzecza, Świebodzina, Rzepina, Ośna Lubuskiego, Sulęcina, Słońska, Słubic, Kostrzyna nad Odrą i Dębna. - Jak popatrzeć, to do Słubic, 90 km od Gorzowa, jest tylko godzina samochodem. To się da ogarnąć. Nie dałoby się ogarnąć na większe odległości, ale nas tak naprawdę nie interesuje aż taka perspektywa - mówi Krzysztof i dodaje, że podobnie nie interesuje ich przenoszenie się do jakiegoś większego miasta.

Interesuje ich natomiast, aby być obecnym na ważnych wydarzeniach, brać udział w liczących się okazjach. Firma stawia też na niebanalną reklamę wykorzystującą zarówno tradycyjne nośniki, jak i działania wykraczające poza, jak choćby ciekawe konkursy, gdzie nagrodą jest właśnie jedzenie z ich restauracji. - Lubię różne wyzwania, lubię kreatywność. Taka jest nasza kuchnia, kreatywna, smaczna, niebanalna, ale takie są też nasze działania marketingowe - mówi Krzysztof Korsak.

RENATA OCHWAT

Smaczna Dieta - pierwszy catering dietetyczny w Gorzowie.

5 posiłków dziennie na restauracyjnym poziomie. Z porannym dowozem pod drzwi. Zamów już teraz: www.smacznadieta.pl/zamow lub 662 747 292.

Transgraniczny klaster kontra barszcz Sosnowskiego

Półtora roku trwały przygotowania do założenia Klastra Zwalczania Roślin Inwazyjnych.

W pierwszy weekend września w Mironicach zostanie podpisana umowa pomiędzy zainteresowanymi podmiotami, co pozwoli na poszerzenie działalności w zakresie oczyszczania naszego sąsiedztwa z bardzo niebezpiecznych dla zdrowia i życia roślin.

- W subregionie gorzowskim od lat walczymy z barszczem Sosnowskiego - mówi **Józef T. Finster**, kierownik projektu o nazwie Eu-RegioNet. - Nieszczęście zaczęło się od założenia pół wieku temu plantacji na obszarze ponad 100 hektarów w okolicach Janczewa. Sadzonki ściągnięto ze Związku Radzieckiego, gdyż barszcz miał być paszą dla bydła. Szybko okazało się, że krowy nie chcą tego jeść, przestały dawać mleko, a wytepić tych roślin nie można było i zrobił się problem, z którym walczymy do dzisiaj. Największy kłopot jest w gminie Santok. Barszcz Sosnowskiego to nie tylko problem gospodarczy, to problem dla turystów i mieszkańców, bo roślina ta stanowi zagrożenie dla życia. Do tego w pobliżu mamy ujęcie wody dla Gorzowa. Jeden baldachim w tej roślinie ma od 30 do nawet 70 tysięcy nasion, które są aktywne przez 25 lat, a zniszczyć ich nie można nawet ogniem - tłumaczy.

Na południu województwa lubuskiego problemem jest natomiast dławisz. Jest to roślina mocno pnąca, którą ściągali Niemcy w czasie budowy Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego. Chodziło o to, żeby przy jej wykorzystaniu zasłonić budowlę przed widokiem samolotów. Dławisz tak się rozprzestrzenił, że w nadleśnictwach Świebodzin i Zielona Góra mamy kłopot z utrzymaniem prawidłowej gospodarki leśnej. Po stronie niemieckiej z kolei „szaleje”



Barszcz Sosnowskiego parzy, kaleczy, a nawet zabija

ambrozja. W mitologii greckiej był to pokarm bogów, w naszych czasach jest to roślina należąca do rodziny astrowatych. I zagraża ona licznym uprawom, szczególnie zielonym, jak choćby kukurydzy. W Niemczech na poważnie z tym się już walczy od pewnego czasu.

Proces dochodzenia do założenia klastra rozpoczął się w kwietniu 2017 roku, przy czym decyzja o jego powołaniu zapadła 20 lipca 2016 roku na spotkaniu w Janczewie. Jedną z osób zachęcającą do działania w tym obszarze była wójt gminy Bogdaniec **Krystyna Pławska**. Pierwszym krokiem było złożenie listu intencyjnego do wszystkich zainteresowanych nie tylko w naszym województwie, ale również w niemieckiej Brandenburgii.

- W tej chwili każdy walczy w pojedynkę, bardzo ciężką pracę wykonuje zwłaszcza wójt Santoka Józef Ludniewski, który na własną rękę stara się wytepić, na ile tylko może, barszcz Sosnowskiego - kontynuuje Józef T. Finster. - Są to często, niestety, akcyjne działania. Założenie klastra ma na celu zjednoczenie sił, a w dalszej kolejności wywołanie grup nacisku na instytucje i stworzenie funduszu, bo samorządy nie mają wystarczających środków na walkę z tymi roślinami. Niemcy stworzyli już taką fundację, która na początek otrzymała 14 milionów euro i może już działać. U nas zaś zostały wprowadzone akty prawne, ale za tym nie poszły pieniądze. Mam nadzieję, że teraz będzie już łatwiej, ponieważ do akcji

włączył się wojewoda Władysław Dajczak, który objął patronat nad naszym projektem. Zna on też świetnie całą sprawę - dodaje.

Przed rokiem w czerwcu odbyła się konferencja naukowa pn. „Klasy i sieci na pograniczu”, która cieszyła się bardzo dużym zainteresowaniem. Pojawiło się na niej blisko 120 podmiotów gospodarczych, przedstawicieli administracji rządowej i samorządowej oraz naukowców. Potem w Janczewie zorganizowane zostały warsztaty, dalej było powołanie grupy inicjatywnej, podpisanie deklaracji o przystąpieniu do klastra, prezentacja umowy partnerskiej, a następnie jej podpisanie i wybór tymczasowych władz. Szefem został dr nauk przyrodniczych **Aleksander**

Smoliga z Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Szczecinie. Bardzo duży wkład w całość ma działająca w Czechowie Fundacja „Pałacy Problem - Heracleum”, którego założyciel **Jan Pastwa** ma duże zasługi w zwalczaniu kaukaskich barszczy. Opracował też metodę i urządzenie posiadające europejski patent, służące do likwidacji tej groźnej roślinności. W tym roku przygotowany został statut i strategia działania klastra, teraz trwają przygotowania do budowy jego marki oraz strategii komunikacyjnej.

Do podpisania umowy stowarzyszeniowej dojdzie 7 września w Mironicach w trakcie XVI Spotkania Seminaryjno-Integracyjnego dla członków Lubuskiej Organizacji Pracodawców. Będzie to umowa cywilno-prawna, która zostanie zawarta w obecności wielu znamienitych osób. Dodajmy, że zaangażowane w ten projekt są dwa euroregiony, czyli Euroregion Pro Europa Viadrina oraz Euroregion „Sprewa-Nysa-Bóbr”. Powstanie tej inicjatywy wpisuje się w Program Współpracy Interreg V.A. Brandenburgia-Polska 2014-2020 w ramach celu „Europejska Współpraca Terytorialna” Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego (ERFR). Kierownikiem projektu po stronie polskiej jest Józef T. Finster, zaś po stronie niemieckiej **Gunnar Pajer**.

- Dlatego będzie to klaster transgraniczny, obejmujący pogranicze polsko-niemieckie. Na początek chcemy, żeby liczba podmiotów uczestnicząca w samym zawarciu umowy nie przekraczała kilkunastu, ale z czasem kolejni chętni będą mogli przystąpić do organizacji. Jako Lubuska Organizacja Pracodawców i jeden z uczestników realizacji projek-

tu będziemy pomagać powstałemu klastrowi do marca 2020 roku - wyjaśnia kierownik projektu po stronie polskiej.

Klaster będzie mógł występować po różnego rodzaju dofinansowania na statutową działalność, a przede wszystkim na zwalczanie roślin inwazyjnych. Misją klastra jest bowiem wspieranie działań zmierzających do zwalczania inwazyjnych gatunków obcych, które stanowią jedno z głównych zagrożeń dla różnorodności biologicznej i powiązanych usług ekosystemowych. Jak już zostało tutaj wspomniane, inwazyjne gatunki obce mają niepożądane oddziaływanie na zdrowie ludzkie i gospodarkę. Ryzyko, jakie stwarzają te gatunki może być większe ze względu na wzrost światowego handlu, transportu, turystyki i zmianę klimatu.

Rozporządzenie Parlamentu Europejskiego i Rady z 22 października 2014 roku w sprawie działań zapobiegawczych i zaradczych w odniesieniu do wprowadzania rozprzestrzeniania inwazyjnych gatunków obcych zobowiązuje Państwa Członkowskie do działań zmierzających do ich zwalczania. Ryzyko i problemy związane z inwazyjnymi gatunkami obcymi stanowią wyzwanie o charakterze transgranicznym mające wpływ na całą Unię. - Przykładowo barszcz Sosnowskiego największe zagrożenie niesie we Francji, Belgii i Holandii - kończy Józef T. Finster.

ROBERT BOROWY

Publikacja sfinansowana z Programu Współpracy INTERREG V A Brandenburgia - Polska 2014-2020 w ramach celu „Europejska Współpraca Terytorialna” Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego (ERFR)



BB-PL
INTERREG V A
2014-2020

Europäische Union
Europäischer Fonds für
Regionale Entwicklung



Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego

Barrieren reduzieren - gemeinsame Stärken nutzen!
Redukować bariery - wspólnie wykorzystywać silne strony!

Gorzów ma szansę być ładny, ale to zależy od trafnych decyzji

Z Leszkiem Horodyskim, gorzowskim architektem oraz członkiem Zarządu Głównego Stowarzyszenia Architektów Polskich, rozmawia Renata Ochwat

- Jak pan ocenia Gorzów, patrząc na miasto okiem architekta?

- Aby uczynić taką ocenę, trzeba przyjąć jakieś założenia, dla przykładu - coś jest, a czegoś nie ma. Aby coś oceniać, trzeba znać różne przyczyny. Ja mogę ocenić fakty, czyli to co widzę.

- Spróbujmy więc.

- Gorzów - tu się urodziłem. Trzyma mnie tu lokalny patriotyzm. Ale jak patrzę na miasto pod kątem inwestycji, to widzę za ostatnie lata głównie drogi. Brak innych. Ja wiem, że drogi są ważne, ale same drogi to jednak trochę mało. Mieliśmy kilka konkursów, bardzo zresztą fajnych, ale co po nich zostało. Proszę wskazać jakąkolwiek realizację obiektu po wygranym konkursie.

- A Filharmonia?

- Nie. Był faktycznie konkurs, został unieważniony, a projekt powstał na zasadzie: zaprojektuj - wybuduj, czyli nie jest to pokłosie konkursu. Drugi przykład - Urząd Wojewódzki. Też był konkurs, ale praca konkursowa nie jest realizowana. Byłem w komisji konkursowej i nie tę pracę wybraliśmy. Nie znam przyczyn tej decyzji, ale realizowany jest inny projekt. Inna jest elewacja, inne rozwiązania wewnątrz. Mamy, powtórzę, nowe drogi. No i bardzo dobrze. Bo już było tak, że bez samochodu terenowego nie dało się po mieście jeździć. Teraz remontowane są trakcje tramwajowe. Nie wiem, co będzie z tracją na Chrobrego, bo tam mamy piękny deptak do zrobienia. Ale kiedy? Nie wiem. Może w końcu ruszy budowa węzła przesiadkowego. Może to będzie nową inwestycją. Nie wiem, w jakim tempie to może być realizowane, bo dopiero skończyliśmy koncepcję. PKP remontuje wiadukt. Może to potrwać kilka miesięcy, albo i kilka lat. Nikt dziś tego nie wie.

- Gdyby przyszło panu wskazać najładniejszą część miasta, najładniejszy zakątek, to co by to było? Albo też, czy da się coś takiego wyróżnić?

- Mówimy o budynkach, czy ogólnie?

- Ogólnie, o pewnej całości.



L. Horodyski: Ocena, czy się coś komu podoba lub nie, jest oceną subiektywną

- Na pewno pałac biskupów gorzowskich przy ul. 30 Stycznia. To jest bardzo ładny budynek. Natomiast nie ma takich miejsc, gdzie można byłoby stanąć, obrócić się dookoła własnej osi i w każdym miejscu byłoby ładnie. Są, owszem, nowe obiekty, ale są to głównie i przede wszystkim inwestycje prywatne. Jest trochę nowej mieszkaniówki - ładniejszej bądź mniej ładniej. I zastrzeżenie. Ja wiem, że wiele osób uważa, iż architektura to jest rzecz subiektywna. Ocena, czy się coś komu podoba lub nie, jest oceną subiektywną, jak choćby ta często przytaczana zupa - smaczna czy też nie. Ale wiele rzeczy ma obiektywne kryteria oceny, ma je także architektura. Można ocenić, czy coś jest dobre, czy też nie.

- Znakiem Gorzowa były pofabrykanckie wille. Mamy kilka uratowanych, ale kilka nadal jest niemym wyrzutem sumienia. Mam na myśli wille Jaehnego obok biblioteki, willę Herzoga na Bulwarze Wschodnim czy sprzedany ostatnio Zawrciański Zameczek, czyli willę Hermana Paucksha. Co z tym wszystkim zrobić?

- Ja mam duży sentyment do starych domów. Sam się urodziłem i wychowałem na

starym podwórku w starej kamienicy przy nieistniejącej dziś ulicy Świerczewskiego. Mnie tych wymienionych budynków jest szkoda. Może dla ludzi decydujących o finansach takie obiekty nie są istotne. Ja wiem, że one generują koszty zarówno podczas remontu, jak i potem w utrzymaniu. Ale to są piękne obiekty, to jest pewna spuścizna kulturowa, mam na myśli kulturę europejską w tym przypadku. Od razu zastrzegam, że nie chodzi o to, aby chronić wszystkie budynki ze względu na wiek. Chodzi o te obiekty zabytkowe, które przedstawiają jakąś wartość. A te wszystkie wymienione mają właśnie taką wartość. Szkoda, że te budynki niszczej. Wiem, że nie ma chętnych, miasto nie ma funduszy. Mimo wszystko, powinny zostać w zasobie miejskim, powinny pełnić funkcje takie, jakie miasto nadzoruje. Może powinny być udostępnione organizacjom społecznym.

- Moim wszystkim można dostrzec coś pozytywnego, bo ostatnio widać remonty elewacji, remonty klatek w kamienicach, ale też i remonty podwórek. Można powiedzieć, że to jest krok w dobrą stronę?

- Oczywiście. Ale to są jednak takie małe drobiazgi. Choć podwórka są bardzo istotne dla tych społeczności, do których one należą. Wiem, że jest problem z remontami budynków mieszkalnych, bo tam są wspólnoty i miasto musi się z nimi dogadać. Ale każdy taki remont to cenna sprawa. Ale mówimy tu o pewnej kropce. Natomiast obiekty, które są w całości miejskie albo niszczej, albo zupełnie nie ma żadnych tam inwestycji. Może wyjątkiem będzie ten dworzec i jeśli się uda, to to może być naprawdę ciekawa inwestycja.

- A co z Centrum Edukacji Zawodowej, bo w kółko ktoś tam opowiada, że będzie super, będzie fajnie, a ciągle jednak się nie udaje i inwestycji nie ma?

- Ja wiem, że akurat tu moja wypowiedź będzie oceniana jako nieobiektywna, ponieważ jestem autorem pierwszego projektu CEZ. Ale staram się obiektywnie podejść do tego tematu. Koncepcję, jaką ja widziałem, to był po prostu słaby projekt. I tu chciałem wrócić do tego, co powiedziałem o ocenach poszczególnych rzeczy. W tej koncepcji bowiem brakuje odpowiedzi na pytanie - dlaczego? Dlaczego ta bu-

dowla ma wyglądać jak nowe TESCO? Dlaczego ma być tam dach piłowy? Dlaczego są niedomiarowane boiska? Tam jest zwyczajnie dużo takich podstawowych błędów. Ja nie bronię swojego projektu. Ale gdybym zobaczył projekt, który jest, w mojej ocenie, fajniejszy od mojego, lepszy, to trochę byłbym zły, że to nie mój, ale byłbym zadowolony jako mieszkaniec miasta, że ktoś wymyślił coś lepszego, niż ja. Widziałem wiele różnych projektów, lepszych od moich, które mnie się nie podobały, ale obiektywnie oceniałem, że są lepsze. Natomiast tego tu tak ocenić nie mogę.

- Mamy w mieście pewne straszidło, nazywa się to była Przemysłówka. Było sporo różnych pomysłów, co tam zrobić. Ostatecznie mamy tymczasową kaplicę i nie wiadomo, co dalej. Co z takimi straszidłkami powinno się robić?

- Był konkurs, żeby to przerobić na Arsenał Sztuki. Ale czy miasto będzie miało fundusze na realizację tego projektu? Koszty remontu są porównywalne do kosztów remontu Pałacyku Zawarciańskiego. Nie znam szczegółów, więc trudno mnie jest oceniać, co dalej.

- A nie byłoby sensowniej to zwyczajnie wyburzyć i przeznaczyć parcelę na coś, co będzie pasować do centrum?

- Kiedyś jednak ten budynek powstał. On się w pewien sposób wpisał w pejzaż, w oczach mieszkańców się ułożył. Miasto bez Przemysłówki, dla nas przynajmniej, dla mojego pokolenia, byłoby trochę dziwne. Przyzwyczailiśmy się do niego. Jest katedra, jest Przemysłówka. Zwyczajnie się ułożyło. Na pewno byłoby inaczej, gdyby ten obiekt zlikwidować. Lepiej, gorzej, nie wiem. Inna rzecz, że ja nie jestem aż tak przywiązany do tego obiektu, aby go zostawiać. Natomiast jest coś, co trzeba wykorzystać.

- Pana zdaniem Gorzów może być ładnym miastem?

- Szanse ma, ale pod warunkiem, że będziemy podejmowali słuszne decyzje.

- Co to znaczy - podejmowali słuszne decyzje?

- Takie, których efektem będzie to, o czym marzymy, czyli o tym, żeby Gorzów faktycznie był troszeczkę ładniejszy. Moim zdaniem należy omijać takie pomysły, jak wymyślanie nowych haseł, jak wcześniej Gorzów Przysań, a teraz Gorzów w sam raz. Był Gorzów Wielkopolski, niech będzie Gorzów Wielkopolski lub sam Gorzów. Dla przykładu - podobają mnie się kolory nowych autobusów. Mają piękny odcień zieleni. Ostatnio z synem jeździliśmy po Warszawie, tam taka tandeta jest. A nasze są niemal idealne. Idźmy w tę stronę. Znajdujemy jakieś fajne rzeczy, które już są. Nie wymyślajmy niczego na siłę. Jakiegoś firmy tu przychodzą z Warszawy, wpadają na dwa tygodnie i robią nam jakąś koncepcję nie wiadomo czego. Bez znajomości miasta, mieszkańców, kontekstu powstają jakieś dziwne rzeczy. Poprzednia ekipa wymyśliła Przysań, bo tu ponoć były klimaty rastamania. Czula się pani kiedyś rastamanką?

- No nie.

- Ja też nie. Może mój syn przez jakąś chwilę, ale mu przeszło. A pomysł wziął się stąd, że tu Reggae nad Wartą było, Bob Marley i stąd miasto rasta. Wyciąganie takich pochopnych wniosków to jest zwyczajna bzdura. Przykładem jest też taka powierzchowność - dla przykładu w Heliosie, jak są sale kinowe, to one mają nazwy odwołujące się do dawnych gorzowskich kin. I tam nazwa Słońce ma układ pionowy, choć przez całe lata był to układ poziomy. A firma, która to robiła, znalazła jakieś pojedyncze zdjęcie i ustawiła nazwę w pionie. Może u nas nie ma fachowców, dlatego bierzemy ich z zewnątrz. Ci ludzie tu wpadają, coś robią na siłę i potem my musimy się z tym kulać przez lata.

- Powinniśmy się opierać na swoich?

- Myślę, że jednak tak. Jeśli pomysły nie będą dobre, zawsze można powtórzyć, ale znajdziemy coś naszego, wyciśniemy z naszych wszystko, co można. Jeśli się naszych zachęci, to pomysły się znajdą.

- Dziękuję.

Księgarnia Świętego Antoniego już na Starym Rynku

Po 71 latach najstarsza gorzowska księgarnia przeniosła się do nowego miejsca.

Od sierpnia 2018 r. Księgarnia Świętego Antoniego mieści się na parterze budynku należącego do parafii katedralnej przy ul. Obotryckiej.

- Jakoś mi bardzo żal. Przyzwyczaiłam się, że jak tędy przechodzę, to ten święty na mnie patrzy - mówi Elżbieta Jabłońska, młodsza od księgarni o dwie dekady. Podobnych głosów jest więcej, ale są też i takie, że bardzo dobrze się stało, bo na Stary Rynek, a dokładniej do katedralnej proboszczówki, gdzie od kilku dni na parterze mieści się św. Antoni, łatwiej dotrzeć.

O przenosinach księgarni w nowe miejsce mówiło się

już od jakiegoś czasu. Przenosiny miały się odbyć w ubiegłym roku, kiedy św. Antoni obchodził 70. rocznicę działalności. Ostatecznie jednak do przeprowadzki doszło w tym roku. Księgarnia mieści się na parterze budynku należącego do parafii katedralnej przy ul. Obotryckiej. Po kompleksowym remoncie to bardzo nowoczesne, dobrze oświetlone i przestronne wnętrza, gdzie każdy znajdzie coś dla siebie - oczywiście, szukający tam przedmiotów kultu, lektury religijnej czy rzeczy w jakiś sposób wiążących się z religią właśnie.



Teraz Księgarnia Świętego Antoniego znajduje się na parterze budynku należącego do parafii katedralnej przy ul. Obotryckiej

Na zewnątrz wisi szyld z logo księgarni oraz jest napis informujący, iż właśnie tu mieści się księgarnia św. Antoniego oraz hurtownia. Pla-

cówka na standard diecezjalnej.

Księgarnia św. Antoniego należy do najstarszych w mieście. Pod starym adre-

sem czyli na rogu Łokietka i Dąbrowskiego działała przez 70 lat. Dokładnie 14 lutego 1947 roku Sąd Okręgowy wpisał ją do Rejestru Handlowego. Tego samego dnia taki wpis uzyskała Apteka nad Wartą przy Wale Okrężnym 7. Po aptece śladu nie ma, a księgarnia właśnie zmieniła adres.

Od samego początku była to księgarnia katolicka związana z diecezją. I tak jest do tej pory. Obecnie jest jednym z sześciu sklepów z dewocjonaliami objętych wspólną nazwą Diecezjalna Księgarnia Świętego Antoniego. Poza Gorzowem takie sklepy są jeszcze w Zielonej

Górze, Głogowie, Wschowie, Międzyrzeczu i Świebodzinie. Ale rzeczywiście pierwszą, od której wypączkowały następne, była gorzowska.

Pierwszą, legendarną kierowniczką tej księgarni była Helena Kuźmicka, repatriantka z Grodna, właścicielka pierwszej po II wojnie światowej księgarni i biblioteki. Prowadziła ją w kamienicy przy Wełnianym Rynku. Ale po dwóch latach musiała zamknąć własną firmę i wówczas na 20 lat została szefową św. Antoniego. Swoje pionierskie lata opisała w opowiadaniu „Wiosna na rurowisku”.

ROCH

Mediacje jako forma ugodowego załatwienia sporu

W Gorzowie rozpoczyna działalność Lubuskie Centrum Arbitrażu i Mediacji.

Jego siedzibą będzie Wyższa Szkoła Biznesu przy ul. Walczaka, ale z pomocy będą mogli korzystać wszyscy zainteresowani z całego województwa lubuskiego.

- Powoli kończymy wszystkie czynności przygotowawcze do uruchomienia LCAM - mówi **Jerzy Korolewicz**, prezes Zachodniej Izby Przemysłowo-Handlowej, która razem z Wielkopolską Izbą Przemysłowo-Handlową oraz Wyższą Szkołą Biznesu utworzyła konsorcjum i wygrała konkurs na prowadzenie tej jednostki.

- Do końca sierpnia zostanie dopracowana struktura organizacyjna, ale także sprawy logistyczne i lokalowe, tak abyśmy od początku września mogli uruchomić działal-

ność w dwóch obszarach. Pierwszy to szkolenia i warsztaty, a drugi to już prowadzenie właściwych mediacji - tłumaczy.

Szkoleniom poddany zostanie po dwudziestu sędziów z terenu działania Sądów Okręgowych w Gorzowie i Zielonej Górze. Do tego dojdzie podobna grupa prokuratorów i mediatorów - razem 120 osób. - Prezesa obu sądów zadeklarowali już daleko idącą pomoc, zapewne podobnie będzie z prokuratorami, dlatego spodziewam się, że ta ścieżka szkoleniowa przebiegnie sprawnie - mówi prezes Korolewicz.

Do prowadzenia mediacji potrzebne są też odpowiednie warunki lokalowe. Obecnie są przygotowywane sale w Go-

rzowie (na terenie Wyższej Szkoły Biznesu przy ul. Walczaka), wraz z podjazdem dla niepełnosprawnych, a także w Zielonej Górze oraz Żaganiu. Chodzi o zwiększenie dogodności dla wszystkich przedsiębiorców lubuskich, żeby w razie potrzeby nie musieli jeździć po całym województwie, a mogli wybrać miejsce im najbliższe. Montowany jest wysokiej klasy sprzęt, dzięki któremu będzie można prowadzić mediacje na odległość przy zachowaniu najwyższego stopnia poufności.

- Jest to bardzo ważne, ponieważ wszystkie spotkania mają charakter poufny i są znane tylko stronom oraz mediatorowi - mówi **Radosław Trzaskowski**, prezes Lubu-

skiego Centrum Arbitrażu i Mediacji. - Powiem więcej, na spotkaniach mediacyjnych strony mogą powiedzieć wszystko, co może mieć wpływ na sprawę, a nie można byłoby tego ujawnić w sądzie. I te wiadomości nigdy nie mogą potem zostać wykorzystane, nawet w sytuacji, jeżeli mediacje nie zakończą się pozytywnym rozstrzygnięciem a sprawa będzie musiała trafić do sądu - wyjaśnia.

Prezes Jerzy Korolewicz już zaprasza zainteresowanych przedsiębiorców do współpracy z LCAM. Wszelkie szczegóły będą znane we wrześniu, wtedy też planowana się szeroka kampania informacyjna.

- Działamy w ramach projektu i musimy zrealizować wy-

znaczone tam wskaźniki, ale jestem przekonany że ze sporą nadwyżką przekroczymy ustalone minima - kontynuuje prezes Korolewicz. - Najważniejsze, żeby przekonać przedsiębiorców do korzystania z mediacji, bo jest to formuła pod wieloma aspektami korzystniejsza niż sprawy prowadzone w sądach. Zresztą liczymy się z tym, że sporo spraw do nas będzie kierowanych z sądów. Przypomnę, że mówimy o dwóch rodzajach mediacji. Pierwszy to sądowy. Oznacza to, że w ramach prowadzonej sprawy sąd może skierować ją do mediacji i do momentu, kiedy nie wyda wyroku strony mogą się porozumieć pomiędzy sobą, co jest pod wieloma względami korzystniejsze.

Wiadomo, że w sądzie najczęściej jest zwycięzca i przegrany. W przypadku pozytywnej zakończonej mediacji obie strony są wygrane. Druga droga to zainteresowane strony od razu zwracają się do nas, rezygnując z pójścia na drogę sądową - tłumaczy.

Mediacje, jako forma ugodowego załatwienia sporu, są coraz powszechniejsze, ale dalej stanowią niewielki odsetek wszystkich spraw w kraju. Liczba spraw kierowanych do polubownego rozpatrzenia konfliktów jest nadal poniżej jednego procenta. Do 2020 roku poziom ten ma wzrosnąć do 1,1 procenta, do 2030 roku ma osiągnąć 3 procent, a w kolejnych latach dojść do poziomu 10 procent.

ROBERT BOROWY

reklama

SYNDYK JUREKO S.A. w upadłości z siedzibą w Zielonej Górze

Ogłasza, że przygotowuje do sprzedaży nieruchomość położoną w Gorzowie Wlkp. przy ul. Koniawskiej 35A

Przedmiotem sprzedaży będzie **prawo użytkowania wieczystego działki** gruntu nr 956/7 o powierzchni 2 984 m² wraz z prawem własności budynku stanowiącego od gruntu odrębny przedmiot własności położonej w Gorzowie Wlkp. przy ul. Koniawskiej 35a, dla których to praw Sąd Rejonowy w Gorzowie Wielkopolskim prowadzi księgę wieczystą nr KW GW1G/00070864/9.

Przetarg na sprzedaż powyższej nieruchomości przewidziany jest w miesiącu wrześniu lub październiku 2018 r.

Więcej informacji na stronie www.syndyk-bernacki.pl; telefon kontaktowy: 601-511-246, 68/452-65-05.

Byłem trochę szalony, chciałem robić widowisko

Z Cezarym Owizycem, byłym żużlowcem Stali Gorzów, rozmawia Robert Borowy

- Z przyjemnością witam w Gorzowie, bo wiem, że od wielu lat mieszkasz w Finlandii. Co sprowadza Cię z powrotem do rodzinnego miasta?

- Urlop. Także z przyjemnością obejrzałem sobie mecz gorzowskich żużlowców z mistrzem Polski z Leszna.

- Czyli żużlem ciągle się interesujesz?

- Oczywiście. I to nie tylko jako widz. Nadal lubię sobie pojeździć na żużlu. Do Gorzowa przywoziłem motocykl, żeby przypomnieć sobie tutejszy tor, na którym przecież się wychowałem i spędziłem najlepsze lata młodości.

- Jeszcze kilka lat temu, a więc całkiem niedawno, można było znaleźć Twoje nazwisko w fińskich statystykach żużlowych. Dalej jeździsz jeszcze jako zawodnik?

- Nie. W Finlandii są kluby amatorskie, półzawodowe i tacy zawodnicy jak ja chętnie się ścigają bardziej dla zabawy. Rozgrywane są czwórmecze, w sumie jest ich osiem. Można powiedzieć, że jest to taka drużynówka w starym stylu. Startować może każdy, ponieważ wystarczy samemu stworzyć własny zespół i zgłosić się do startów. Przykładowo, ja mam teraz dwóch synów, którzy bawią się w żużel, trzeci mieszka zaś w Szwecji. Dla frajdy mógłbym razem z nimi zgłosić się do startów i chętnie bym to zrobił, gdybym miał sponsorów. Za własne pieniądze trudno jest to wszystko utrzymać. Dlatego na razie głównie trenujemy dla zabawy. Może w przyszłości uda się stworzyć taki zespół.

- Czyli fiński żużel nie ma jak się rozwinąć?

- Jest ciężko, trochę brakuje nam do speedwaya, nazwijmy to, europejskiego. Szkoda mi młodzieży, która jeździ w Finlandii. Chłopacy są ambitni, ich wzorem są najbardziej utytułowany fiński żużlowcy, ale to zbyt mało. Uważam, że powinni wyjechać do bardziej rozwiniętych żużlowo krajów i znaleźć sobie doświadczonych trenerów. Mają talent i na pewno kilku z nich szybko by pokazało się z dobrej strony.

- Jeszcze w latach 80-tych o fińskim żużlu mówiono w superlatywach, a takie nazwiska jak znany w Gorzowie Olli Tyrväinen



C. Owizyc: Nadal lubię sobie pojeździć na żużlu

czy Kai Niemi robiły furorę. Czy istnieje szansa powrotu do tych czasów?

- Jeśli Finowie zaczną wygrywać w totolotka, to na pewno taka szansa się pojawi. Jak wspomniałem, na dziś fińscy zawodnicy nie mają sponsorów, więc uciekają z kraju i wolą jeździć na przykład w Szwecji.

- To skąd rodzą się takie talenty, jak na przykład Timo Lahti?

- Bo rodzice też jeździli na żużlu. Tak jest najczęściej. Nawet jeśli oni nie zdobywali dużo punktów, to próbowali zaszczepić speedway u dzieci od najmłodszych lat.

- Gdyby ktoś, kto wychował się na takim torze, jak u nas, pojechał do Finlandii, to byłby w szoku? Jak tam wygląda infrastruktura?

- Jeździ się najczęściej w lesie. Tory nie są tak dobre jak w Polsce. Często nawet wieżyczek sędziowskich nie ma. Są tylko taśmy startowe, które są przywożone na miejsce. To jest sport naprawdę dla wielkich pasjonatów.

- Czy jest szansa, żeby Twoi synowie Jonatan i Konrad jeździli tak jak ojciec?

- Chłopacy mają duże ambicje, ale brak pieniędzy mocno nas hamuje. Mają kłopoty z rozwinięciem talentów. Oczywiście nie znaczy, że całkowicie klepiemy biedę. Mamy cztery motocykle, w których silniki są dwuletnie. Jeden z nich jest

po Bartku Zmarzliku. Ramy są zaledwie roczne, a niektóre nawet niejeżdżone. Nie jest więc źle, ale brak sponsorów nas eliminuje z tego, byśmy mogli się gdziekolwiek wybić.

- Porozmawiajmy trochę o Tobie. Kiedy wyemigrowałeś do Finlandii?

- Wyjechałem w 2001 roku do pracy. Tak mi się tam spodobało, że zostałem. Najpierw trzeba było oczywiście przekonać do tego rodzinę, bo jednak Finlandia leży daleko od Gorzowa, od Polski. Po rozmowie z żoną i dziećmi stwierdziliśmy, że przeniesiemy się tam. Oni jednak nie przyjechali do mnie od razu, a po kilku latach. Tak długo się namyślałi.

- Dlaczego akurat Finlandia a nie inny skandynawski kraj?

- To był przypadek. Po zakończeniu kariery żużlowej w Polsce pojechałem popracować do Niemiec. Tam od dawien dawna mieszka mój brat. Pewnego razu rozmawiał on z Finem, który szukał pracowników z Niemiec do pracy na swoich budowach w Finlandii. Powiedział mu, że jest taka osoba, który bardzo uwielbia kraje północne. On spytał się go, kto to jest? Na co brat odpowiedział: to mój brat. Fin od razu zareagował pozytywnie, mówiąc, że bym jechał. Pojechałem i zostałem.

- Dobrze mówisz po fińsku?

- Da się dogadać.

- Na co dzień czym zajmujesz się w Finlandii?

- Prowadzimy małą firmę budowlaną i tak sobie zarabiamy na bułki z masłem.

- A teraz co Cię wiąże z Gorzowem?

- Mam tu rodzinę. Ojca, matkę, teściów.

- Interesujesz się jeszcze wynikami Stali Gorzów i w ogóle kibicujesz tej drużynie?

- Całą młodość spędziłem w tym klubie. Pojechałem dla Stali w stu meczach ligowych, zdobyłem osiem medali mistrzostw Polski. Jestem całym sercem za Stalą. Dodatkowo w Finlandii mam telewizję polską, więc śledzę wszystkie mecze Stali. Wiem, co się z nią dzieje. A jak nie ma spotkania Stali w telewizji, to jestem zły. Zawsze chciałbym obejrzeć wszystkie spotkania ligowe w danym sezonie.

- W klubie pracują Stanisław Chomski, Piotr Paluch, Henryk Romański, a więc ludzie, których bardzo dobrze znasz z czasów swoich startów w Gorzowie.

- Dokładnie. Heniu Romański zaczynał jako mechanik z takimi żużlowcami jak Rysiek Franczyszyn czy Mirek Daniszewski. Ja trafiłem do Stali zaraz po nim. Było to w 1984 roku.

- Czyli masz z nimi stały kontakt?

- Oczywiście. Rozmawiam z nimi telefonicznie i wymieniamy się informacjami. Zresztą, trener Stanisław

Chomski, kiedy gościł parę lat temu w fińskim Tampere na Grand Prix, to gościł również u mnie w domu. Wspominaliśmy stare, dobre czasy.

- Porównujesz dzisiejszy żużel do tego sprzed 25-30 lat, kiedy miałeś okazję ścigać się na polskich torach?

- Tego nie można porównywać. To są dwa inne światy. Przede wszystkim inna jest szybkość oraz technika. Także bardzo zmieniła się cała otoczka organizowanych widowisk sportowych. Kiedy ja jeździłem praktycznie nie było niczego, nawet band dmuchanych.

- Do tego bardzo się zmienił gorzowski stadion.

- Kiedyś były tu małe trybunki. Teraz to jest kolos, prawdziwe Koloseum. Piękny jest ten obiekt.

- Teraz dużo mówi się, żeby kluby szkoliły po czterech juniorów rocznie, na 500-tkach czy 250-tkach. To jest dobry kierunek? Iść na liczbę, a nie na jakość?

- Trudno jest mi powiedzieć. Dlatego, że talenty wyłapuje się najczęściej z grupy, a nie szlifuje się jednego i pcha się go na siłę, by się gdzieś wybił. W naszych czasach na nabór przyszło 300. Gdy zobaczyłem wśród nich cwaniaków, którzy mają długie włosy i palą papierosa, to pytałem się sam siebie: gdzie oni na ten speedway? Z całej ekipy zostali tylko ja i Jarek Gała.

- Sam miałeś wtedy długie włosy...

- Miałem później. Chodzi mi o fakt, że sami byliśmy trochę nieśmiali. Baliśmy się tego towarzystwa, które przyszło, by jeździć na żużlu.

- Kiedyś wyróżniałeś się białym kombinezonem oraz tym, że robiłeś popularną „jaskółkę”. Z czego wziął się ten pomysł?

- Nie pamiętam, na pewno u kogoś podpatrzyłem. Byłem trochę szalony, chciałem robić widowisko. W tych czasach, kiedy się ścigałem, ściąganie nogi z haka było rzeczą nienaturalną. Dzisiaj to normalne. I tymi swoimi akcjami wzbudzałem spore kontrowersje, ale niektórzy bardzo pozytywnie oceniali moją postawę na torze.

- Nawet pani sędzina Irena Nadolna, która zrobiła dla Ciebie wyjątek i wbrew regulaminowi sklasyfikowała Cię w finale młodzieżowych mistrzostw Polski w Lublinie. Pamiętasz to zdarzenie?

- Doskonale. Byłem rezerwowym, lecz ówczesny regulamin nie pozwalał sklasyfikować zawodników rezerwowych w sytuacji, kiedy nie wyjechali na tor w pierwszej serii startów. W sumie pojechałem cztery razy i wiedząc, że nie mogę liczyć na sukces chciałem zrobić show. W czasie jazdy zacząłem ściągać nogę z haka i ta jazda była widowiskowa oraz skuteczna. Nikomu w tych czasach do głowy nie przyszło ściągać nogę z haka. Wygrałem trzy wyścigi i pani sędzina mnie sklasyfikowała na piątej pozycji. Tak się spodobała jej moja jazda.

- Początki sezonów zawsze miałeś słabe, dopiero od połowy sezonu łapałeś wysoką formę. Ktoś nawet ochrzcił Cię „Rycerzem jesieni”. Z czego to się brało?

- Proponuję zapytać się Nielsa Kristiana Iversena, bo Duńczyk też na ogół kiepsko zaczyna każdy sezon i rozkręca się dopiero w trakcie. Generalnie naprawdę trudno przez cały sezon utrzymać optymalną formę. Albo dobrze się zaczyna, potem łapie się zadyszkę, albo odwrotnie. I ja tak miałem. Oczywiście są tacy zawodnicy, którzy potrafią przez cały sezon jechać dobrze, ale to wyjątki. Ze starszego pokolenia wymieniałbym tu Grega Hancocka, z tego najmłodszego Bartka Zmarzlika.

- Dziękuję za rozmowę.

Są w Gorzowie ludzie, którzy mają zainwestować

Z Arturem Andruszczakiem, byłym piłkarzem Stilonu, obecnie trenerem i radnym, rozmawia Robert Borowy

- Za nami kolejny piłkarski mundial. Wygrana Francji jest dla pana zaskoczeniem?

- Nie, jest to bardzo dobra drużyna, która na mistrzostwach zaprezentowała się świetnie, a przede wszystkim dojrzale. Dla mnie zaskoczeniem byłaby wygrana w finale Chorwacji, choć trzeba przyznać, że niewiele im zabrakło do podniesienia w górę Pucharu Świata.

- Można powiedzieć, że byli to mistrzostwa niespodzianek, gdyż w strefie medalowej, poza Francją, tak naprawdę znalazły się solidne co prawda zespoły, ale nie mające tak wysokich notowań jak Brazylia, Niemcy, Argentyna, Hiszpania, Urugwaj czy Portugalia?

- Czas najwyższy odzwyczaić się od tego, że mundial zawsze ma być zdominowany przez wąskie grono znanych drużyn. Futbol poszedł tak do przodu, że dzisiaj pierwszy zespół w rankingu może przegrać z trzydziestym. Różnice pomiędzy zespołami zaczynają się na tyle zacierać, że kolejne mundiale zapewne będą dostarczać kolejnych ciekawych rozstrzygnięć. Dzisiaj o wyniku często decyduje dyspozycja dnia, szczęście sportowe, jedna akcja. Natomiast ci potentaci, którzy szybko odpadli zapewne dokonają własnej analizy i być może poznamy przyczyny, przez które nie zagraли oni tak dobrze, jak tego można było się spodziewać. Mnie najbardziej interesuje analiza gry Niemiec.

- Jak ocenia pan poziom sportowy tych mistrzostw?

- Uważam, że był wysoki, sporo spotkań dostarczyło dużych emocji. Było to możliwe dzięki krajom, których przed mundialem w ogóle nie typowano do żadnych wysokich miejsc, a jednak potrafiły pokazać dobry futbol. Nawet jak nie wychodziły z grupy. Mistrzostwa pokazały, że poziom zaczyna się wyrównywać, zespoły z tych bardziej egzotycznych krajów powoli zaczynają rozumieć, na czym polega taktyka gry i w połączeniu z coraz lepszym wyszkoleniem technicznym zaczynają podejmować równą walkę z najlepszymi. Lepsza dostępność analizy gry najlepszych pozwala na bieżąco poznawać tajniki szkoleniowe i wykorzystywać to na

własnym polu. Ponadto otwartość rynku piłkarskiego umożliwia większy przepływ piłkarzy z różnych kontynentów. Ci najlepsi z całego świata trafiają do europejskich lig, a potem jadą do swoich krajów i są siłą napędową własnych reprezentacji.

- Nadal jednak Europa jest górą, a jeżeli ktoś próbuje powalczyć o najwyższe cele to tylko zespoły z Ameryki Południowej. Kiedy do tej walki włączą się kraje afrykańskie, azjatyckie czy te z Ameryki Północnej?

- Kiedy nauczą się jeszcze większej odpowiedzialności. To, że już zmieniają się pod względem realizowania założeń taktycznych to jest krok w dobrym kierunku, ale to wciąż za mało. Dzisiaj mecze na najwyższym poziomie wygrywa się detalami, a przede wszystkim mądrością poprowadzenia meczu.

- Czego zabrakło Polakom w tych mistrzostwach?

- Nie byłem razem z zespołem, dlatego mogę oceniać jedynie to co widziałem na ekranie telewizora. Nie wierzę w to, że piłkarze nie byli należycie przygotowani pod względem wytrzymałościowym, szybkościowym czy wprost mówiąc motorycznym. W dzisiejszych czasach kontrola nad takim przygotowaniem jest prowadzona non-stop i tutaj nie może dojść do błędu. Przyczynę słabej gry szukałbym w dwóch innych elementach. Po pierwsze, nie wszyscy zawodnicy udźwignęli odpowiedzialność i mówiąc krótko, nie wytrzymali pod kątem psychicznym. Po drugie, kiedy prześledzimy ostatnie pół roku okaże się, że nie wszyscy wiodący piłkarze mieli okazję wypracować odpowiedni poziom sportowy. Jedni leczyli kontuzje, inni nie łapali się w swoich klubach do gry i jakby tego było mało, tuż przed mistrzostwami wypadł Kamil Glik, wiodąca postać linii defensywnej. Wrócił na boisko, jak już było po wszystkim.

- Czy nowy selekcjoner, Jerzy Brzęczek udźwignie ciężar odbudowy polskiej drużyny?

- Zacznę od Adama Nawalki, którego znam, gdyż w 2002 roku był moim trenerem w Zagłębiu Lubin. Po przegraniu mistrzostw zdawał sobie sprawę, że coś się wypaliło w tej drużynie i że wymaga ona przebudowy,

gdyż część zawodników już nic do niej nie wniesie. Nawalka jest bardzo ambitnym człowiekiem i widocznie uznał, że nie jest w stanie na nowo stworzyć silnej reprezentacji. Powołanie Jerzego Brzęczka odebrałem w kategoriach dużego zaskoczenia. Czy on będzie potrafił odświeżyć drużynę i znaleźć dla niej odpowiednią motywację? Przykład małej Islandii, małej Chorwacji pokazuje, że wszystko można zrobić. Najważniejsze na starcie będzie wypracowanie taktyki dla posiadanego potencjału piłkarskiego. Potem zaś szukanie nowych, utalentowanych zawodników i wkomponowywanie ich do zespołu. Zapewne trzeba będzie przestawić się na grę bardziej defensywną.

- Każdorazowo mundial jest też odniesieniem dla szkoleniowców, którzy oglądają mecze nie tylko ze względu na zainteresowania, ale i poznania nowych rozwiązań taktycznych. Zakończone mistrzostwa dostarczyły ciekawego materiału pogładowego?

- Tak, prawie każde mistrzostwo świata, ale i Europy kształtują nowe piłkarskie rozwiązania. Jeszcze do niedawna zdecydowana większość zespołów grała dosyć popularnymi systemami 4-4-2 lub 4-2-3-1, ale w Rosji dało się zaobserwować ciekawe zmiany. Kiedy dana drużyna nastawiała się na grę defensywną ustawiała pięciu obrońców w linii, ale kiedy przechodziła do ataku od razu dwaj boczni obrońcy zamieniali się w ofensywnych pomocników i robiło się nam się ustawienie 3-5-2. Te drużyny, które grały właśnie takim ustawieniem mogły czuć się bezpiecznie z tyłu, traciły mało bramek, ale - przyznajmy to - miały chwilami kłopoty z szybkim przechodzeniem do ataku. Pozostająca trójka obrońców zabezpieczała na szczęście na tyle tyły, że rywalom trudniej było przejść z kolei do kontrataku. To jest dobry system dla drużyn mających jednak świetnych skrzydłowych, w naszej gwarze mówimy na nich wahlówych. Muszą być oni mobilni i jeżeli są naprawdę w dobrej dyspozycji, to w określonych sytuacjach drużyna może przechodzić na grę nawet czterema napastnikami.



Fot. Robert Borowy

A. Andruszczak: Polityka to inny świat niż sport. W sporcie generalnie wszystko jest uproszczone, w szatniach piłkarskich, ale i na boiskach obowiązują pewne zasady, których w polityce nie uświadczysz

- Pozostawmy wielki futbol i porozmawiajmy o naszym lokalnym. Jest pan wychowankiem Stilonu, jako piłkarze spędził pan tu w sumie osiem sezonów. Potem był pan trenerem. Jak pan patrzy teraz co się dzieje w klubie, to co pan sobie myśli?

- Jest mi żal, że niepotrzebnie wszyscy tracimy czas. Od lat wiadomo, że aby zacząć budować futbol na przyzwoitym poziomie potrzebne są duże środki finansowe. Nigdy ich nie znajdziemy, jak będziemy uprawiali partyzantkę. Trzeba zbudować profesjonalnie działający klub, ale żeby to wszystko móc robić potrzebny jest porządny obiekt sportowy. To nie musi być wypasiony stadion na 20 tysięcy widzów. To może być przyjemny stadion na kilka tysięcy miejsc z możliwością dobudowania dodatkowego rzędu trybun w przyszłości.

- I wierzy pan, że to przyciągnie sponsorów?

- Wierzę, bo są ludzie w Gorzowie, którzy mają pieniądze i byliby gotowi zainwestować w piłkę. Oczywiście nikt tutaj nie mówi o szybkiej budowie drużyny na ekstraklasę, ale ta druga liga, potem pierwsza jest w zasięgu gorzowskiego futbolu. Sponsorzy przyjdą, jak będą kibice. A kibice

przyjdą, jak będą mieli gdzie usiąść, w przypadku deszczu nie będą martwili się, że zmokną, a już szczególnie ucieszą się, jak czasami obejrzą mecz przy sztucznym oświetleniu. I tak kółko się zamyka. Dzisiejszy kibic ma w domu kilkanaście programów sportowych i może oglądać wszystkie najlepsze ligi europejskie naraz. Żeby go wyciągnąć z domu trzeba coś mu zaoferować. Niczym nie ryzykujemy w przypadku budowy kameralnego stadionu, a możemy wiele zyskać.

- Czy jednak problemem Stilonu nie są także działacze, a właściwie ich brak?

- To jest problem wielu klubów, nie tylko Stilonu. Dzisiaj najlepszymi działaczami są tacy, którzy mają pieniądze, mają czas i kochają to co robią. Bo tylko tacy wszystkie jeszcze własne środki to zadbać, żeby żadna złotówka się nie zmarnowała. Fajnym przykładem jest Chojniczanka Chojnice, która była o krok od awansu do ekstraklasy. Tam zarząd składa się z samych sponsorów, którzy prowadzą klub niczym własne przedsiębiorstwo. Wszystko jest tam idealnie poukładane, nigdy nie wydaje się więcej pieniędzy od przyjętego budżetu i nawet,

gdyby pojawił się tam Robert Lewandowski, to nie zarobiłby więcej niż jest to przyjęte w budżecie. Wiem co mówię, bo świetnie znam prezesa, który właśnie opowiadał mi jak prowadzi klub.

- W Gorzowie jest sporo młodzieżowych klubów, ale są też dwa na poziomie trzeciej ligi. Może powinniśmy postawić na jeden silniejszy?

- Żyjemy w wolnym kraju, każdy może prowadzić działalność sportową, która charakteryzuje się rywalizacją. Pod względem finansowym miastu byłoby łatwiej współfinansować jeden niż dwa ligowe kluby. Jako stilonowiec oczywiście wolę, żeby to Stilon był wiodącym klubem w mieście, ale rzecz nie jest w tym, czy są dwa czy jeden klub. Ważniejsze jest to wszystko o czym wspominałem wyżej. Najpierw baza, bo tylko ona może pozwolić uruchomić pokłady futbolowej energii, której nie brakuje w mieście i w okolicach. Póki co, należy pomagać obu klubom, które są w trzeciej lidze.

- Stilon jest w stanie podźwignąć się wizerunkowo po ostatniej awanturze, jaka przetoczyła się przez klub?

- Mam nadzieję, że tak. Negatywne wypowiedzi dotyczące klubu mogą działać

pieniądze i mogą Kiedy zobaczyłam, co zostało, serce mi zamarło

na szkodę, dlatego liczę, że szybko uda się wyprostować wszystkie sprawy i zaczniemy rozmawiać już tylko o sferze sportowej. Najbardziej martwi mnie spore zadłużenie klubu. Ja bym zachęcał władze Stilonu, ale i ludzi ze środowiska, żeby połączyli siły i zaczęli uczciwy dialog z władzami miasta oraz nakreślili w szerszym gronie plan wychodzenia z kryzysu z jednoczesnym zachowaniem rozwoju piłkarskiego.

- Powoli zbliża się do końca kadencja rady miasta, w której jest pan debiutantem. Co najbardziej pana zaskoczyło w trakcie sprawowania mandatu?

- Polityka to inny świat niż sport. W sporcie generalnie wszystko jest uproszczone, w szatniach piłkarskich, ale i na boiskach obowiązują pewne zasady, których w polityce nie uświadczysz. Zaczynając pracę jako radny od początku chciałem się skupić na działaniu ukierunkowanym na rozwój gorzowskiego sportu. Nie tylko wodowego, ale głównie młodzieżowego. I myślę, że choć dopiero uczyłem się tej lokalnej polityki, to zdołałem dorzucić cegiełkę do wielu istotnych zmian. Bo one nastąpiły w ostatnim czteroleciu.

- Proszę o przykłady...

- Powstała strategia rozwoju sportu, na bazie której wypracowano potem regulamin finansowania klubów z budżetu miasta. Proszę zwrócić uwagę, że zanikły pretensje ze strony klubów, zdecydowania większość jest zadowolona z przyjętych nowych zasad. Oczywiście wszyscy chcieliby wyższych dotacji, ale najważniejsze, że pieniądze są sprawiedliwie dzielone. Kolejna sprawa to podstawowa baza piłkarska. Wreszcie udało się znaleźć środki na budowę dwóch boisk, w tym jednego ze sztuczną murawą. Cała piłkarska Polska dziwiła się, że Gorzów nie posiada takiego boiska, a wiele miejscowości wokół naszego miasta dysponuje sztuczną murawą.

- Rozumiem, że gdyby nie silne upolitycznienie rady miasta, łatwiej byłoby o realizację innych celów?

- Wydawało mi się, że na poziomie samorządu ta polityka jest gdzieś pozostawiona w szatni, ale okazuje się, że matematyka w partyjnym wydaniu zawsze wygrywa i

nie wszystko można przeformować. Napisałem kilka fajnnych interpelacji do prezydenta, ale często słyszałem, że tego czy tamtego nie można zrealizować, choć brakowało oceny merytorycznej. Nie narzekam jednak. Cieszę się, że udało mi się włączyć miasto w budowę Akademii Młodych Orłów. To jest ogólnopolski flagowy projekt Polskiego Związku Piłki Nożnej i po półrocznej działalności muszę przyznać, że w pełni się sprawdza w gorzowskich warunkach. Nie jesteśmy konkurencją dla żadnej piłkarskiej szkoły w mieście, gdyż u nas grają najlepsi chłopcy z niemal wszystkich szkółek.

- Co udało się zrobić w mieście przez ostatnie cztery lata?

- Z oceną poczekajmy jeszcze do zakończenia pierwszej fali dużych inwestycji, szczególnie planu transportowego. W tej chwili mamy sporo rzeczy rozgrzebanych i trudno coś opiniować stojąc na środku placu budowy. Szkoda, że wcześniej nie ruszyliśmy z kilkoma inwestycjami, łatwiej byłoby je rozłożyć w czasie. Musimy jednak pamiętać, że w niektórych przypadkach kumulacja prac wystąpiła ze względu na otrzymanie dopiero teraz środków unijnych. Wierzę, że to tylko kwestia czasu, kiedy zaczniemy namacalnie oceniać obecne działania władz miasta i pośrednio także radnych. Jak tylko miną remonty wszystkim mieszkańcom będzie żyło się lepiej. Może podchodzę do tej oceny z optymizmem, bo jestem takim lokalnym patriotą.

- To co najbardziej pana cieszy?

- Że niedługo będziemy mieli nowoczesny tabor komunikacyjny. Już mamy większość nowych autobusów, niebawem dojdą tramwaje. I kiedy już wszystko wyjedzie na ulice będę za tym, żeby wprowadzić darmową komunikację miejską, bo wtedy skorzystają wszyscy. Powinniśmy dążyć do budowy zielonego miasta, do maksimum przy tym ograniczając ruch samochodowy. To pozytywnie wpłynie na jakość powietrza, środowiska i życia każdego z nas.

- Za tym idą jednak duże koszty. Czy budżet Gorzowa by to wytrzymał?

- Trzeba tak rozdysponować środkami, żeby znaleźć

na to pieniądze. Inne miasta zaczynają zmierzać w podobnym kierunku. Mówimy również o edukacji młodych ludzi. Jak teraz ich nauczamy poruszania się wygodnymi, nowoczesnymi środkami komunikacji miejskiej, to w niedługiej przyszłości wyjdą oni z domów. Chętnie będą się spotykać, będą odwiedzać różne rejony miasta, bo przy obecnie płatnej komunikacji są to spore koszty dla budżetów rodzinnych. Bezpłatne przejazdy niosą w sobie wiele pozytywnych aspektów społecznych, których nie można rozwijać przy rosnących kosztach poruszania się po mieście.

- Będzie pan kandydował w jesiennych wyborach?

- Nie podjąłem jeszcze ostatecznej decyzji.

- Bez względu na to, czy będzie pan kandydował czy nie, jakie widzi pan najważniejsze zadania przed nowymi władzami miasta?

- Ameryki nie odkryję, jeżeli powiem, że dalszy rozwój powinniśmy postawić na czterech filarach. Pierwszy to edukacja, dokładniej rozwój akademii i dążenie do połączenia się z ZWKF. Tylko ten kierunek może pozwolić na zbudowanie silnej uczelni. Dalej, potrzebujemy rozwoju gospodarczego, musimy tylko przyjąć ramy prowadzonej takiej działalności. Gorzów ma tradycje przemysłowe i powinien iść dalej w tym kierunku, ale oczywiście dążyć do jak największej innowacyjności. Nie oznacza to wcale rezygnacji ze wdrażania nowoczesnych usług. Jak ktoś ma dobry pomysł, niech realizuje, a miasto powinno mu w tym pomagać. Trzeci filar to estetyka w centrum miasta. Mi ciągle brakuje rozwiązań pozwalających na odnowienie starej zabudowy. Pozostawienie tego problemu właścicielom nie rozwiąże nabrzmiałych przez lata kłopotów. Potrzebne są realne działania. I ostatni filar to dalszy rozwój bazy sportowej, bo Gorzów zawsze opierał się na sporcie kwalifikowanym i masowym. Po rozbudowie stadionu żużlowego, przygotowywanej budowie hali oraz stadionu lekkoatletycznego czas na budowę stadionu piłkarskiego, o czym już mówiłem.

- Dziękuję za rozmowę.

Wielki plac budowy, jakieś spychacze, wydziabane drzewa - jednym słowem coś okropnego.



Wielki plac budowy, jakieś buldożery, spychacze, wydziabane drzewa...

Długo się nie mogłam prosić wykazu drzew, które mają paść, bo gdzieś tam ma iść ta dziwna ścieżka pieszo-rowerowa nad Kłodawką. Kilka razy prosiłam w urzędzie, zawsze mnie zbywano okrągłymi określeniami. A to, że jeszcze nie wiadomo, a to, że jakiś wydział to pilotuje, ale szczegółów nie zna, a to, że cały czas dopinane są szczegóły. I teraz już jestem najzupełniej pewna, że kiedy mnie zbywano, bo przecież znaną historyczką na punkcie zieleni jestem, trwała w najlepsze wycinka drzew na wysokości Domu Harcerza, jak niektórzy nazywają plac między Kłodawką a ulicą Wyszynskiego.

I dopiero kiedy znienacka rozpętała się awanturka o skwer przy Łażni, też zresztą rozpętana trochę przeze mnie, z czego zresztą jestem zwyczajnie dumna, miasto podesłało mi wykaz drzew oraz mapkę. I w tym miejscu paru paniom urzędniczkom za to dziękuję. Naprawdę.

Przeczytałam ramkę z wykazem i zrobiło mnie się słabo. Złazłam kiedy przy przytłaczającej liczbie drzew, których już nie było, czytałam - zdrowe. Poszłam więc do Domu Harcerza i tam się najpierw trochę popłakałam, a potem szlag jaśnisty mnie trafił. Chodziłam po tym pobojuwisku i nie wierzyłam, że jakikolwiek urzędnik mógł wpaść na taki pomysł. Na pomysł, aby kosztem zdrowych drzew, które tylko uroku, ciepła i tlenu dodawały, zaprojektować jakąś ścieżkę. Nie drogę niezbędną dla zdrowia i życia ludzi, nie szlak, bez którego miasto się udusi, a ścieżkę rekreacyjną, którą

może kto pójdzie, a może i nie.

Powiem tak, dla mnie to zbrodnia na przyrodzie. Zwłaszcza w dzisiejszych czasach, kiedy każde dorosłe i zdrowe drzewo w mieście powinno być na wagę złota. W czasach, kiedy już drugi miesiąc trzyma ukrop trudny do wytrzymania. W czasach, kiedy z każdej strony bombardują nas tabelki i wykresy pokazujące, jaki zjawieny wpływ na miasto mają drzewa. O ile ich obecność w przestrzeni miejskiej obniża odczuwalną temperaturę powietrza. Jakby kto przypadkiem bielmo na oczy dostał, albo został zaślepiiony przez słońce, co mnie się przydarzyło zupełnie niedawno, i sam do tej wiedzy nie dotarł, to powiem jedynie, że obniżają one o kilka, czasem nawet i o 10 stopni odczuwalną temperaturę powietrza.

Dlatego powtórzę, że to, co się tam obok Domu Harcerza wydarzyło, to barbarzyństwo okrutne. Nie trafiają do mnie argumenty, że może część tych drzew była taka sobie, nie trafią też takie, że ma być pięknie. Nic, żadna inwestycja w mieście, która nie jest absolutnie konieczna dla życia ludzi, nie usprawiedliwia tego, co tam zaszło. Tym bardziej, że nie wierzę, iż taka ścieżka, w istocie jakaś autostrada z wymagowanymi centrami aktywności ludzkiej, co do których nie ma żadnych gwarancji, iż ktokolwiek z nich będzie korzystał, stanie się nagle centrum pieszych peregrynacji gorzowian spragnionych rzywki na świeżym powietrzu. Nigdzie się takich rzeczy nie robi. Nigdzie. Nawet jak

się ugory zamienia w jakieś pola aktywności, to tak się je projektuje, aby zieleni istniejącą zachować. Maksymalnie zachować, a nie wycinać coś około setki zdrowych dorosłych drzew. Zresztą mam kilka przykładów na to, że uszczęśliwianie na siłę w organizacji rekreacji trafia w próżnię. Najprostszym i dobrze znanym gorzowianom przykładem, tym, który lubią do miasta z niedźwiadkiem ryznąć w różnych celach, jest na terenie byłego lotniska Tempelhof. Ugór po lotnisku został ugorem. Nikt tam się nie spieszy w celach rekreacyjnych, choć grilla można rozpałcić. Nie ma nawet takiego trendu, żeby sobie kupić najlepszy w Berlinie kebab w słynnej budce i pojechać jeden przystanek metrem, aby na Tempelhof oddać się przyjemności spędzania wolnego czasu z tym przysmakiem oraz innymi. Sztucznie utworzone miejsce pozostaje w gruncie rzeczy puste.

I jakoś nie mam złudzeń, że z tymi strefami będzie podobnie. Bo tubylcy jak już to wolą nad Gołębiewo, do Lip, nad Portki czy do Glinika ryznąć. Nawet do Kłodawy. Co dziwne ostatecznie nie jest, bo jest blisko, jest woda.

Szkoda straszliwa się stała. Można i trzeba upiększać miasto, ale nie takim kosztem. Ja tam w niewiele rzeczy wierzę, ale w efekt motyla jednak tak. I tego autorem tego straszliwego projektu jak najbardziej życzę. I niech mnie nazywają historyczką do kwadratu. Cóż, trudno przeżyć. I w tym konkretnym przypadku będzie to komplement.

RENATA OCHWAT

Niezwykłe muzeum, które warto zobaczyć

Porośnięty trawą pas wzdłuż ulicy Bernauer w Berlinie to niezwykle Muzeum Muru Berlińskiego.

Tutaj polskie wycieczki trafiają rzadko. To też propozycja na jedno popołudnie w stolicy zachodniego sąsiada.

Kiedy w Polsce zadać pytanie o Muzeum Muru Berlińskiego, zwykle pada odpowiedź - Checkpoint Charlie przy Friedrichstrasse lub Dom Terroru. Mało kto, a praktycznie raczej nikt nie mówi o miejscu nad wyraz symbolicznym i znacznie lepiej pokazującym tragedię podzielonego miasta. Mam na myśli Muzeum Muru Berlińskiego wzdłuż ulicy Bernauer Strasse w dzielnicy Mitte.

Został mur i pamięć

Niezwykłe muzeum zaczyna się przy Centrum Zwiedzania Muzeum Muru Berlińskiego przy ul. Gartenstrasse. Piętrowy czerwony budynek jest swego rodzaju miejscem pamięci, tam zgromadzono dowody pamięci o tym strasznym murze. Wystarczy spojrzeć na drugą stronę ulicy i już widać mur. Celowo zachowany częściowo tak, jak wyglądał rzeczywistości, a częściowo w postaci żelbetowych zbroje-



Tak wygląda mur w Berlinie przy Bernauerstrasse

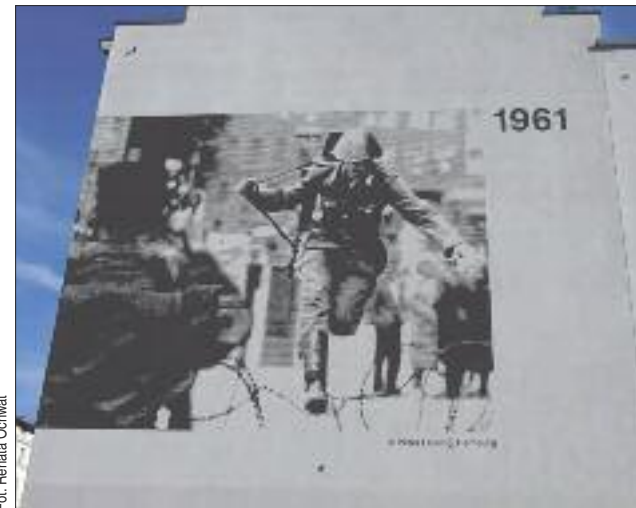
niowych prętów. Na jednym z przęseł widać charakterystyczną białą-niebieską szachownicę z napisem Denkmalschutz - zabytek.

Choć to zabytek czasów terroru i niehumanitarnego traktowania człowieka przez człowieka, ale jednak zabytek. Po jednej jego stronie wiedzie chodnik, natomiast po drugiej rośnie trawa, wytyczona jest ścieżka i co jakiś czas w symboliczny sposób zaznaczono, co tu było, zanim mur powstał.

Pierwszym obiektem, który pojawia się na trasie zwiedzania, a idziemy w kierunku do Brunnenstrasse, to trawnik przy cmentarzu parafii św. Zofii, zresztą czynnym do dziś. Na tablicy informacyjnej przeczytać można, że pod rozbudowę muru, bo w istocie było ich trzy, poszła część cmentarza. Na tym trawniku także można zobaczyć okrągłe metalowe tabliczki z nazwiskami i napisem - aresztowany oraz datą. To pamięć po tych, którzy usiłowali forować mur,

aby przedrzeć się do lepszego świata.

Droga po chwili wyprowadza do miejsca bardzo symbolicznego i bardzo działającego na wyobraźnię - dochodzimy bowiem do wyburzonego kościoła Pojednania. Kiedy budowano mur, kościół został zburzony. Krzyż wieńczący jego dach spadł. Został jednak w tajemnicy przechowany przez robotników, a dziś umieszczony przy symbolicznie zaznaczonej świątyni jest niemym świadkiem



Najsłynniejsze zdjęcie ucieczki przez mur

zła, jakie się tu dokonywało.

Obok kościoła, czynnego warto dodać, stoi pomnik też noszący nazwę Pojednania oraz jest pole pamięci i pojednania. To po prostu łan żyta - zboże w centrum wielkiej aglomeracji. Zboże gdzieś przerośnięte makiem albo bławatkiem. Nie ma chyba lepszego pomysłu, aby owo pojednanie zaznaczyć.

Droga doprowadza w końcu do kamienicy przy ul. Bernauer 10. To zaledwie piwnice jednego z wielu domów, które rozebrano podczas budowy muru. Wystawa jest tak pomyślana, że na ławie umieszczono szereg monitorów uruchamianych dotykaniem. Każdy z nich przedstawia część historii muru, ale z pozycji poszczególnych ludzi. Tu warto się zatrzymać, posłuchać i popatrzeć na zdjęcia.

Kiedy się idzie w kierunku tego domu właśnie, warto popatrzeć na trawę obok ścieżki. Bo można zobaczyć miejsca, które wiodły przekopywane przez ludzi kanały.

Wzdłuż ścieżki co i rusz widać zdjęcia dokumentujące tamte czasy.

Na jeden z ścian znajduje się olbrzymi mural z chyba najsłynniejszym zdjęciem, na którym jest niemiecki żołnierz, który ucieka na zachodnią stronę. Skacze przez jeszcze zasieki z drutu kolczastego i odrzuca jednocześnie broń. Jemu ucieczka się udała.

I tu kończy się niezwykle muzeum pod chmurką, do którego można wejść bezpłatnie. Mało tego, można sobie usiąść na trawie, podumać o tamtych czasach, albo zwyczajnie odpocząć.

Berlińczycy dziś już traktują ten teren jako miejsce spacerów. Warto przy pamiętać, że komunikacja miejska w Berlinie jest wliczona w cenę, jeśli dojedziemy do stolicy Niemiec pociągiem - specjalny bilet turystyczny nam to daje. Jeśli nie, to warto kupić całodzienny bilet przejazdowy do stref AB, czyli na całe miasto, ale już bez Poczdamu i kosztuje to 6,70 euro i naprawdę się opłaca, bo bilet jednonaprzemysłowy to wydatek rzędu 2,60 euro. Bilety kupuje się w kasownikach na stacjach S-Bahn lub U-Bahn. I nie warto po Berlinie jeździć na gapę.

ROCH

reklama

MOTO KORD
FIRMA MOTORYZACYJNA

SKLEP MOTORYZACYJNY

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

AUTO SERWIS

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół

66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Marcinkowskiego 14 c
(koło pętli autobusowej)
tel. 95 729 05 25
602 154 826

ZAPRASZAMY!

reklama

Szkoła Pływania Słowianki

KURS JESIENNY

START 17 WRZEŚNIA

Informacje i zapisy:
607 849 660
95 7338 508

Do Gniazda Orła Białego jadą z całej Polski

Kiedy się patrzy na ten kompleks wypoczynkowo-sportowy, trudno uwierzyć, że kiedyś to były popegeerowskie budynki.

To wielkie dzieło a zrazem ogromna duma Stowarzyszenia Brata Krystyna.

- Czasami jestem już zmęczony, ale czuję dumę, że z niczego potrafiłmy zrobić naprawdę fajną rzecz - mówi Augustyn Wiernicki o Ośrodku Kolonijno-Sportowym Gniazdo Orła Białego w Długim nad jeziorem Lipie.

Zaczął się równo 20 lat temu

To była trudna decyzja. Trudna w sensie ogromu pracy, jaką trzeba było włożyć, żeby to opuszczone miejsce zaczęło tętnić życiem. Przed Augustynem Wiernickim, szefem Stowarzyszenia Brata Krystyna były jakieś organizacje, które chciały, ale wystarczył jeden rzut oka, aby dać sobie spokój. Szef gorzowskiego stowarzyszenia znany jednak jest z tego, że podejmuje nawet najtrudniejsze wyzwania. I zdecydował, że bierze. I tak kawał ugoru w modnej miejscowości wypoczynkowej wraz z budynkami kupił od Agencji Rolnej Skarbu Państwa.

Nawet ludzie w Stowarzyszeniu z lekka powątpiewali, czy to się uda. Ale Augustyn Wiernicki ręk nie załamał, na czele zadanie postawił panią Aleksandrę Nowak, nieżyjącą już pierwszą kierowniczkę ośrodka, a ta zabrała się do pracy. Efekty przychodziły wolno, ale systematycznie. Między innymi dobrym posunięciem było to, że na stałe w Ośrodku mieszkało kilku bezdomnych, bo takimi też Stowarzyszenie się zajmuje. I oni wykonywali zarówno cięższe prace, jak i te wszystkie, które określa się mianem robota dla złotej rączki. Dziś ci, którzy przyjeżdżają do ośrodka od samego początku, a to już 20 lat, mówią, że włożono tu

ogrom pracy, ale i wór pieniędzy.

Robimy wszystko, aby było atrakcyjnie

Obecnie od czerwca tego roku ośrodkiem kieruje Przemysław Wzgarda. - Obecnie mamy cztery pawilony i trzy domki. Mamy w sumie 217 miejsc, które praktycznie są cały czas zajęte - opowiada. Tłumaczy, że wszystkie miejsca mają całkiem niezły komfort, bo pokoje są wyposażone we własne węzły sanitarne - prysznic, toaletę. Ale w niektórych brakuje jeszcze telewizorów czy czajników. - Ale pracujemy nad tym, żeby i to poprawić - deklaruje kierownik.

Ponadto ośrodek ma jeszcze: cztery świetlice do zajęć edukacyjnych, warsztaty z sprzętem audiowizualnym, pawilon biurowy ze sprzętem i dostępem do Internetu, pawilon stołowy z kawiarenką, salę konferencyjną z kominkiem. Poza tym na ośrodek składa się kompleks boisk sportowych do koszykówki i piłki ręcznej o nawierzchni syntetycznej, trzy boiska do siatkówki i piłki plażowej, dwa boiska do piłki nożnej o nawierzchni trawiastej. - Mamy też plac do zabaw ruchowych, integracyjnych i tańców z możliwością podłączenia nagłośnienia, amfiteatr ze sceną i trybunami na 1400 miejsc, dwa place do rekreacji przy ognisku z siedliskami, pięć altan ogrodowych z siedliskami - wylicza kierownik Przemysław Wzgarda. I dodaje, że obecnie ośrodek jest na takim poziomie, że może robić wszelakie imprezy, nie tylko wypoczynek.

Położenie pierwsza klasa

O powodzeniu całego, wydawałoby się na początku ryzykownego pomysłu, zadecydowało także położenie



Ośrodek Kolonijno-Sportowy Gniazdo Orła Białego widziany z "lotu ptaka"

ugoru, na którym ośrodek wyrósł. Długo bowiem leży nad jeziorem Lipie, jednym z trzech, o których gorzowianie mówią - Nasze Mazury. Po drugiej stronie ruchliwej trasy na Gdańsk, która dzieli Długie, znajdują się kolejne jeziora, w tym bardzo atrakcyjne dla wędkarzy Konko i Kokienko. W okolicy jest zatrzęsienie szlaków turystycznych - oznakowanych kijowych do uprawiania modnego nordic walking, do tradycyjnej turystyki pieszej, ale i rowerowej. - Jak do tego dołożyć wszelkie sporty wodne, jak kajaki, łódki, żagle i inne, to naprawdę drugiego takiego miejsca próżno szukać - mówi Przemysław Wzgarda i dodaje, że jak przychodzi sezon grzybowy, to i grzybiarze do nich zaglądają. Bo lasy wokół Długiego to także zagłębienie grzybowe. Długo może być także rajem dla wędkarzy, ale tu już trzeba myśleć o karcie wędkarskiej uprawniającej do wędkowania. W ośrodku mówią, że to też jest do załatwienia. Jednak latem

w Długim to przede wszystkim plaża.

Jedzie Gorzów, jedzie okolica

Ośrodek jest nastawiony przede wszystkim na obsługę grup zorganizowanych, choć niezorganizowanych czasowiczów też przyjmuje. Od pewnego czasu specjalizacją Orła Białego są obozy piłkarskie.

- Obozy trwają od 7 do 10 dni, kolonie dwa tygodnie - mówi pani Przemysław Wzgarda i wylicza kluby sportowe, które jadą tu z całej Polski Zachodniej. I dodaje, że obecnie pracują nad kolejną ofertą kierowaną do uczniów I klas szkół średnich - Chcemy ich zapraszać na takie kilkudniowe wyjazdy integracyjne. Tak, aby najpierw się poznali, a potem ruszyli do pracy - mówi kierownik.

Ale ośrodek czynny jest nie tylko latem. Budynki przystosowane są do wykorzystania ich przez cały rok. Dlatego też zgłaszają się do Stowarzyszenia ludzie, którzy chcą

przyjeżdżać późną jesienią czy zimą, bo tu są naprawdę świetne warunki do wypoczynku. - Zachęcamy także do przyjazdu zwłaszcza klasy biologiczne, przyrodnicze, które znajdują tutaj doskonałe warunki do praktycznej nauki. Zapraszamy również dorosłych, zakłady pracy na integracyjne spotkania czy różnego rodzaju konferencje, w tym dotyczących energii odnawialnej, bo nasz ośrodek pod tym względem może stanowić doskonały przykład zastosowania najnowocześniejszego systemu energetycznego - mówi Augustyn Wiernicki.

Ośrodek od początku korzystał z własnej kuchni. A ci, co tu bywają, tylko chwalą. Posiłki nie są wyszukane, ale za to bardzo smaczne. Jak mówią w Gnieździe Orła - ma być jak w domu - smacznie, zdrowo, odpowiednio dużo. W sezonie pięć kucharzy musi codziennie przygotować około 300 śniadań, obiadów i kolacji. To ogromna praca, ale wykonywana bez zarzutu, ku zadowoleniu gości.

Postawili na niezależność i odnawialne źródła energii

Przez lata największym problemem były koszty podgrzewania wody oraz ogrzewania pomieszczeń. Najpierw trzeba było przywozić węgiel, potem ściągać drogi gaz płynny, który był magazynowany w zbiornikach. Roczne koszty sięgały 250-300 tysięcy złotych. Było to pod wieloma względami nierentowne i uciążliwe. Dlatego wzięto się za montaż nowo-

czesnego systemu energetycznego. - Zakończyliśmy już montaż systemu energetycznego - podkreśla prezes Stowarzyszenia i zaznacza, że cała inwestycja to był wydatek 2,6 mln złotych. Powinna ona zwrócić się w ciągu sześciu lat, przy czym inwestycja była współfinansowana z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego, a środki na dotychczasowe utrzymanie pochodziły z kasy ośrodka. - Jest to najnowocześniejsza technika, praktycznie niezniszczalna, która po okresie zwrotu mocno zwiększy majątek ośrodka - zaznacza prezes.

Po zainstalowaniu systemu można ogrzewać wszystkie budynki w ośrodku, w których znajduje się sieć. Ośrodek posiada również własną wodę gorącą, choć samą wodę sprowadza z ogólnej sieci, ale we własnym zakresie ją uzdatnia i zmniejsza poprzez zastosowanie odpowiednich filtrów. W przyszłości będzie można ogrzewać również halę sportową i basen. Augustyn Wiernicki opowiada na czym polega zamontowana hybryda energetyczna, składająca się z kilku źródeł wytwarzania energii odnawialnej, przyjaznej środowisku.

- Pierwsze źródło to widoczne na jednym z budynków solary, które służą do wytwarzania gorącej wody. Dalej są pompy głębinowe wydobywające ciepło z ziemi oraz pompa powietrzna. Do tego zamontowaliśmy piec na specjalne drzewo zrębkowe oraz tradycyjny piec na drzewo na wypadek, gdyby nagle wszystkie wcześniejsze źródła zawiodły. Całością steruje komputer, który wybiera dane źródło ciepła w zależności od potrzeb - tłumaczy krok po kroku.

Żeby całą instalację można było napędzić odpowiednimi silnikami potrzebny jest prąd. O to również zadbane w ośrodku. W tym celu zamontowano panele przekształcające promieniowanie słoneczne bezpośrednio w elektryczność, zwane fotowoltaniką. Jest ponadto turbina powietrzna pionowa również do wytwarzania prądu. Ilość produkowanego prądu w pełni pokrywa potrzeby utrzymania systemu energetycznego, a nadwyżka jest kierowana na ośrodek. Brakującą zaś energię ośrodek zakupuje z sieci.

ROBERT BOROWY,
RENATA OCHWAT



Boiska sportowe, na których można trenować i grać od wiosny do jesieni



Jeden z 4 pawilonów mieszkalnych przystosowanych do całorocznego pobytu

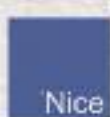
r e k l a m a



METALPLAST

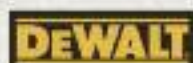


HYDRAULIKA | NARZĘDZIA | ELEKTRONARZĘDZIA | ELEMENTY ZŁĄCZNE | ZAWIASY
ELEMENTY OGRODZENIOWE | AUTOMATYKA DO BRAM | AKCESORIA MEBLOWE I DRZWIOWE



bimak
systemy przesuwne

somfy.



METALPLAST GORZÓW WLKP.

ul. Garbary 9, tel. 95 78 33 151, fax 95 720 53 10 w. 24

www.metalplastgorzow.pl, market@metalplastgorzow.pl

godziny otwarcia: 8⁰⁰-18⁰⁰, sob. 9⁰⁰-14⁰⁰

